z. 4

Hygiena.

γνῶθι σεαυτόν
poznaj sam siebie.
(Napis na świątyni Delfickiej).

Każden to powie,
Że nic nad zdrowie.
J. Kochanowski.

I. Wstęp.

O niczem zapewne ludzie tyle nie mówią, co o zdrowiu — przeciw niczemu też tyle nie grzeszą: życzą go sobie wzajemnie przy każdej sposobności, a swego własnego strzedz nie chcą, i właśnie klasa wykształcona powołana do czynności umysłowej, zdaje się zapominać, że od zdrowia zależy nie tylko pomyślność, dobry byt i przyjemność życia, lecz poniekąd sama nawet dzielność moralna i sprężystość umysłu, a zatem cały owoc zamierzonej czynności duchowej.

Od samego zapłodu, niektórzy twierdzą od urodzenia, działają na człowieka różnorodne przyczyny podkopujące jego życie. Lekarze i filozofowie śledzili tych przyczyn, podawali różne pomysły i z doświadczenia wydobyte rady, ażeby szkodliwe wpływy usunąć lub umniejszyć, i tak zdrowie ludzkie w pierwotnej sile zachować; z tem wszystkiem po dziś jak dawniej niewiadomość, wkorzenione przesądy i uprzedzenia, nawet zbyteczna troskliwość, bywają bardzo często powodem grubych uchybień przeciw najjawniejszym prawidłom natury, która nieubłaganie a srogo wcześniej czy później mści się za znieważenie praw swoich.

Nauka o pielęgnowaniu ludzkiego zdrowia zowie się z greckiego *hygiena*. U starożytnych Greków była Hygiea bogini postaci wspaniałej, bujnego składu ciała, biało-różowych policzek, koralowych ust,

wesołego spojrzenia, słowem był to wzór zdrowia oraz piękności niewieściej, gdy w postaci Herkulesa przedstawiali sobie siłę, dzielność i zdrowie płci męzkiej.

Do takich wzorów starali się starożytni ile możności zbliżać, prowadząc życie od lat młodocianych w potrzebach umiarkowane, czynne, a ćwicząc aż do starości siły fizyczne niemniej jak umysłowe — i doprowadzili do takiego stopnia doskonałości, że się stali sami wzorem naśladowania dla nas.

Z czasem w skutek zbytku, zwolniałych obyczajów i zaniedbania pracy fizycznej i ćwiczeń gimnastycznych, zmarniało potężne plemię Greków i Rzymian; tylko dzikie hordy, wierne wychowańcy przyrody, zachowały nam dotychczas rzetelne wzory przyrodzonej siły i zdrowia. Nasze tak zwane cywilizowane pokolenie zniewieściało i skarłowaciało — wielka część ginie marnie w pierwszym życia okresie, a co się wychowa, nie rokuje sobie długiego życia, tak że rzeska starość dawniejszych pokoleń bajeczną się nam wydaje.

A jednak cywilizacya, z wyjątkiem niektórych zatrudnień rękodzielniczych, nie jest jakto tłumaczyć zwykliśmy, wrogiem ludzkiego zdrowia; bo jeśli teraźniejszy sposób życia w porównaniu ze stanem natury, nie podaje tyle sposobności do ćwiczenia sił fizycznych i przebywania na świeżem powietrzu, to z drugiej strony większa łatwość w uzyskaniu naturalnych potrzeb do życia, i pomnożone środki do ratowania nadwerężonego z jakichkolwiek przyczyn zdrowia, mogą po wielkiej części zrównoważyć owe niedogodności z zatrudnienia siedzącego w zamkniętem powietrzu pochodzące.

Dlatego zamierzyłem w niniejszej pracy oprócz prawideł ogólnych podać poszczegółowe przepisy, jak *w obecnych stosunkach społecznych*, przy podziale pracy na rozmaite, po części zbyt mało ruchu fizycznego wymagające zatrudnienia, należy zachować się, chcąc zdrowie swoje i siły w stanie jeśli nie pierwotnym, to przynajmniej do przyrodzonej doskonałości zbliżonym utrzymać.

Przebiegniemy naprzód pokrótce główne koleje historyczne, w jakich wyobrażenia o hygienie obok właściwej sztuki lekarskiej z postępem czasu wyrabiały się.

2. Rzut oka na historyę hygieny.

Ludy żyjące w stanie natury powodowały się instynktem, wykroczenia przeciw przepisom przyrody były rzadkie. Dolegliwości z takich wykroczeń lub z zewnętrznych od woli człowieka niezależnych

przypadków pochodzące, były dla pojedyńczych więcej myślących pobudką do zastanawiania się, jakby te skutki dolegliwe usunąć. Tak przez rozmyślanie przy pomocy instynktu a niekiedy ślepego trafu wynaleziono niektóre środki lekarskie, i tym sposobem wyrobiła się z czasem empiryczno-popularna medycyna, której początki prawdopodobnie odnieść można do pierwotnych siedzib rodu ludzkiego. Te doświadczenia i wiadomości ludowo-lekarskie przechodziły tradycyjnie z pokolenia na pokolenie, a następnie napotykamy je razem zebrane *w księgach Hermesa* w Egipcie, gdzie kapłani od wieków leczyli różnemi ziołami i przepisywali sposób życia; dzieci musiały się żywić samemi roślinnemi potrawami, nawet królom były pokarmy i napoje przepisane. Znajdujemy tu więc obok medycyny pierwsze ślady hygieny.

Z czasem przeszły te wiadomości do innych narodów, osobliwie do Żydów, którzy podczas swego pobytu w Egypcie wiele obyczajów tego kraju przyjęli; ich dyetetyka wiąże się ściśle z nauką religii, gdyż Mojżesz surowo nakazywał wstrzemięźliwość w pokarmie, czystość ciała, i zabronił wiele w tamtym klimacie szkodliwych potraw, któreto religijno-dyetetyczne przepisy starowiercy jeszcze po dziś skrupulatnie zachowują.

Podobne dyetetyczne przepisy stanowią ważną część praktycznej filozofii i religii u Indyan, Chińczyków i innych starożytnych narodów Azyi. Indyjscy braminowie a magowie u innych ludów na Wschodzie, uprawiali medycynę równie jak filozofię, zgłębiali objawy natury, wiedli życie wzorowo wstrzemięźliwe i lud wierny do takiegoż naprowadzali.

Z Azyi dostała się nasza nauka do Europy, a naprzód do Grecyi. Jeniusz helleński osłonił początek sztuki lekarskiej mytem o Eskulapie, synu Apollina. Eskulap, może pierwszy lekarz, był bożkiem zdrowia i lekarzy; wzniesiono na cześć jego w różnych miejscach Grecyi świątynie i podobnież była czczona jego siostra Hygiea. W tych świątyniach nie wolno było pierwej błagać o pomoc w słabościach, dopóki chory nie zachował przez trzy dni dyety i nie wykąpał się, poczem go z pewnemi ceremoniami do świątyni wprowadzano; następnie musiał spędzić noc na dworcu świątyni, i tu we śnie nasuwały się choremu różne sposoby leczenia jego choroby. Takie świątynie stały zazwyczaj na wzgórzach w pięknej okolicy, otoczone laskiem w bliskości mineralnych zdrojów lub czystej krynicy. Gdy chory przy stosownej dyecie, na zdrowem świeżem powietrzu, przy użyciu czystej świeżej zdrojowej lub mineralnej wody, do czego cza-

sem za poradą kapłanów łączyło się okadzanie różnemi ziołami lub zażywanie odwarów z rozmaitych zioł, odzyskał zdrowie, składano w dowód wdzięczności na pamiątkę skutecznej rady wyobrażenia cierpiących ciała części ze złota, srebra, itp., w któreto wotywa szczególnie świątynia Eskulapa z czasem obfitowała. Kapłani tej świątyni związani byli przysięgą na Apollina, na samego Eskulapa i jego siostry Hygieę i Panaceę że zachowają tajemnicę, przezco wiadomość medycyny i hygieny została przez długi czas wyłączną własnością potomków Eskulapa.

Lecz jeniusz grecki nie dał się na zawsze skrępować ustawami kapłańskiego monopolu. Filozofowie zgłębiając prawa natury poczęli także śledzić i tłumaczyć napisy i symboliczne znaki po kościołach znajdujące się, a wydobyte ztąd starodawne prawdy stanowiły niejako węgielny kamień właściwej, wolnej nauki lekarskiej.

W VI-tym wieku .pr. Chr. *Pytagoras*, zasilony wiedzą Egiptu i Wschodu założył szkołę filozofii w Krotonie, w której uprawiano wszystkie przyrodnicze nauki i prawidła porządnego życia i wstrzemięźliwości za podstawę filozofii uznano. Nie dziw tedy, że ta szkoła nabywała codzień na powadze u współczesnych, a kapłani Eskulapa zagrożeni w wyłącznem posiadaniu tajemnic lekarsko-hygienicznych, usiłowali byt tego stowarzyszenia podkopać. W samej rzeczy udało się im rozprószyć szkołę w Krotonie. Lecz rozrzuceni po Grecyi uczniowie Pytagorasa byli wszędzie chętnie przyjmowani i rozkrzewiali na coraz szerszej przestrzeni swoje zasady, nauczając po gimnazyach, gdzie słuchacze z upodobaniem garnęli się do ich nauki zrozumiałej i na prawach przyrody uzasadnionej.

Tym sposobem zaczęła Grecya otrząsać się z mistycyzmu, wiadomości lekarskie rozpowszechniły się i stanowiły ważną część wykładów po gimnazyach. Kierownicy tych szkół sami nauczali hygieny, na zasadzie wstrzemięźliwości i stosownego użycia sił fizycznych. Ztąd początek rozpowszechnienia gimnastyki, którą już w Krotonie z reguły wykonywano, a następnie *Herodicus Selivrensis* do powszechnego użytku zalecił.

Nieustanne prace Pytagorejczyków i ich adeptów, nagromadziły z czasem obszerny zasób wiadomości z dziedziny lekarskiej i zniewoliły nakoniec uprzywilejowanych potomków Eskulapa do odstąpienia od przysięgi i wyjawienia całej nauki na korzyść cierpiącej ludzkości.

Hippokrates (430 lat pr. Chr.) zebrał cały zapas wiedzy swoich poprzedników, uporządkował, pomnożył własnemi doświadczeniami i utworzył system nauki lekarskiej, któren dla dokładności i głębokiego

poglądu po dziś dzień za wzór posłużyć może. Zostawił również wyborne treściwie i zrozumiale ułożone przepisy pielęgnowania zdrowia, powzięte z doświadczenia i dokładnej znajomości natury ludzkiej. Lecz nie długo trwała ta szczęśliwa epoka dla sztuki lekarskiej; powstały nowe systemy, raczej na subtelnem rozumowaniu niż na obserwacyi oparte, i otworzyły drogę nieskończonym dyalektycznym sporom, w których usiłowano zdania osobiste wynieść nad prawdę w naturze ugruntowaną. Te walki nie były bez wpływu na cały system wychowania. Plato jeden trzymał się wiernie przepisów hygieny Hippokratesa, i ćwiczenia gimnastyczne uważał za najważniejszy środek do utrzymania zdrowia ciała i umysłu.

W skutek zaborów Aleksandra Wielkiego, oświata grecka przeniesiona na Wschód przyjęła też nawzajem w siebie odwieczne skarby wiedzy dalszego Wschodu i Egiptu, a Aleksandrya w Egipcie stała się dla całego podówczas znajomego świata ogniskiem nauk, między któremi także medycyna znajdowała tam znakomitych przedstawicieli, nadających systemom swoim do czasu powszechne wzięcie na całej przestrzeni gdzie język grecki był panującym; zaś hygiena nie wyrobiona jeszcze do systematycznej całości, w każdym prawie kraju odrębną postać miała, według wykształcenia i usposobienia mieszkańców.

Rzymianie podówczas jako naród przeważnie wojną i podbojem zajęty, mało cenili medycynę a zatem i hygienę; dopiero po zaborze Grecyi, gdy się pomieszały obrządki religijne Greków z rzymskiemi, poczęto stawiać świątynie Eskulapiuszowi i Hygei (Dea Salus) gdzie kapłani wydawali mistyczne wyroki; nareszcie każda część ciała miała swego leczącego bożka, lecz cała sztuka lekarska zostawała w ręku kapłanów. Dopiero z rozpowszechnieniem nauk przyrodniczych i filozofii greckiej uczuli Rzymianie, zwłaszcza z powodu szerzącego się zbytku, potrzebę lekarzy. Pierwszy sławny lekarz w Rzymie był *Asklepiades*, przyjaciel Cycerona, któren oprócz wielu trafnych spostrzeżeń lekarskich zostawił też przepisy dyetetyczne, zalecając między innemi kąpiele, nacieranie ciała i ruch na wolnem powietrzu. Jego uczeń *Arthorino* napisał dzieło „Hygiena czyli nauka o długiem życiu“; *Storchion* podał ważny traktat o fizycznem wychowaniu dzieci. *Korneliusz Celsus* za czasów Tyberyusza ułożył metodycznie naukę o hygienie, w której wyświecił warunki, jak można zdrowie z natury silne zachować, wątłe, delikatne umocnić, a wrodzoną chorowitość przynajmniej w skutkach mniej dolegliwą uczynić, uwzględniając przytem płeć, wiek, temperament, zatrudnienie, itp.

Galen obok wiekopomnych prac w zawodzie właściwej medycyny, nie pominął i hygieny; daje on ważne wskazówki co do utrzymania zdrowia w dziecinnym i w dojrzałym wieku. *Porfir z Tyru*, platonista, w swojej hygienie powstaje przeciw pokarmom mięsnym: nakoniec *Oribaziusz*, lekarz cesarza Juliana, podał szacowne przepisy o mamkach i wychowaniu dzieci.

W czasach upadku rzymskiego państwa i w następnych kilku wiekach nieustająca wrzawa wojenna tłumiła wszelki rozwój nauk, tylko w zaciszu klasztornem przechowały się zabytki dawnej oświaty. Dopiero za panowania Karola Wielkiego ułożył *Tacuin* „tablice zdrowia“; przy końcu XI wieku pokazała się książeczka pod tytułem „*Regimen sanitatis Salernitanae scholae*“, powszechnie wysoko ceniona, której pojedyńcze sentencye rozpowszechniły się w formie przysłowiów. *Castor Durans*, lekarz papieża Syxtusa V wydał dzieło: „*Il tesoro della sanita*“ (skarb zdrowia). Z XIV wieku mamy ciekawy zabytek w pismie *Arnaud de Ville-neuve* o przepisach utrzymania zdrowia, i o sposobach przedłużenia młodości. W XV wieku przez rozprószenie greckich uczonych po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, wzmogły się na Zachodzie nauki w ogólności, z niemi oraz medycyna; lecz przesądy, wróżby, zabobony, horoskopy astrologów i czarnej magii, mąciły jeszcze zanadto pojęcia ludu i samych lekarzy. Z owego czasu mamy *Marsiliusza Ticina* traktat o pielęgnowaniu zdrowia i przedłużeniu życia oraz o dyetetyce dla ludzi oddanych pracom umysłowym. W XVI wieku opanowała astrologia, alchemia i magia tak dalece umysły, że hygiena znajdowała się po większej części w ręku astrologów, chiromantów (wróżących z dłoni) i kabalistów; ztąd też pochodzi, że po dziś dzień jeszcze mówią: pod szczęśliwą lub nieszczęśliwą urodził się planetę; w tym czasie rozpowszechniły się amulety i talismany z metalów lub zwierzęcych kości itd. zrobione, które lud łatwowierny jako ochronę od nieszczęśliwych przypadków i chorób na ciele nosił. *Ludwik Cornaro*, wenecyanin, wydał przepisy skromnego i regularnego życia, które własnym przykładem stwierdził, gdyż jego pokarm składający się z chleba, jaj, mięsa lub ryb nie przenosił dziennie 12 uncyj, napój 12tu uncyj; przy tak surowej dyecie, przy miernej agitacyi i spokojnym umyśle przeżył sto kilkanaście lat i był w starości silny i wesół. *Hieronim Mercurialis* w tymże wieku napisał obszerny traktat o hygienie, a mianowicie o gimnastycznych ćwiczeniach i ich w starożytności powszechnie uznanym wpływie na wykształcenie ciała i umysłu.

Na początku XVII wieku *Bako z Verulam*, wskazał wszystkim naukom przyrodniczym właściwą drogę obserwacyi natury i tem równie sztukę lekarską jak filozofię od grubych przesądów i czczych rozumowań uwolnił. Dla hygieny wielkiego znaczenia jest jego rozprawa: „*historia vitae et mortis*", w której zastanawia się nad sposobem życia i przyczynami śmierci naturalnej, i otwiera pole obszerne do dalszych badań. Jakkolwiek zebrano już po ówczas obszerny materyał do hygieny, to nie miała jeszcze ta gałęź medycyny umiejętnej podstawy, gdyż przepisy jej opierały się przeważnie na samym empiryzmie lub na oderwanych rozumowaniach filozoficznych. Dopiero *Sanktoriusz*, wynalazca termometru, wprowadził do hygieny ścisłość fizykalnych obserwacyj, udowodnił rachunkiem, ile do powiększenia lub zmniejszenia, do przyspieszenia lub opóźnienia transpiracyi niewidzialnej z ciała naszego przyczyniają się pokarmy, napoje, sen, spoczynek, ruch ciała, namiętność, wpływy moralne różnego rodzaju i inne okoliczności. Niezmużony ten badacz siedział ciągle przy ważce, odważał pokarmy i napoje do spożytkowania przeznaczone, ważył ciało przed i po jedzeniu, badał o wiele człowiek po jedzeniu cięższy, o ile puls i cieplik podczas trawienia się wzmagał lub zmniejszał, ile organizm w ciągu 24 godzin za pomocą wydzieleń prawidłowych utracił, jaką część tego ubytku czyni niewidzialna transpiracya itd. Takie przedmiotowe próby powtarzał kilkakrotnie w różnych porach roku, na indywiduach różnego wieku, różnej płci i temperamentu, z niezmordowaną pracą, z nadzwyczajną cierpliwością, dla tego też jego dzieło jest nieocenionym zbiorem dla hygieny. Te głębokie badania funkcyj organizmu ludzkiego, wzbudziły podziwienie w uczonym świecie i zachęciły wielu do naśladowania we Francyi, Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Hollandyi i Ameryce. Następnie odkrycie obiegu krwi przez *Harweya*, i późniejsze odkrycia w dziedzinie anatomii, postępy w chemii, fizyce, wynalazek barometru, nauka o elektryce, magnetyzmie i galwanizmie, wyjaśniły nie mało tajemniczych czynności w organizmie ludzkim.

W XVIII wieku wszczął się powszechny zwyczaj zbyt bojaźliwego i miękkiego chowania dzieci. Panujące wówczas choroby przyskórne i grasujące epidemie naturalnej ospy dały niezawodnie powody do tego. Występowali przeciw takiemu wychowaniu wielu racyonalnych lekarzy, między innymi sławny *Lokke* napisał ważne dziełko o wychowaniu dzieci, *Wislow* wytykał kobietom, iż zbyt się rogówkami krępują itp., lecz nic wydołać nie mogli naprzeciw zakorzenionym zwyczajom, uprzedzeniom i modzie, aż naostatek *Jan Jakób Rousseau*, jenialnym sarkazmem podał w pośmiewisko ówczesne wychowanie

dzieci, mody itd., a stan pierwotny naturalny podniósł do ideału i ta medycyna najlepiej skutkowała. — Szczepienie krowianki uratowało wprawdzie wiele dzieci od śmierci, lecz zaszczepiło im nie jedno złe. gorsze od śmierci; śmiało powiedzieć można, że począwszy od XVIII wieku ludzkie plemię skrofuły i tuberkuły daleko więcej niszczą, niżeli epidemie naturalnej ospy, co statystyczne daty najlepiej dowodzą.

W tymże wieku poparli skutecznie sprawę hygieny: *Ramazini*, podając dla klasy rzemieślniczej zdrowe i do pojęcia łatwe przepisy zachowania zdrowia i *Tissot* przez rady dla pospólstwa i innych szczególnych klas ludności; najważniejszą jednak pracą Tissota jest dziełko „o samogwałcie“ (onania), którem zjednał sobie niewygasłą zasługę, chroniąc wiek młodociany od okropnych skutków namiętności. Obok tak znakomitych wysoce wykształconych i o powszechne dobro dbających mężów, pojawiali się przecież w XVIII wieku jako zabytki dawniejszych czasów ludzie, którzy mimo wielkiej erudycyi wierzyli w planety, amulety itp. i wiarę tę usiłowali szerzyć; między wielu innymi wymienia historya *Marcina Pansa*, *Thurneissena*; *Cagliostro* sprzedawał za grube pieniądze Elixir długiego życia, które to lekarstwo jeszcze dotychczas pod nazwiskiem „krople długiego życia“ istnieje.

Przeglądając historyę medycyny i hygieny, widzimy walkę nieustanną między prawdziwymi przyjaciołami cierpiącej ludzkości a szarlatanizmem: nie dziwi nas to, że w dawnych wiekach niedorzeczne uprzedzenia i wkorzenione przesądy znajdowały wiarę, lecz dziwić się należy, jeśli w teraźniejszym wieku oświaty powszechnej ludzie się jeszcze znajdują, którzy w podobne zabobony wierzą, różne spirytusy, wody, balsamy, proszki, pigułki tajemniczym sposobem przyrządzane drogo opłacają, aby sobie tem gruntowniej zdrowie zatruć.

Gdy jak powyżej wspomniałem, we Włoszech i na Zachodzie już wcześnie w wiekach średnich poczęto krzątać się około nauki lekarskiej, w naszym kraju panowała zupełna w medycynie cisza, istniały tylko ludowe leki: dopiero Władysław Jagiełło położył przez utworzenie Akademii krakowskiej węgielny kamień do nauki medycyny. Lecz długo jeszcze przesądy ludu naszego, brak książek w ojczystym języku i inne mniej pomyślne okoliczności tamowały wzrost medycyny w Polsce, ograniczano się na tłumaczeniu greckich i rzymskich autorów: dopiero za panowania króla Aleksandra wydał lekarz nadworny *Baliński*, zwany setnikiem, ponieważ brał za leczenie po sto czerwonych złotych. pierwsze i to liche dziełko „o ważności sztuki lekarskiej“

(de praestantia medicinae). Za Zygmunta pierwszego wzrastała przy pomyślności narodowej oświata oraz i nauka lekarska. Przywileje lekarzom nadane upoważniały ich do wszelkich dostojności, tak widzimy *Macieja* z *Miechowa* rektorem i podkanclerzem akademii krakowskiej, po nim *Adama* z *Bochni*. Pod taką opieką panującego udoskonalała się szybko sztuka lekarska: między wielu innymi pisali u nas o hygienie *Piotr Wedelicki* z Poznania, *Andrysiewicz*. *Szymon* z *Łowicza*, *Józef Vektander* z Krakowa, sekretarz i lekarz Izabelli córki Zygmunta I, za Zygmunta Augusta *Józef Strut* z Poznania, były profesor w Padwie, ozdoba polskich lekarzy, archiater Zygmunta Augusta, *Marcin Siennik* i *Marcin z Urzędowa*, podali w swoich zielnikach polskich środki leczenia chorób, oraz i przepisy zachowania zdrowia. Za tegoż króla założona akademia wileńska nie przyczyniła się wiele do wykształcenia sztuki lekarskiej, a pod Zygmuntem III przy zwichniętem wychowaniu publicznem naród począł obojętnieć na postęp umiejętności i tylko jeszcze zamożnych panów usiłowania wspierały naszą naukę. Jan Zamojski założył akademią w Zamościu z wydziałem lekarskim, której ozdobą byli: *Krzysztof Sapelliusz*, kanonik krakowski, *Szymon Bierkowski* i *Wawrzyniec Sternigieliusz*. Załuski przetłumaczył dyetetyczne przepisy szkoły salernitańskiej wierszami (np. ryby, grzyby, wieprzowina, potrzebują zawsze wina: po szynce i kiełbasie wódka napija się).

Podczas panowania Augustów nauki zupełnie podupadły, a z niemi i sztuka lekarska; kto się chciał kształcić, wyjeżdżał za granicę i powracał z nabytemi wiadomościami do kraju. Lekarze sascy bawiący przy boku króla w Warszawie, zachęcali wprawdzie Polaków do współpracownictwa: lecz wstręt do sztuki lekarskiej. obrzydzenie i przesądy pospólstwa wstrzymywały postęp nauki tak dalece, że Henryk Lölhöffel, prof. anatomii, przedsiębiorąc rozkład pojedyńczych części ciała na trupie śmiercią karanego złoczyńcy, o mało nie został ukamienowany; podobnie stało się Gilibertowi w Grodnie za panowania Stanisława Augusta, dla tego sztuka lekarska sprawowaną była w naszym kraju po większej części przez cudzoziemców przychodnich.

Na początku XIX wieku założenie uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, podało sposobność rodakom do wykształcenia się w sztuce lekarskiej. Pojawiły się bardzo pożyteczne pisma lekarsko-hygieniczne, jużto oryginalne już tłumaczenia, jak np. *Tontona* tłumaczenie szkoły Salernitańskiej, *Duńczewskiego* rada dla pospólstwa, *Perzyny* księdza, przepisy dyetetyczne, *Szymanowskiego* tłumaczenie Korneliusza, *Lafontaina* dziennik zdrowia, *Tissota* i *Hufelanda* tłumaczenie, *Fiałkowskiego*

o zachowaniu zdrowia włościan, *Makla* rada dla matek, z niemieckiego. *Śniadeckiego* o fizycznem wychowaniu, i wiele innych.

3. Bliższe określenie przedmiotu hygieny.

Jest zwyczajem oddawna przyjętym, dzielić bieg życia ludzkiego na okresy czyli epoki składające się z siedmiu lat, i tak zowie się: Od urodzenia do 7 lat wiek dziecinny, od 7 do 14 młodociany, od 14 do 21 młodzieńczy, od 21 do 28 kwiat wieku, od 28 do 35 wiek męzki silny, od 35 do 42 wiek dojrzały, od 42 do 49 poważny, od 49 do 56 sędziwy, od 56 do 63 podeszły, od 63 do 70 wiek starca, dalej wiek zgrzybiały.

Taka jest kolej zmian w rozwoju żywotnym człowieka. Lecz niestety, tylko bardzo mała część licznej gromadki pierwszego okresu przechodzi szczęśliwie przez te wszystkie szczeble aż do późnej starości. Albowiem wpływy zgubne ukrócające życie nie tylko towarzyszą nam nieustannie od urodzenia, lecz poczynają się jeszcze pierwej, jeszcze w żywocie matki, i skutkiem onych wiele istot przychodzi na świat bez siły dostatecznej do odparcia nieprzyjaznych wrażeń zewnętrznych, zatem bez zarodu do dłuższego życia. Życie człowieka rozpoczyna się od pierwszego momentu zawiązania się płodu w żywocie macierzyńskim. Tu należy szukać tak samo pierwszych zarodów siły, która kiedyś samoistnie w pełni rozwinie się i stanowić będzie jakby fundusz żelazny zdrowia i długiego życia — jak niemniej tych ułomności, co rozwojowi istoty żyjącej kładą kres blizki przedwczesnej śmierci, niby srogi wyrok przeznaczenia: „potąd a nie dalej". Konstytucya cielesna i stan zdrowia matki w czasie ciężarności, jej sposób życia, zatrudnienie, wrażenia umysłowe, wrażliwość nerwów, ruch, pożywienie, pomieszkanie itd., są to czynniki wpływające stanowczo na życie i zdrowie spoczywającego w jej łonie dziecięcia.

Ten pierwszy okres życia ludzkiego nie był potąd w żadnej ile nam wiadomo hygienie, tak jak zasługuje w całości traktowany. Zadaniem obecnej pracy będzie, naprzód w odniesieniu do zasad fizyologii i anatomii wskazać dokładnie warunki, od których zależy pomyślne rozwinięcie się człowieka w tym pierwszym okresie, a następnie podać z kolei dla każdej ważniejszej epoki życia, jako to: dla wieku niemowlęcego, młodocianego, młodzieńczego, dojrzałego i podeszłego przepisy zachowania się, zastosowane do różnicy płci i do szczególnych, w jakich indywiduum znajdować się może, stosunków przyrodzonych i społecznych. (C. d. n.)

Warszawa w Czerwcu 1861 r.

Wielmożny Redaktorze!

Odebraliśmy przecie dwa poszyty pisma wydawanego staraniem szanownego Pana, pod tytułem „Homeopata Polski", i mamy nadzieję, że następne numera długiej kwarantanny odprawiać nie będą. Małe gronko tutejszych adeptów zacnego Hahnemanna cieszy się, że nauka jego wyszydzana tu na oślep przebija się do nas, za co serdeczne Panu oświadczamy dzięki, choćby tylko dla tego, że przy możności rozsądnej krytyki, nie doznamy zapewne przykrości z czytania artykułów takich, jakim pan O. poplamił poważne naukowe pismo. Dziwnie to zaiste wygląda, że w świątyni wszechwiedzy, sami zwykle kapłani jakiejbądź nauki, są wrogami zaciętymi nowych pojęć o niej, gdy miasto badać i śledzić, wprost potępiają czego z lenistwa lub uprzedzenia dotknąć się nie chcieli, a nas profanów tak dalece maluczkimi sądzą, jakobyśmy ani prawdy poznać, ani co się w tem święci pojąć nie umieli.

Niedawno jeszcze wierząc w tę powagę, podzielałem uprzedzenia o homeopatyi, że to jest wierutne głupstwo i wybryk rozmiękłego mózgu. Chcesz wiedzieć co to za metoda, mówiono mi, posłuchaj recepty. Weź gran rabarbarum i wrzuć go w Krakowie do Wisły, a w Gdańsku po łyżeczce zaczerpnij z niej wody i otrzymasz skutek; albo nad wodą zgotowaną zawieś u komina na wierzchu oprawioną kurę, a będziesz miał wyborny rosół Hahnemanna.

Smiałem się więc z dowcipnymi i onym wierzyłem, bo jakże nie wierzyć ludziom nauki, leczącym, piszącym i nauczającym! Lecz trzeba było zdarzenia, żeby się oświecić czyli raczej według zdań allopatów, niby poszwankować. Ciężki ból zębów mych dzieci i rwacz nieszczęśliwy, gdym wyczerpał wszystkie środki oficyny zdrowia, skłonił mię spróbować i udać się do Gdańska po wiślaną wodę, alias do homeopatyi. Kilka ziarnek *Staphis agria* cudów dokazały: niczem nie poskromiony ból ustał, a jeżeli znowu odzywał się kiedy, tym niewinnym sposobem spędzałem go znowu. Początek szczęśliwy na osobach także niedowierzających i szydzących z takiej odrobiny, wzbudził we mnie zaufanie i chęć doświadczenia.

Jakoż zaraz, czy to wpływem nowego lekarstwa, czy z powodu naturalnego, córka chora na zęby, od lat kilku na skrofuły w Ciechocinku i Busku leczona, dostała w zimie r. z. na twarzy i po ciele

takiego wyrzutu, że prawie jednym strupem była. W sześć tygodni zeszła ta skorupa, wyprowadziwszy mnóstwo nieczystości, a tylko kilka ziarneczek *Hepar*, *Belladony*, *Sulfur* i *Violi*, zażywanych w wodzie destylowanej lub pigułeczkami, stanowiły całą kuracyę. Życzliwi domowi zacni allopaci odwiedzając rekonwalescentkę wierzyć nie chcieli prędkiemu wyzdrowieniu i chorobie, po której plamy pozostały, a pacyentka 15to-letnia, nad podziw zrobiła się silną z wątłej i cierpiącej.

Wkrótce mi potem zaniemogła żona, nawet niebezpiecznie. Przez dwa miesiące używanie *Sepii* przy innych ziarneczkach, uleczyło ją z czarnej melancholii widocznie niszczącej, tak, że byłem w wielkiej obawie i powątpiewałem o pomyślnym skutku. Jak gdyby dla świadczenia prawdy, dom mój przez pół roku ustawiczne trapiły choroby. To zawiania z odjęciem mowy, to ciężkie reumatyzmy, zapalenia oczu, gardła, gruczołów szyjnych, obstrukcye, karbunkuł, pod pachą guzy hemoroidalne napastowały kolejno, a cierpienia te, na odpędzenie których innym sposobem i środków i czasu byłoby za mało, usuwał bardzo prędko i skutecznie zacny nasz przyjaciel doktor homeopata Bartkowski swojemi ziarneczkami z cukru.

Nareszcie tego dobrego dostało się i mnie: z przeziębienia dostałem gwałtownego bolu głowy, a wzrok zmieniony zapowiadał tyfus. Trzy ziarnka *Akonitu* i *Belladony* naprzemian, powstrzymały jak ręką, silną kongestyę, że w minut kilkanaście uczułem wielką ulgę, a w parę dni łóżko opuściłem. Wkrótce znowu reumatyzm spowodował astmę, nawet bardzo silną; kilka ziarnek *Brionii* uwolniły mnie od niej, poczem spuchła mi noga że stąpić nie mogłem — cierpiąc od dawna na atrytyzm, kilka razy leczyłem się w Karlsbadzie, teraz po zażyciu *Akonitu*, *Brionii*, *Pulsatylli* w rozczynie i jednej pigułeczki *Rhus*, czwartego dnia zupełnie pozbyłem się bolu. Dziatwa moja niedawno na wspomnienie lekarstwa płacząca, teraz się śmieje że cukierkami uzdrowić ją można bez pijawek, rycynusów, rabarbarum i tym podobnych onym kosmetyków. To też matka lekami temi zachwycona, rozmawiając z zacnym homeopatą, rzekła: a czemuż to dawniej ta metoda znaną nam nie była; szukając zdrowia traciliśmy zdrowie, bo massa połykanych od dzieciństwa lekarstw z największą odrazą, odpędzała jednę niemoc a szczepiła drugą. Tak tracimy w młodości zęby, psujemy żołądek i cały organizm. Na co tenże ozwał się w te słowa: „Lat 20 byłem allopatą, leczyłem jak drudzy, np. wszystkie febry których jest ze 30 jedną medycyną (to jest chiną), kiedy homeopatya na każdą z nich ma inne lekarstwo. Uleczenie zgangrenowanego wrzodu na nodze przez wędrownego Niemca homeopatę, cudownością

swoją mocno mię zajęło; porzuciłem praktykowaną metodę, przez lat parę uczyłem się nowej, i pomimo walk zaciętych i szykan jakich jestem świadkiem i miernego wśród nich powodzenia, miałbym sobie za grzech śmiertelny allopatyczną receptę przepisać, chociażby z tyzanny." Czyż takie poświęcenie i postanowienie nie oznacza pewnej wyższości ducha? Gdzie fakta mówią, trudno słowami szermować i przeciw prawdzie bluźnić, bo gdyby kto chciał twierdzić, że na choroby wyżej przytoczone homeopatya wcale nie działała, tylko jakaś wiara, ufność, czas, cierpliwość, to i w takim razie, rezultat jest zanadto jawnym i ważnym, żeby na siebie uwagi światłych zwrócić nie potrafił.

Zupełnie obcy medycynie, nie wdaje się w lekarskie dysputy, opisałem tylko fakta, za rzetelność których sumieniem zaręczam, mniej dbając o sądy w tych dysputach zwykle nadarzające się, że to hallucynacya, wiara, ślepota, itp.; lecz do tej korespondencyi z Panem, mam inną zasadę, rozwiązania której w kwartalniku Pańskim jeszcze nie spotkałem. Doświadczywszy bowiem niewątpliwych skutków tej metody, chciałem się dowiedzieć dwóch rzeczy: 1) jak się robią te dziwne lekarstwa, kiedy powszechna opinia głosi, że to są najsilniejsze extrakta najmocniejszych trucizn i 2) co może rzeczywiście działać w takiej odrobinie rozpuszczonego do nieskończoności lekarstwa. Że więc kwartalnik Pański czytanym będzie więcej przez profanów niżeli medyków, uważam przeto, że w sposób popularny wyłożenie jasne i dobitne tych dwóch kwestyj pożytecznem będzie dla nauki i dla pacyentów, zwłaszcza że dawne brednie o Wiśle i teraźniejsze o milionach garncy okowity, dla zrobienia jednego homeopatycznego lekarstwa, puszczone dla szykany trafiają do celu, fałszywą szerząc opinię.

. . . Otóż ja tę cudowną działalność homeopatycznych lekarstw faktycznie sprawdzoną tak sobie wyobrażam i innym tłumaczę, że w tem niepojętem rozcieńczeniu materya lekarstwa stopniowo już ginie, a w jej miejsce przez owe dylucye powstaje, czyli raczej wyrabia się siła w niem ukryta jakby duch lekarstwa, podobna do utworu siły magnetycznej albo elektrycznej, znanej tylko ze skutków olbrzymich, ale jeszcze nie zbadanej i nie pojętej. Z tej działalności lekarstw homeopatycznych, i według powyższego przypuszczenia wnioskować można, że każda roślina, drzewo, kamień, minerał, ma od natury nadaną sobie siłę specyalną czyli ducha, który te ciała kształci, daje im różną formę, spójność, zapach, słowem i oddzielne gatunkowe przymioty, i że ta tajemnicza siła im więcej odłącza się od materyi, tem bardziej staje się mocną i dzielną, o czem przekonywają w ho-

meopatyi tak zwane potęgi zwiększające się stopniowo z każdą dylucyą, kiedy 7-ma, 10-ta potęga jest lekarstwem słabem, a 30-ta środkiem heroicznym.

Tak tłumacząc po prostu działanie lekarstw nie uczonym lub zarozumiałym, zostałem pojęty nawet przez niechętnych, a przynajmniej upór ich zachwiałem, bo każden odpowiadał: może to i prawda; kiedy bowiem siła magnetyczna egzystuje i wyprawia dziwy, czemużby obok niej inne także potęgi ukryte we wszystkich tworach nie miały się znajdować, zwłaszcza, kiedy tak jawne widzimy ich skutki. Trzeba było wieków zanim elektryczność, magnetyzm, galwanizm, poznane zostały, choć te siły ze stworzeniem świata swój początek mają, więc też być może, że geniusz Hahnemanna spełniając wolę Opatrzności trafił dopiero na ślad tych nowych potęg tajemniczych, jak i Newton przez jabłko na prawo ciążenia, boć natura ostatniego słowa swych tajemnic jeszcze nie wyrzekła.

Ile razy zdarzy się czytać jaki artykuł allopatów o homeopatyi, zawsze dostrzedz można, że nie wiedzą wcale o czem rozumują, chociaż wiele cytują , i zdaje się że głęboko myślą. Tej grubej niewiadomości dają oczywisty dowód, utrzymując że lekarstwa homeopatyczne są jakiemiś wyciskami soków roślinnych, extraktami trucizn, rozcieńczeniami wody lub spirytusu, co wszystko jest fałszem, bo decylionowa część kropli jakiejbądź tynktury lub trucizny żadnym extraktem ani trucizną nie jest, lecz raczej nicością materyalną; każden więc rozsądny przyzna, że chcąc o metodzie rozsądnie traktować, zasadę onej dokładnie znać trzeba, bo w kierunku fałszywym dysputa choćby najuczeńsza, jest raczej ogłupieniem niżeli wyjaśnieniem.

Jest więc coś innego w tem działaniu niepojętem, czego racyonalnie inaczej wytłumaczyć nie możemy, jak tem przypuszczeniem, że przez dylucye wyrabia się w każdem lekarstwie dynamiczna onego czyli pierwotna siła ukryta, która potężnieje w miarę rozcieńczenia. A jeżeli to prawda, co wielki myśliciel Hahnemann powiedział, że każda choroba wypływa z dynamicznego źródła, to jest: z nadwerężenia równowagi siły żywotnej każdego organu, pierwotworu, to godzi się przypuścić, że Opatrzność tworząc tak wiele jestestw organicznych, wlała w każde z nich oddzielną szczegółową dynamiczną siłę, której zastosowanie naprawia zwichnięty pierwotwór jakiejkolwiek części organizmu, inaczej bowiem tej rozliczności bezużytecznej pojąć by nie można, i nie zbadanych celów Opatrzności.

Że ta tajemnicza siła jest rzeczywistem lekarstwem a nie materya, wykazuje się nawet z tego, iż wiele roślin jak *Staphis agria*, jest

bez żadnego użytku w allopatyi, a homeopatycznie użyta, wstrzymuje ciężki ból i psucie się zębów. Sól kuchenna w pokarmach codzień używana nie wywiera na organizm żadnego działania, gdy tymczasem kropla onej rozcieńczona do 30-tej potęgi, leczy najupartsze febry, czego byłem świadkiem: co wszystko zdaje się potwierdzać, że zwichniętą siłę żywotną czyli dynamiczną jakiego organu, leczyć tylko może skutecznie takaż siła rośliny, drzewa albo minerału przez dylucye powstała, wyrobiona i spotęgowana. Wprawdzie za użyciem pół funta chiny lub kilkuset granów chininy, jak tego doświadczyłem, można także chorobę tę zgubić, ale jakież to smutne następstwa z takiej kuracyi! Allopatya nie wierząc tylko w materyę, cierpienia nawet duszne, nie pojmując ich, leczy także grubą materyą, kilkanaście ingredyencyj pakując do jednej recepty na chybił-trafił! — Dopiero kiedy cała oficyna ulgi nie przyniesie, radzą wody, magnetyzm i homeopatyę, jakby na szykanę; a czyż to nie jest istny szarlatanizm, nie badać, wyśmiewać, a potem niedobitka, temu z czego się szydziło na pastwę oddawać?

Tego przypuszczenia, że są jeszcze tajemnicze siły, że dynamiczną potęgę zwichniętą takąż siłą poprawiać należy, mało kto podzieli, już to dla tego, że zadanie takie do zbadania jest niezmiernie trudne, a wygodniej zrobić jakie bądź *mixtum compositum*, już wreszcie dla tego, że jesteśmy zbyt materyalni, byśmy w coś wyższego nad materyę szczerze uwierzyli, wstydząc się nawet słabego o tem przeświadczenia. Magnetyzm, homeopatya, hypnotyzm, to głupstwo, złudzenie albo szarlatanizm, tak prawią przemądrzałe głowy; a lubo wiele z nich utrzymuje, że jest jakaś dusza, to tylko ze zwyczaju, nigdy na serio, bo inaczej przyznając byt onej, wypadałoby przyznać pewne jej prawa, własności i wpływ na organizm, gdy tymczasem jawne, widoczne i rzeczywiste tej duszy działania, nie chcąc ich pojąć ani wyrozumieć, zowiemy złudzeniem zmysłów i hallucynacyą. Czyli taka wiara w same tylko zmysły nie dowodzi zupełnej niewiary, łatwo jest zrozumieć. Czyli obok uznania jakie zdobyć każda prawda musi, homeopatya wejdzie kiedyś w powszechne użycie?....... przynajmniej czas ten jest daleki Mogą więc spokojnie allopaci i farmaceuci jeszcze wiek jaki na laurach spoczywać, żółci sobie nie psuć i na adeptów Hahnemanna onej nie wylewać, bo w świecie tak materyalnym i coraz materyalniejszym, wszelka zasada nie materyalna zwolenników nie łatwo znajdzie, lecz raczej zaciekłych oponentów w jakimbądź zawodzie, chociaż dla uczonych dalekoby szlachetniejszem było badać, śledzić, pomagać i z opinii publicznej sobie nie żartować. Homeopa-

tya nie jest nauką materyi, bo jej nie używa *in crudo* i nie kombinuje, lecz nauką siły, potęgi w płynie ukrytej; jest więc raczej nauką duchową, a w taką mało kto uwierzy, nawet nie wszyscy homeopaci, choć fakta tej metody niewątpliwie dowodzą, że tu nie działa żadna materya. Przytem nauka ta i kuracya na tej zasadzie jest bardzo subtelną, grymaśną, z naszym trybem życia, kawą, herbatą, cygarami, trunkami zupełnie nie zgodną, od tego zaś trybu nikt odstąpić nie chce, nawet w czasie krótkiej kuracyi. Wreszcie mała liczba lekarzy homeopatów, w niektórych okolicach nawet brak zupełny, jest także wielką przeszkodą dla nauki, posługującą przeciwników onej częstokroć tryumfujących, że nie jeden ze zwolenników tej metody wrócił do nich, bo dla braku lekarza homeopaty uczynić to musiał. Otóż to są trudności (pomijam interes), z któremi walki staczać trzeba ażeby przekonać, że homeopatya nie jest spekulacyą jak pan O. nazywa, lecz nauką opatrznościową, posłużyć mogącą do wykrycia wielkich tajemnic natury. *F. G.*

Uwaga. Szanowny autor wyż podanego artykułu żąda wyjaśnienia przedmiotów, które badaczom przyrody jako też lekarzom dotychczas jeszcze nie są dość jasne. Albowiem jakkolwiek widzimy, że medycyna od czasów Hippokratesa aż do teraźniejszej chwili nieustannie pracuje, ażeby właściwe objawy żyjącego organizmu na pewnej podstawie wytłumaczyć, to przecież nawet funkcye przed oczyma naszemi odbywające się, a tem mniej tajniki w głębi organizmu ukryte, nie są po dziś dostatecznie wyjaśnione, np. jakim sposobem wyrabia się ze krwi muszkuł, tkanka, błonka, więzadło, nerw poruszający i nerw czucia? jaka jest właściwa funkcya śledziony? jak się rodzi wrażliwość (czujność) nerwowa? jak oddziaływują nerwy na wpływy zewnętrzne w każdem indywiduum odrębnie? jak powstają różnorodne czucia i myśli, gdzie jest granica ich działań? tysiące takich zagadek podaje nam fizyologia, a mimo tak widocznych działań organizmu naszego nie mamy jeszcze jasnego poglądu ani pojęcia, co i jak się wewnątrz dzieje, jakie siły żywotne tak pojedyńczemi częściami jako też całym organizmem władają, ponieważ żaden śmiertelnik do wnętrzni tej cudotwornej świątyni nie wglądnał. Widzimy ztąd, że rezultata naszych badań przyrody ograniczają się po największej części na opisaniu chemiczno-fizykalnych procesów, które za życia na jaw występują, lecz co jest życie? co jest dusza? co siła żywotna? tego nam żaden fizyolog nie wyjaśnił, żaden anatom

skalpelem nie wydemonstrował. W skutek postępu nauk przyrodniczych wraz z niemi także medycyna zmieniała swoje systemy, bądźto na podstawie materyalnej, chemicznej, chemiczno-dynamicznej, bądźto czysto dynamicznej; a w ogólności *Materyalizm* z jednej a *Dynamizm* z drugiej strony stanowią dwie główne zasady, o które toczy się wiekowa walka opinii; na przewadze jednej lub drugiej zasady opierała się sztuka lekarska, i ztąd powstały różnorodne lekarskie systemy (obacz w I poszycie streszczenie takowych pag. 6 — 20). Hahnemann orzekł pierwszy z przeświadczenia, że choroba nie jest niczem innem, jak tylko dynamicznem zwichnięciem równowagi siły żywotnej, nasz organizm we wszystkich jego czynnościach ożywiającej; organizm zaś żyjący jest tylko narzędziem tej siły żywotnej, bez której nie masz czucia, nie masz czynności w organizmie.

Zwichnięcie siły żywotnej przez nieprzyjaźne czynniki (wpływy) objawia się w chorobliwych poznakach naszym zmysłom, lecz właściwego procesu tego zwichnięcia dociec nie możemy. Takie zwichnięcie równowagi siły żywotnej sama przyroda czasem sprostować potrafi (vis medicatrix naturae), często zaś potrzebuje natura pomocy. Doświadczenie i próby przedmiotowe uczą nas, że niektóre ciała lekarskie w przyrodzie mają w sobie siły właściwe, które po wcieleniu oddziaływają na organizm żyjący, lecz tę siłę dynamiczną w lekach wewnątrz ukrytą nie jesteśmy w stanie naszym rozumem pojąć, tylko skutki jej działania na czucie i cały stan fizyczny człowieka tak zdrowego jako też chorego widzimy. Uzdrawiająca własność lekarstwa homeopatycznego polega na podobieństwie symptomów choroby do skutków lekarstwa; — lekarstwo dobrane tym sposobem podług symptomów chorobliwych wywołuje momentalnie nieco silniejszą (lecz podobną) sztuczną słabość, podniecając siłę żywotną do walki dla usunięcia właściwej choroby; ztąd też wynika, że takie dynamiczne zboczenie siły żywotnej nie można inaczej, jak tylko dynamicznemi lekami do równowagi przyprowadzić.

Takie z przyrody samej i z doświadczenia wynikające niezaprzeczone prawdy wyjaśniają nam zbawienną pomoc homeopatycznego sposobu leczenia, a liczne przykłady z praktyki codziennej poświadczają, że do uskutecznienia homeopatycznej kuracyi niezmiernie małej ilości lekarstwa zdynamizowanego potrzeba; czyli zaś nieskończenie mała doza homeopatycznego lekarstwa w 15, 20, 30-tej potędze lub rozcieńczeniu zawiera jeszcze jakąś nieskończoną cząstkę (atom) pierwiastkowego leku, a zatem czy działa na organizm żyjący *materyalnie*, albo gdy ani zapomocą drobnowidza, ani odczynników chemicznych

atomów materyalnych dośledzić nie podobna. *dynamicznie?* słowem, na zapytanie na jakiej zasadzie fizykalnej działają homeopatyczne pigułeczki? Na to pytanie dzisiaj nikt jeszcze stanowczo nie odpowie, gdyż jak to we wszystkich naukach realnych bywa, praktyka wyprzedziła tu teoryą, która częstokroć dłuższego czasu i wielkiej liczby wszechstronnie określonych zjawisk potrzebuje, zanim te zjawiska nowe do ogólnych znanych pojęć odnieść i wytłumaczyć potrafi.

Dla charakterystyki obecnego stanowiska teoryi podajemy poniżej w tłumaczeniu artykuł Dra Goullon dążący do pojednania Dynamizmu z Materyalizmem.

Dynamizm i Materyalizm

przez radz. med. Dra Goullon w Weimarze.

Jesteś duszą, która martwe ciało z sobą nosi.
Marc. Aurelius L. IV. C. 42.

Zwolennicy dynamizmu i materyalizmu obrali sobie w ostatnich czasach także homeopatyę na pole walki; łatwo się to tłumaczy, nawet wypada z natury rzeczy i już to sam Hahnemann zaraz na początku przygotował swojem orzeczeniem, że każda choroba jest tylko dynamicznem zwichnięciem, lubo one wcale materyalne zmiany sprowadzają; a przyczyniło się do tego nie mało niedowierzanie, któremu każden z nas niekiedy ulega — szczególnie w obec chorób bardzo gwałtownych i niebezpiecznych jak krup, zapalenie mózgu itp. z powodu niezmiernie małych doz lekarstwa, zwłaszcza gdy takowe, jak to sam Hahnemann w początkach czynił, uważano jedynie za nadzwyczaj drobne, trylionowe, decylionowe cząstki materyi. Następstwa tych przez niektórych otwarcie okazywanych wątpliwości, objawiły się w dwojakim kierunku. Wielu a między tymi sam Hahnemann wyrobili sobie przekonanie, że skutkiem rozcieńczenia, tj. coraz doskonalszego rozpuszczenia materyi w jej pośredniku (menstruum), przy silnem tarciu lub potrząsaniu, na podobieństwo elektryczności powstającej przez tarcie, siła z ubytkiem spójności musi wzrastać, że rozcieńczenie zawsze równa się potęgowaniu, że zatem *siła w odwrotnym stosunku do materyi* wzrasta; jestto błąd oczywisty, jeśli nie dodamy pewnych warunków co do jakości różnych ciał lekarskich i nie ozna-

czymy granicy gdzie ten stosunek ustaje; bo jeśli już ciało jest w stanie (dynamicznym) podobnym do ciał nieważkich, natenczas siła przy dalszem rozcieńczeniu nie będzie dalej wzrastać, lecz najwięcej *zostanie w mierze*, a w końcu przecież zniknie.

Inni znów lekarze homeopaci, nie dowierzając skuteczności tak drobnych *cząstek materyi* jakie Hahnemann przepisywał, poprzestali na używaniu samych niższych rozcieńczeń, gdyż tym sposobem ocalili przynajmniej fizyczną *substancyę* lekarstwa, której jak sądzili pozbywać się nie należy, i w tej myśli dopomagali sobie przez zaprowadzenie skali decymalnej. Te dwie opinie partyj, ścierają się dzisiaj dość szorstko pomiędzy sobą; każda ze swojej strony uważa opinię przeciwną za mylną, i każda nazywa przeciwników partyą wsteczną.

W nowszych numerach nowego czasopisma dla kliniki homeopatycznej znajdujemy obecne stanowisko obudwóch partyj określone w dwóch rozprawach, które tu w krótkości ocenimy, choć wypadnie przytem powtórzyć niejedno co się już czytało: —

I. Artykuł Dra **Pretsch** z Hollidaysburg (tom III (VII) nr. 15 i następne) p. n. *Homöopathie und Naturwissenschaft.*

Autor wspomina o sprzeczności, jaka istnieje między niezaprzeczonym faktem rozwinięcia siły (leczącej) przez roztarcie i rozcieńczenie materyi w takich lekarstwach, które w stanie surowym żadnego skutku nie mają, jak węgiel, grafit, złoto, srebro, lycopodium i inne, a nowoczesnem zupełnie materyalistycznem pojęciem natury, i tak rzecz dalej prowadzi:

„Ta sprzeczność między homeopatyą a umiejętnością przyrodniczą da się łatwo pogodzić zapomocą przypuszczenia, że oprócz *wiadomych* trzech postaci ciał jest jeszcze czwarta, *dynamiczna*. Materyaliści nie będą mieli powodu sprzeciwiania się, widząc że my *oprócz wiadomych nam przyrodzonych ciał nic, zgoła nic* za istniejące nie uznajemy, a homeopaci potrzebują tylko teoryę Hahnemanna o przyrządzaniu homeopatycznych lekarstw w tym punkcie zmienić, że przez tarcie i potrząsanie wprawdzie nie siła niezawisła od ciała lekarskiego wywiązuje się, lecz że samo ciało lekarskie przechodzi w stan *dynamiczny* i przezto jego działalność o wiele wzmaga się.“ Przytem autor przypuszcza (w ustępie poprzedzającym o kilku okresów zdanie przytoczone), że ciała złożone także jako złożone całości mogą być przeprowadzone w stan tak zwany dynamiczny, że zatem są ciała pojedyńcze i pojedyńcze siły, jak niemniej ciała złożone i *tak samo* złożone siły. Do tych twierdzeń łączy autor bardzo słuszną uwagę,

że ciała będące już w stanie dynamicznym, jak trucizny, eteryczne oleje, kamfora itp., przez rozcieńczenie powinnyby stracić na mocy, te zaś które same przez się nie mają własności lekarskich i dopiero przez roztarcie mają być zdynamizowane, w wyższych rozcieńczeniach powinnyby być najskuteczniejsze; winienem tu ze swojej strony dodać, że w praktyce istotnie tak się okazało.

Przy końcu powołanego ustępu rozprawy autor wyprowadza następne dalsze wnioski (z których dwa jako wcale hypotetyczne tu pominąłem):

1. Oprócz trzech znanych postaci ciał, tj. stałej, ciekło-płynnej i lotnej, jest postać czwarta, a to stan *dynamiczny*.

2. Jak znajdują się ciała złożone, tak są również siły złożone tj. złożone ciała w stanie dynamicznym.

3. Sposób w jaki różne ciała na siebie działają, odbywa się na drodze indukcyi, przez przyciąganie się wzajemne części jedno-gatunkowych a repulsyę różnorodnych (albo odwrotnie?).

4. Corpora non agunt nisi dynamica.

Jeżeli nakoniec zapytamy, co to jest stan dynamiczny *materyi*, to nasuwa nam się zawsze odpowiedź: pewien stan atomów w odniesieniu do ciał nieważkich, a więc pewna postać eteru, czyli biorąc eter w stanie poruszenia, w falowaniu, stan elektryczny, a gdy każden rodzaj ciał ma skład odmienny od drugiego: *gatunkowo* elektryczny — jakto w mojem małem piśmie „określenie homeopatyi" podobnie jak autor powyższej rozprawy wytłumaczyć usiłowałem. Zaledwie można przypuścić, żeby skutek naszych homeopatycznie przyrządzonych lekarstw był inny, jak tylko wywołany prądem elektrycznym w kierunku nerwów, które są bardzo dobremi przewodnikami elektryki; albowiem jeszcze trudniej przychodzi to pojąć, żeby milionowa część materyi (4te rozcieńczenie) przez żołądek, płuca i krew miała dostać się w niezmiennym stanie, tj. bez rozłożenia się, na miejsce przeznaczone, jeżeli nie jest pierwiastkiem; a nawet w takim razie nie widzimy powodu, dla czegoby ta cząstka, gdy już weszła w cyrkulacyę, nie miała poddać się działaniu organów wydzielających, np. wątroby, nerek itd., i tak bezwzględnie uledz organicznej czynności wydzielającej, jakto się nawet z bardzo drobnemi, jeszcze materyalnemi dawkami antymonu, arsenu, żywego srebra, jodu, a więc prawdopodobnie także z innemi dzieje *); przeciwnie zaś materya dynamiczna może szybko,

*) Wielkie dawki mogą jak wiadomo długo nakształt osadu w ciele zostawać.

nawet w jednej chwili przeniknąć przez indukcyę (wzbudzenie prądu elektrycznego) system nerwowy, i ztąd przenieść się na dalsze dziedziny organizmu, nie wchodząc wprzód w styczność z siłami tegoż rozkładającemi i wydzielającemi *).

2. Takiemu pojmowaniu, którego wielu homeopatów a przynajmniej *de facto* ci trzymają się, którzy zwykli zadawać rozcieńczenia wyższe jakkolwiek nie zawsze i nie koniecznie tak zwane górne potęgi, sprzeciwia się, a właściwie *zdaje się* sprzeciwiać zdanie *materyalistyczne* znajdujące wyraz w rozprawie Dra **Schleicher** (Neue Zitschrift für homöopatische Klinik Nro. 18 und 19 IV Bd.). Siła, której wynikłością jest czynność a w organizmie funkcya, jest tu równie jak tam własnością materyi: „gdzie nie masz materyi, nie masz siły; siła jestto ruch materyi (której istotne znamiona według innych stanowią ciężkość i wypełnienie przestrzeni), mas albo cząstek masy; siła żywotna nie jest także niczem tylko sumą funkcyj, tj. sił, jakie w materyi w ogólności znajdują się, czyli siłą wypadkową, wynikającą ze składających ją sił chemicznych i fizykalnych, *które atoli tu działają w kierunkach jakie im organizm nadaje.*

Przy tych i podobnych twierdzeniach jakie i w innych materyalistycznych pismach znajdujemy, napotyka się wnet na sprzeczności i niekonsekwencye; siła ma być ruchem materyi, a „różnorodność sił polegać na różnorodności *tak a nie inaczej* istniejących materyj". Lecz ruch mas albo cząstek masy jest bezprzecznie już czemś pochodnem, mianowicie skutkiem działania czegoś poruszającego na materyę bezczynną, której ma być ruch nadany, gdyż materya sama przez się jest tylko *ciężka*, i porusza się przez się jedynie podług prawa ciężenia, albo spoczywa. Cóż więc jest to, co poruszenie sprawia i utrzymuje? Odpowiedź: „Czynności (siły?) chemiczne i fizykalne"; a więc przecie światło, ciepło, elektryczność, chemiczna attrakcya i repulsya ciał elektro-dodatnich (alkalicznych) i elektro-ujemnych (kwasów)? Lecz

---

*) Dr. Sorge w krytyce mojego „określenia homeopatyi" sądził, jakobym z przywiązania do mojej teoryi zapomniał, że *chininę* znajdowano w urynie, że *Belladona* działa na wydatność poczwórną, a *Nux vomica* w mlecz pacierzową wejść musi ażeby działała. Ależ mógł był sam doczytać się (str. 54 i 55), że w dawkach większych *także wsiąkanie ma miejsce*, i że działanie *Belladony* może się przenieść z punktu zetknięcia do centralnej części nerwów, i ztąd wywierać skutki *bezpośrednie* (Reflex-Wirkung), a następnie *leczące.* Czy owym punktem jest właśnie wydatność poczwórna, dotąd jeszcze nie udowodniono i jest to rzecz obojętna.

do którejże kategoryi materyalizm policzy *te* zjawiska, które niewątpliwie wszędzie okazują się? Są-że to siły? wszak nie ma siły lecz materye; czy są to raczej materye? wszakże nie są one ani ciężkiemi ani wypełniają przestrzeni, nie mają więc własności materyi. Jeżeli ta nauka już tu natrafia na dylemma, ileż więcej musi się to powtarzać w dziedzinie zjawisk organicznych. Dlaczegóż znajdujemy tu *zupełnie nowe połączenia ciał, według innych prawideł.* Dlaczego łączą się tu złożone rodniki (Radikale) z pierwiastkami, co zazwyczaj w naturze organicznej nie zdarza się *)? Dlaczego tutaj materya nie słucha praw ciężkości, np. przy wzbijaniu się soków? „Organizm" odpowiada autor wspomnionej rozprawy „nadaje chemicznym i fizykalnym siłom *właściwy* (a zatem przecie od zwyczajnego odmienny) kierunek". Zatem organizm uważany tu jest już naprzód jako czynny, *kierunek nadający*, co znowu niczem innem nie jest jak tylko opisaniem (peryfraza) *szczególnej, właściwej siły żywotnej.* Bez tej siły musiałaby materya nieochybnie poruszać się *w zwykłym kierunku*, przezco właśnie martwy organizm według praw anorganicznych rozkłada się. Jeszcze gorzej wypadnie wytłumaczenie świadomości o sobie, bez której nie masz ani świadomości zmysłowej o świecie zewnętrznym, ani o własnem ciele i również ustaje możliwość myślenia, wyobrażenia, pamięci i woli. Świadomość, powiadają, jest także własnością materyi; otóż gdy tylko zwierzę do świadomości przychodzi, będzie ona zapewne własnością materyi nerwowej i mózgowej; a więc myśli, wyobrażenia, wspomnienia, nie są czem innem tylko substancyą mózgową, są to niby wydzielone części onej.

Jeżeli zaś ta substancya, jak inaczej być nie może, ulega zmianie materyi, jeżeli w miejsce dawniejszych zużytych jej części według praw powszechnych organizmu nieustannie wchodzi nowa substancya, gdzież pozostaje wtedy pamięć nie tylko przedmiotów zewnętrznych, lecz i własnych myśli? Czyż nie musiałyby wszelkie przypomnienia wraz z zużytą materyą na zawsze ulecieć, ustępując miejsca nowym wyobrażeniom, nowym myślom? byłoby to życie senne z ciągłem zapominaniem tego co się śniło, wiedza o samym sobie byłaby niemożebną.

Świadomość da się tylko tym sposobem wytłumaczyć, jeżeli przypuścimy, że jest jakaś siła (nieznana) samoistna, która do czasu łączy się z mózgiem, i nim jakoteż całym jego apparatem czucia i ruchu jako narzędziami posługuje się — albo zapomocą przypuszcze-

---

*) Ammonium jest niewątpliwie początkiem organicznych zasad i znów do nich bywa zaliczone.

nia, że uczucia, wyobrażenia, czynności sądu i woli są wprawdzie utworami elektro-magnetycznej masy mózgowej, lecz przytem równie jak ona mają dążność dośrodkową, przezco uzyskują spójność, trwałość i bytność od mózgu niezawisłą. Mózg sam jako elektro-magnetyczny apparat, nie może nic innego wytworzyć, jak tylko elektro-magnetyczny eter, któren jak wiadomo bezprzestannie przez nerwy ku peryferyi płynie i pośrednicząc w kolejnych czynnościach organicznych nad niemi panuje. Chociażbyśmy więc przypuścili, że dusza jest konieczną wynikłością masy mózgowej, to i w takim razie znajdzie ona w samowiedzy swoją własną siłę centralna, i tem samem będzie miała podstawę do samoistnego, od tworzącej ją materyi niezależnego istnienia w formie dynamicznej (magnetycznej) w jakiej zowiemy ją *duszą;* w nieodzownej za życia spójności i wspólnej działalności z materyą organiczną czyli właściwem ciałem we wszystkich jego częściach, stanowi ona siłę jednolitą, którą zawsze jako *siłę żywotną* mającą w sobie popęd i zdolność do zachowania swego bytu uznawano. Tej siły nie uznać, znaczyłoby tyle, co wierzyć w koło bez środka, system planetarny bez słońca.

Ta siła żywotna będąc dynamicznie spotęgowanym żywiołem nerwowym, tj. w elektrycznym prądzie i biegunowem natężeniu zostającym eterem nerwowym, może tylko z takiemi ciałami wejść w stosunek wzajemnego na siebie działania, które także są dynamicznie spotęgowane, podobnie jak każde ciało elektryczne na drugie tylko elektrycznie, a chemicznie działające ciało na inne tylko chemicznie działać i od niego takiegoż działania doznawać może. Ciało lekarskie jakiegobądź gatunku, może tylko natenczas działaniem swojem siłę żywotną inaczej usposobić, tj. do zmiany w działalności pobudzić, jeżeli wejściem w organizm już zdynamizowanem było albo po wejściu takiem stało się, tj. jeżeli z postaci skrzepłej lub płynnej przeszło w stan atomo-elektryczny. To zaś uskutecznia się jeżeli nie wyłącznie, to jednak z pewnością przez Hahnemanna, sposób przyrządzania lekarstw.

Że również chemiczne procesa w ciele wprost wzniecone być mogą, o tem nikt nie wątpi, lecz takowe mają mało styczności z procesem uleczającym i ograniczają się na zneutralizowaniu chorobliwych wytworów, np. kwasu, albo na połączeniu ciał które weszły w organizm, z organicznemi substancyami np. sublimatu z białkiem, kwasu garbarskiego z galaretą, chloru z wodorodem materyi organicznej.

Właściwy zaś proces uleczenia już wyrobionej choroby — czy to najprościejszej czy skomplikowanej — jest zawsze pomimo odby-

wającego się przytem przeistoczenia materyi, dynamiczny, odnosi się zawsze do życia nerwowego i bywa tylko przez lekarstwa dynamizowane wywołany, bez względu czyli działający pierwiastek przy wejściu w ciało już z natury jest rozwinięty, czy spotęgowanym został przez tarcie i umniejszenie spójności.

Sądzę, że takie pojęcie materyi i siły nie ma nic sprzecznego w sobie; zgadza się z każdą choćby najwięcej materyalistyczną i zupełnie empiryczną fizyologią, a nadto przy takiem pojmowaniu nie ma potrzeby pomijać, jakto się w rozwinięciu zasady surowo materyalnej dzieje, najwyższe, duchowe funkcye żywotne, których istnienie przecież niemniej faktycznie udowodnionem jest, jak np. egzystencya soku żołądkowego, śliny, żółci itd. Sprzeczność między materyą a siłą jest zatem tylko pozorna, wyszukana, i okaże się niczem, skoro tak zwane siły nieważkiemi *ciałami* nazwiemy, czem one, jak dowiedziono, rzeczywiście są.

Dr. Schleicher mówi na końcu wzmiankowanego artykułu, że lekarz jedynie z materyą ma do czynienia, i żadnych innych zmian oprócz materyalnych nie ma wzniecać, że przeto rzecz o ciele i duszy, o życiu (rozumie się i sile żywotnej) jego nie obchodzi i poprzestając na swojem, w te kwestye wdawać się nie powinien. Na to ograniczenie możnaby się w najgorszym razie zgodzić, gdyby żądza wiedzy u człowieka co już wyszedł z dziecinnego wieku nie sięgała dalej, jak tylko do obserwacyi faktów, gdyby nie było faktem równie rzeczywistym jak każden inny, że duch ludzki ma w sobie popęd a zatem i zdolność do dociekania przyczyn z widomych skutków, do postępowania od szczegółów do pojęcia ogólnego i do wnioskowania z rzeczy poznanych na nieznane; wszak widzimy, że w naturze zawsze żądza łączy się ze zdolnością zaspokojenia onej.

Ostatniej przyczyny zjawisk zapewne badanie przyrody ani filozofia nie wykryje, ale żeby lekarz miał poprzestać zaraz na objawiających się zmianach materyalnych, a życie za nic więcej mieć jak tylko za zbiór poruszeń materyi, i żeby przyczyna *tych od ruchu nieorganicznych ciał i materyj zupełnie odmiennych częstokroć nawet przeciwnych poruszeń* jemu miała być obojętną, to sprzeciwia się zupełnie jego stanowisku względem przyrody i poniżyłoby go wnet do rzędu rzemieślnika: allopata byłby natenczas jatro-matematykiem lub jatrochemikiem, homeopata gładzicielem symptomów. Virchow w swojej patologii (Cellular-Pathologie), do której Dr. Schleicher odwołuje się, sam powiada, że *jeszcze coś zastrzega dla życia*, i że komórki o tyle tylko (a zatem i tak długo) odbywają właściwą sobie czynność, *dopóki*

są częściami całości. Tem uznana jest oczywiście siła *wyższa nad jednostki*, a która te jednostki do wspólnego działania zniewala i tem utrzymuje: *siła żywotna.* Wszędzie musimy nakoniec od szczegółów do ogólnej przyczyny wrócić, albowiem szczególne zjawiska z niej wyszły i w niej się znów jednoczą.

Przyjdzie zapewne czas i prawdopodobnie wkrótce, że elektryczność będzie uznana za najwyższą *wszystko* poruszającą siłę, i nie tylko to ale dalej jeszcze przyznamy, że są elektryczności gatunkowe, nie tylko dodatnie i ujemne — jak już teraz w rzędach ciał chemicznych okazuje się, gdy mówimy nie tylko o elektro-dodatnim alkali i elektro-ujemnym kwasie, lecz także o dodatności gatunkowej wapna, potażu, sodu itd , i znów o ujemności kwasu siarkowego, saletrowego, węglowego, któreto właściwości gatunkowe stykają się z sobą ale nie przechodzą jedna w drugą. Tak więc chemizm już przechodzi w elektryczność, która przytem już bardzo materyalnie się objawia; nakoniec wypadnie przyznać, że wszystko co na zewnątrz czynność wywiera nie jest niczem innem, tylko wolną elektrycznością, i że tak jest, można będzie dać dowody.

W elektryczności będziemy natenczas mieli pierwotną wszelkiego ruchu materyi zasadę, którą właśnie materyaliści *siłą* nazywają, ale przyczyny z której ona powstaje wymienić nie umieją; elektryczność zaś jako utwór światła i ciepła w świetle znajdującego się i przez nie rozwiniętego zawsze istnieje, jest zawsze w czynnym ruchu, tłumaczy więc grę wszystkich sił, od biegu planety w jego kolei aż do wirowania molekułów i podnoszenia się soków od korzenia do komórek liściowych.

Tylko absolutna ciemność i zimno są absolutną śmiercią. Gdy zaś elektryczność sama jest materyą acz nieważkiej rozciągłości, to spór o materyę i siłę staje się na ten sposób jak już wspomniano, tylko sprzeczką o słowa. Gdzie jest światło, jest także cieplo, a gdzie są oba te czynniki, jest elektryczność, ruch, prąd biegunowy, siła i życie. Lekarz homeopatyczny wychodząc poza trzecie lub czwarte rozcieńczenia, już tylko na *sile* polega. Kto w zastosowaniu szóstego, dziewiątego rozcieńczenia, nie mówiąc już o wyższych, a więc bilionowych, trylionowych (!) i jeszcze mniejszych części granu, jeszcze wierzy *w materyę ważebną*, w rozpuszczenie, albo jeszcze i w przeistoczenie, cyrkulacyę i osadzanie się tych atomów w pewnych organach, niechaj rozważy, że matematyczne określenia takich cząstek. jakie często ze skutkiem, a w ostatnich czasach w tygodniku „Gartenlaube“ czytelnikom nieświadomym medycyny podawano, są zupełnie *prawdziwe*,

jeżeli jest mowa o materyi *ciężkiej, miąższej;* niech rozważy, że już po trzeciem roztarciu *) lub rozcieńczeniu nawet pod mikroskopem słonecznym spostrzegamy tylko bardzo rozrzucone molekuły **), że rozpuszczenie czystych *metalicznych* molekułów w alkoholu lub wodzie jest więcej niż zagadkowe, że nakoniec wszelkie sztuki matematyczne np. **Dopplera** o rozmnożeniu powierzchni stycznych przez rozdrobnienie lekarstwa, powiększenia siły w rozcieńczeniach udowodnić nie potrafią, ponieważ z każdem rozcieńczeniem molekuły w ogromnej progressyi maleją, a zatem nakoniec ani one ani powierzchnie ich nie istnieją. Komuby się z drugiej strony przypuszczona możliwość istnienia niektórych ciał i materyj w postaci nieważkiej (dynamicznej, elektrycznej) zbyt idealną wydała, niech sobie przypomni, jak małej liczbie ciał dawniej elektryczność przyznawano, gdy teraz dobrze wiemy, że ona zawiera się w każdem ciele, że samo dotknięcie dwóch powierzchni, chociażby tego samego ciała wywiązuje ją, że ona ma udział w kiełkowaniu, pienieniu, w ogóle w całym procesie wegetacyjnym, że już ściągnięcia muszkułów powodują zboczenie (aberration) igły magnesowej, że własność turmelina, iż przy ogrzaniu na jednym końcu staje się dodatnio elektrycznym na drugim końcu, według ścisłych spostrzeżeń jest wspólną wielu minerałom i solom, a najwydatniej objawia się na winianie potażu i sodu (może na wszystkich krzyształach), że turmelin nawet po roztarciu na najdrobniejszy pyłek zachowuje siłę ognio-elektryczną *w każdej najsubtelniejszej cząstce* ***), że gatunkowy zapach ciał także niczem innem nie jest jak tylko gatunkowo-elektrycznym pojawem onych, często bez dostrzegalnego ubytku na wadze, że zatem mamy w tem zjawisku nadzwyczajne z dynamizacyą połączone rozdrobnienie materyi, zupełnie jak przy homeopatycznych rozcieńczeniach lekarstw. Czego dziś jeszcze nie chcemy przypuścić, może wkrótce w drodze doświadczenia stać się prawdą niezachwianą, jak w owym experymencie ognio-elektryczność turmalinu w najdrobniejszym pyłku; a w tłumaczeniu niewątpliwych, częstokroć wielkich skutków leczących bardzo wysokich potęg lekarstwa, wypada nam raczej odnieść się do nieważ-

*) Dr. Goullon zdaje się pomijać obserwacye Segina i Mayerhofera (zob. zeszyt I naszego pisma str. 45 i 46).

**) Molekułami nazywamy słusznie najdrobniejsze, ale jeszcze zajmujące przestrzeń skupienia atomów. Te ostatnie tworzą właśnie eter. Archiv. d. Pharm. Nor. 1860: Atome, Kräfte, Lichtäther. S. 187.

***) *Brewster'a* Edinb. Journ. of science Nr. 11. *Froriep's* Notizen 10 Bd. S. 211. (Pyłek skupia się na ogrzanej płycie szklanej i przyczepia się do niej, ale po zastygnięciu rozsuwa się i odpada od płyty).

kiej, dynamizowanej materyi, która bez uszczerbku siły może się rozdzielić na wielkie masy, — niż trzymać się samych miąższych cząstek ciał, których egzystencya już w 5 — 6-tem rozcieńczeniu jest bardzo wątpliwa i więcej niż wątpliwa.

Jeżeli dzisiaj z jednej strony często powtarzają, że czas marzeń filozoficznych przeminął, to nie można nie wynurzyć życzenia, żeby także czas marzeń realistycznych przeminął, o czemby się zwłaszcza pod względem mikroskopu, nie jedno dało powiedzieć; jeżeli naostatek Dr. Schleicher kończąc ową rozprawę zapytuje, czy kiedy na drodze filozofii przyrody bylibyśmy przyszli do tej wiedzy, jaką Virchow w swojej patologii cellularnej rozwija, to odpowiadamy mu, że co się tycze *życia* i znaczenia *komórki* (pęcherzyka) właśnie nie kto tylko **Oken** oba te czynniki w drodze filozofii przyrody wyświecił, i życie rośliny jakoteż zwierzęcia na tej zasadzie wytłumaczył *).

Uprzedzając życzenia naszych szanownych czytelników a szczególnie pp. lekarzy, zamierzyliśmy w tem piśmie każdego roku podawać treściwe sprawozdanie z obecnego stanu i postępu naszej nauki we wszystkich jej gałęziach, z wyliczeniem prac dokonanych w tym zawodzie w roku ubiegłym. W tej myśli zamieszczamy tu poniżej przegląd r. 1860, wyjęty z Lipskiej Powszechnej gazety homeopatycznej.

Homeopatya w roku 1860.

Krótki przegląd przez Dra V. Meyera.

Obszerna dziedzina naszej *nauki o lekarstwach* w roku 1860 znacznego przybytku nie doznała. Rezultata przedsięwziętego przez Towarzystwo wiedeńskie badania własności *Quassia amara* nie są nam jeszcze dokładnie znane i nie zdają się być wielkiego rozmiaru. **Desterne** doświadczał fizyologicznych skutków *Rana bufo* na sobie i kilku innych, i podał także na tej drodze podstawę do klinicznego użytku tego lekarstwa, które on już przedtem dla udowodnionej skuteczności przeciw epilepsyi i różnym cięższym słabościom mózgowym zalecał, do czego **Hencke** dodał kilka wypadków praktycznych, świadczących o zbawiennych skutkach tegoż środka w raku piersiowym. Do wy-

---

*) *Oken's* Natur Philosophie 922. „Die ersten organischen Punkte sind Bläschen, die organische Welt hat zu ihrer Basis eine Unendlichkeit von Bläschen.

świecenia własności *Atropinu* przyczynił się znacznie **Eidherr**, tak przez niezbędne w homeopatyi experymenta na zdrowych, jakoteż przez udzielenie faktów ze swojej praktyki. Amerykański homeopatyczny instytut założył sobie zbadać *Rumex crispus* i powierzył kierunek tej pracy **Joslinowi**. Wynikłości tych badań dotychczas ogłoszone, nie są jeszcze należycie przejrzane i porządnie zestawione, iżby można wydać wyrok o praktycznej onych wartości. Przedsięwzięty przed kilkoma laty przez **Clot. Müllera** rozbiór własności rośliny *Erythroxylon Coca* został w piśmie nagrodą uwieńczonem Dra **Montegazza** uzupełniony i w kwartalniku homeopatycznym co do głównej treści przyjęty w zakres naszej literatury. Fragmentarycznie zbadano *Asclepias tuberosum* (**Savary**), *Gelseminum sempervirens* (**Payne**) i zdroje *Nordsau* (**Peterson**). Do rozbioru polecone są: *Mikania Guaco* przez **Elba** a *Sarkoptin* przez **Aegidi**. Z pomiędzy badań dopełniających zasługują na wzmiankę obszerne i wielkiej objętości prace **Wolfa** w Berlinie co do *Thuja occidentalis*, lecz żałować nam wypada, że zostawił nas w niepewności względem osób, na których i okoliczności w jakich próby przedsiębrał. Urywek prób powtórnych, jak wiemy wielce nauczających dokonanych na *Mezereum* przez naszego niestety przedwcześnie zmarłego **Wahle**, musieliśmy wziąść z jednego amerykańskiego czasopisma, ponieważ jego syn naukową spuściznę ojca z konsekwencyą wcale nie usprawiedliwioną nam udzielić wzbrania się. Jeżeli jeszcze nakoniec wspomnimy o krótkim dopełniającym rozbiorze *Elaps corallinum* przez **Lippego** w Filadelfii, będzie tu wyliczone wszystko, co uczyniono w ubiegłym roku do *uzupełnienia naszej nauki o lekarstwach.*

Pośrednio i jużto po części w sposób potwierdzający, jużto dopełniający, przyczyniły się do tego także rozprawy i doświadczenia w przedmiocie *farmakodynamiki* i *toxikologii*, które w miarę ich wartości dla nauki w naszym dodatku miesięcznym umieszczaliśmy. Wprawdzie z wyjątkiem krótkich uwag dodatkowych **Józ. Richtera** o farmakodynamicznych skutkach *Silicea*, są to same tylko prace zwolenników dawniejszej szkoły, lecz niemniej przeto zasługują one na uwagę dla uzupełnienia naszej nauki o lekarstwach. Liczymy tu naprzód poszukiwania **Schroffa** nad *Taxus boccata* i *Helleborus*, których leczące skutki także na ludziach i zwierzętach rozpoznawał, dalej sprawdzenie jadowitych skutków, jakie *Oleander* i *Coffein* na zwierzętach i wpływ jaki *Santonin* i *Atropin* na oko wywierają; pierwsze przez prof. **Kurzack**, ostatnie przez **Phipsona**, **Falka**, **Rose** i **Czermaka**; o *jodyzmie* przez **Rillieta**; o działaniu *Dulcamary* na przyskórnię przez **Hoppego**; o *Guaco* przez autora nie chcącego być wymienionym, i spostrzeżenia

nad *Coca* **Frankla, Albersa** i **Hallera**. Z zawodu toxikologii: zatrucie *Oleandrem* przez wyż wspomnionego profesora **Kurzack**, *siarczanem cynku* przez **Santessona**, *ołowiem* przez **Schottena**. *Atropinem* przez **Holthouse**, nasieniem *Stramonium* przez **Chambera**. *chloroformem* przez **Petrussa**, o chronicznem zatruciu *arszenikiem* i *miedzią* w skutek dłuższego przebywania w pokojach na zielono (mitisgrün) malowanych przez **Lorinsera**, nakoniec o wzajemnem działaniu *Belladony* i *Opium* w przypadkach otrucia Belladoną przez **Seatona**.

Głośno objawiane życzenie odpowiedniejszego opracowania *naszej nauki o lekarstwach* potąd nie zostało jeszcze spełnionem, co nawet pewnego nie-lekarza skłoniło do wyznaczenia nagrody w tym celu. Jakkolwiek wykonanie tego zadania natrafia na znaczne trudności, to należałoby przecie już raz wziąć się szczerze do dzieła. Materyałów przygotowanych ku temu nam nie braknie, między któremi **Wurmba** opracowanie *Arsen* zapewne najpierwsze miejsce zajmuje, i podane przez nas szczegóły (Aconit, Platyna i Sepia) może nie będą także bez wartości. Lepiej uporządkowane i ułatwiające przegląd zestawienie symptomów rozpoznanych przy próbach, połączone według możności z opisaniem zmian patologicznych jakie każde lekarstwo wznieca, nie tylko zjednałoby nam nie jednego przeciwnika, którego teraz pozorny chaos odstrasza od zgłębiania *naszej nauki o lekarstwach*, ale nadto ułatwiłoby wielom z naszych nie umiejącym przezwyciężyć swego upodobania w wygodzie, odniesienie się do źródeł, i przysporzyłoby pomyślnego skutku ich czynności praktycznej. Przez opracowanie naszej nauki o lekarstwach nie rozumiemy wcale jej *puryfikacyi*, jakkolwiek jest pożądana i potrzebna, bo nie wymagamy rzeczy niemożliwych. Chociaż bowiem z różnych stron zwykli kłaść nacisk na nieodbitą potrzebę takiej pracy, i lubo nawet przytem niektórzy unoszą się nieprzyzwoitą namiętnością i drogą spuściznę naszego mistrza porównują ze stajnią Angiasza, którą należy porządnie wymieść; to przecież po dziś ani między namiętnymi, ani między naszymi myślicielami i wiernymi z przekonania nie powstał Herkules, coby przynajmniej plan był zakreślił, jak tę reformę należy przeprowadzić gruntownie i pomyślnie. Pełen talentu **Roth** w Paryżu podał nam wprawdzie niedawno znów w swoich „studyach nad nauką o lekarstwach“, kilka takich z wielu względów szacownych poszukiwań robionych na niektórych lekarstwach (*Chinin* i *Arsen*), ale zapewne sam przyzna, że ztąd co do puryfikacyi dla właściwych *prób lekarstw* znaczna korzyść nie urosła, przynajmniej ten pożytek potąd nie jest widoczny. Uwieńczone pismo konkursowe **Sorgego** o *fosforze* ma mieć

obok innych przedmiotów podobne zadanie na celu; jak dalece autor zamiaru dopiął, będziemy mogli osądzić dopiero po ogłoszeniu tej przez Towarzystwo centralne nagrodą zaszczyconej pracy.

Zamieszczona w naszem czasopiśmie rozprawa biegłego w naszej literaturze i uczonego profesora **Hoppe**: „Choroby drzemiące i samodzielne zmiany w stanie zdrowia człowieka przy próbach lekarstw“, wywołała kilka odpowiedzi (**Hencke, Stern** i **Ganz**). Uznano ze wszech stron doniosłość tych spostrzeżeń, i w skutek tego zwracano powtórnie, między innymi także **Koliński** w Stanisławowie, uwagę, że próbujący powinien koniecznie przed rozpoczęciem próby lekarstwa siebie samego i swój stan zdrowia przez dłuższy czas obserwować, i wypadek tych badań przyłączyć do próby lekarstwa. Ale chociaż z drugiej strony musiano przyznać, że przypuszczenie o chorobach drzemiących w człowieku, ma faktyczną podstawę, to jednak zaprzeczano, iżby takowe, co prof. **Hoppe** szczególnie podnosi, miały wpływ na wypadek prób lekarstw. W tej myśli między innymi **Kaesemann** zrobił słuszną uwagę, że jest to zawsze znakomitą cechą specyficzności lekarstwa, jeżeli ono jest w stanie pewne ukryte choroby w organizmie rozbudzić. Dawniejsza krytyka naszej nauki o lekarstwach, znajduje w broszurze „rdzeń czy łupina“ przez **Hirschla** jasną i trafną odpowiedź.

O ile spis rzeczy do książki należy, wypadałoby tu wspomnieć o sprawie naszego słownika lekarstw czyli *repertorium*. Chociaż repertorium jeszcze i dziś ma przeciwników, to jednak ta kwestya nie jest już teraz wątpliwą, gdyż większość homeopatów oświadczyła się za repertorium. Tylko małe gronko naszych tak zwanych specyfików, które dzięki Bogu coraz szczupleje, widzi w repertorium tylko pomoc leniuchów, bez wszelkiej wartości. „Naprzód naukę o lekarstwach oczyścić“ wołają oni „a potem repertorium dodać“. Ale jużeśmy wykazali, że ten wykrzyknik nie jest szczery, gdyż żaden z tych kolegów nawet nie wskazał jakby owa pierwsza część zadania skutecznie spełnioną być mogła. Z drugiej strony nie możemy pominąć wytrawnego zdania **Clot. Möllera** o właściwem znaczeniu i niezbędnej potrzebie należycie ułożonego repertorium. Z tychże przyczyn i w dowód że nie tylko rozprawiamy o potrzebach homeopatyi, lecz także dla zaradzenia onym sami ręki przykładamy, daliśmy w naszym zeszycie *na próbę* wzór układu takiego dzieła, z którego przynajmniej tyle okazuje się, że przecież potrzeba czegoś więcej niż papieru i nożyczek, aby taki rejestr ze wszech miar do użytku przydatnym zrobić. W istocie oceniono to nasze usiłowanie ile nam potąd wiadomo z dochodzących nas pism publicznych dość przychylnie, i można się spodziewać, że

komisya wysadzona przez Towarzystwo centralne do orzeczenia o zeszycie podanym na próbę, podobne objawi zdanie. Ale nawet na przypadek gdyby ta komisya nie zdołała Towarzystwo centralne do przyjęcia naszego wniosku skłonić, będzie to naszem staraniem rozpoczęte dzieło — rozumie się, z uwzględnieniem wedle możności rozmaitych propozycyj do poprawy — na własną rękę dalej prowadzić i ukończyć.

W zawodzie *farmako-technicznym* podał **Gruner** przepisy do przyrządzania *Causticum*, **Nehrad** w Pradze do wydobywania czystego *Calc. carb.*, a **Langheinz** zalecił sposób wyrobu *jodku żelaza* (Ferr. jodatum).

W celu dalszego opracowania *umiejętnej podstawy* homeopatyi w ogóle i jej pojedyńczych prawideł w szczególności, przybyło nam w ubiegłym roku kilka utworów niepospolitej wartości. Między temi naczelne miejsce trzyma obszerne dzieło **Grauvogla**: *Prawa zasadnicze Fizyologii, Patologii* i *homeop. Terapii*, w którem autor z mistrzowską zręcznością i erudycyą udowadnia, że homeopatya zasadza się na prawach rozumu i jest oraz wynikłością praw przyrodzonych.

Z pomiędzy małej liczby krytyków szczególnie **Aegidi** w swojem „posłaniu“ umiał mistrzostwo autora w właściwem przedstawić świetle. Ale zdaje się, że i w obozie przeciwników ta książka zrobiła wielkie wrażenie, co po części już z milczenia wnosić można, jakie czasopisma allopatyczne względem niej zachowują: mamy jednak przed sobą zdania kilku kolegów allopatów, które świadczą, jak dalece nawet i z przeciwnej strony umiano ocenić „siłę w dobrej myśli podburzającą“ tego dzieła. Oby owoce z tego ziarna wkrótce dojrzały! — Za tem dziełem idą **Rentscha** poszukiwania w zawodzie nauk przyrodniczych i medycyny — *Homoiogenesis* — mające na celu przeprowadzenie dowodu, że prawo analogii panuje również w zjawiskach żyjących jestestw. Jestto smutne spostrzeżenie, że takie prawdziwie umiejętne, homeopatyę tak blisko dotykające badania, od nas samych tak mało zdają się być zważane; gdyż oprócz naszego pisma żaden inny homeopatyczny dziennik o tem ważnem dziele sprawy nie zdał. Zwracając się od tych samoistnych dzieł do literatury peryodycznej, znajdujemy i tutaj nie jedno co przyczyni się do udoskonalenia naszej nauki. Tak podał **Hencke** zwięzły wykład nauki **Hahnemanna** *o sposobie pojawiania się słabości*, **Bönninghausen** treściwy artykuł co do *ocenienia charakterystycznego znaczenia symptomów*; **Altschul** wykazał zgodność homeop. terapii (w biegunce) z *anatomią patologiczną*, a nakoniec **Käsemann** w dobrze pomyślanej rozprawie objaśnił uzdrawiające skutki homeopatycznych lekarstw i różne sposoby tłumaczenia onych, rzucając oraz niektóre praktyczne spostrzeżenia co do ilości zadawanych lekarstw.

W ogóle była homeopatyczna *dozologia* w pomienionym peryodzie przedmiotem wielu rozbiorów. *Towarzystwo wiedeńskie* poświęciło temu przedmiotowi wielką część swoich posiedzeń. My ze swojej strony przesłaliśmy tam nasze zdanie, że dawka może być tem mniejszą, czem większe podobieństwo istnieje między lekarstwem a dotyczącym pojawem słabości, że atoli należy użyć tem większej dozys, czem mniej lekarstwo odpowiada cierpieniu, które chcemy usunąć. **Grużewski** podał zajmujący wypadek słabości na dowód oczywistego skutku dawek nieskończenie małych (Infinitesimalgaben); podobnież przedstawił **Baumann** na dwóch wypadkach ze swojej praktyki różne wskazówki do zastosowania wielkich i małych dawek. **Stern** objaśnił *teorye potęgowania*, a **Aegidi** udowodnił przez próby dokonane na sobie samym skuteczność pigułeczek od wielu lat przechowywanych, zwilżonych 30-em rozcieńczeniem. Rozbierano też obszerniej kwestyę o potęgach górnych: **Bönninghausen** oświadczył się znów za niemi, a lubo on zazwyczaj tylko z potęg **Lehrmanna** użytek robi, to usiłował przecież bronić także preparata **Jennichena** przeciw różnym poruszonym względem nich podejrzeniom. Z tem wszystkiem nie jest jeszcze wyjaśniona wątpliwość panująca względem tych preparatów. **C. W. Wolf** twierdził, że jest to warunek odpowiedniego z czasem postępu homeopatyi, ażeby próbowano lekarstwa na ludziach zdrowych w 200-ej potędze. Przeciw temu przemawiał **Kafka** utrzymując, że na takie próby nie można się spuścić, przyznał jednak, że dalsze próby byłyby pożądane w wypadkach słabości upornych, lecz nienarażających na niebezpieczeństwo z powodu zwłoki. Z tem orzeczeniem zgadzamy się zupełnie, gdyż w naszej praktyce robiliśmy niekiedy z dobrym skutkiem próby górnych potęg **Lehrmanna**; rozumie się, że w takim razie lekarstwo nie może być ladajako wybrane, lecz powinno ile możności zgadzać się ze symptomami choroby.

Wprawdzie pomimo wszystkich tych roztrząsań jeszcze wcale daleko jesteśmy od stanowczego rozwiązania kwestyi o dawkach, wszelakoż przynajmniej przekonaliśmy się, że największa część homeopatów o skuteczności dawek wysokich nie wątpi, i że nieliczni sceptycy, którzy swoje i chorych swoich zbawienie jedynie i wyłącznie w grubych dozach upatrują a działalność wyższych dynamizacyj zaprzeczają, coraz bardziej zostają odosobnieni i tylko tu ówdzie jeszcze zdarzy się napotkać takiego niewiernego.

Anti-homeopatyczna niedorzeczność *mieszania do kupy* dwóch albo kilku homeopatycznych lekarstw, jakiej na szczęście tylko rzadko któren z naszych dla próby dopuszczał się lub praktykował, została przez

Grossa w Regensburgu surowo skarcona i przez **Konst. Heringa** w broszurze „der Doppelmops“ w sarkastyczny sposób wychłostana.

Tyle uczyniło się w ogóle roku zeszłego na polu teoretycznem i dogmatycznem naszej nauki. Przechodząc do zawodu *praktycznego*, nie mamy i tu przyczyny uskarżania się na brak dobrych i użytecznych spostrzeżeń i doświadczeń. Masa *materyału klinicznego* wzrasta z roku na rok w takim stopniu, że nasz zasłużony **Rückert** będzie musiał do swego niestety nieco powoli postępującego dzieła zbiorowego raz po raz dołączać tomy dodatkowe. Rzeczywiście homeopatya zdaje się być wybraną, aby nad praktyczną częścią medycyny czuwała i nią opiekowała się, bo z pomiędzy wszystkich systemów tegoczesnych ona tylko jedna bezustannie ma na oku właściwe i najwyższe zadanie lekarza. Szkoła fizyologiczna, która stosowniej powinnaby się nazywać nekroskopiczną, zagłębia się coraz bardziej w śmierci — jak powiada, w celu zgłębienia życia — i nie można jej nastarczyć dosyć trupów. Ztąd też w jej literaturze peryodycznej napotykamy więcej doniesień o sekcyach niż o uleczeniach i w istocie zdaje się, jakby tam mniemano, że opisanie wypadku choroby bez obdukcyi ubliża powadze umiejętności. Jak zaś w polityce tak i w umiejętności prasa peryodyczna jest wiernem źwierciadłem dążności czasu i usiłowań partyj. Tam przemaga śmierć, u nas życie; więc też tam sztuka sekcyonowania, u nas sztuka uzdrowienia. Tym sposobem można sobie wytłumaczyć i przyznać, że jest w tem słuszna przyczyna, jeśli materyał kliniczny naszych pism peryodycznych składa się głównie z opowiedzianych wypadków szczęśliwego uleczenia. Kuracya niepomyślna, czyto bezskuteczność onej zasadza się na chorobie nie dającej się uleczyć, czyli na chybionym wyborze lekarstwa, nie ma rzeczywistej wartości pod względem rozszerzenia i udoskonalenia naszych wiadomości terapeutycznej.

Wynikłości i dowody nauki Hahnemanna powinny być równie jak nasza najwyższa zasada pewne i dokładnie określone. Peryod o którym mówimy dostarczył nam takich rezultatów w znacznej liczbie i wydał wiele szacownego, co obecnie tem więcej ma dla nas wartości, ponieważ w nowszych czasach nasi współpracownicy staranniej niż przedtem przykładają się, aby także patologicznej i diagnostycznej części przebiegu choroby jak należy zadość uczynić. Jednakże nie znajdujemy jeszcze przy wielu opisanych faktach bardzo pożądanego zestawienia, które osobliwie przydałoby się tym co jeszcze nie obznajomili się należycie z naszą nauką o lekarstwach i jej użytkiem w praktyce lekarskiej, i dla każdego czytelnika byłoby zajmującem.

Rozumiemy tu krótką terapeutyczną *epikryzę*. z którejby można dokładnie zrozumieć, dla czego ten lub ów środek wybrano, i na czem polega podobieństwo między użytem lekarstwem a obecnym przypadkiem choroby. Chociażby te szczegóły jaknajzwięźlej streszczono, i nawet tylko przez cyfry odnoszące się do naszej nauki o lekarstwach wyrażono, to już taka wskazówka pewnie posłużyłaby do celu, osobliwie dla młodszych homeop. lekarzy byłaby nauczającą, i podałaby im sposobność do obeznania się i z czasem do tyla z rozległym przedmiotem naszej nauki o lekarstwach, że kuracye wedle formularza, po dziś niestety dość często praktykowane, między nami wcale nie wydarzałyby się. W tej mierze winniśmy tu jeszcze w szczególności przypomnieć, co nasz poszukiwaniom rzetelnym i pomyślnym oddany **Kafka** w artykule zamieszczonym w tem piśmie p. n. „*Symptomatische Heilungen*“ wyjaśnił. Szczegóły zawarte w tej rozprawie dają najlepszy dowód, jak nie jedna wątpliwa kuracya może się jeszcze udać, jeżeli nie żałujemy trudu na staranne rozpatrzenie się w naszej nauce o lekarstwach; one poświadczają, że nie wszystko co przez opieszałość albo przez pychę zostawiamy bez użytku, dla tego rzeczywiście jest nieprzydatnem; nakoniec znajdzie tam czytelnik zachętę i upomnienie, ażeby nie zawsze i nie wszędzie poprzestawał tylko na swojej własnej Ratio, a gdzie ta ustaje zaraz wątpił o możności uleczenia, ale raczej skrzętnie przetrząsał naszą tak znakomite skarby w sobie mieszczącą materyę medyczną, a znajdzie w niej często pomoc, choć już wszelką nadzieję był stracił.

Przyznajemy chętnie, że uzasadnienie wyboru lekarstwa nie wszędzie tak ściśle da się przeprowadzić; gdyż i my, jak to niektórzy z naszych utrzymują, mamy poniekąd niejaki *Usus in morbis;* ale ten nasz *usus* różni się przecie wielce od mechanizmu allopatycznej szkoły, zatem zaledwie zasługuje na tę nazwę; bo chociaż i między nami niektóre środki przeciw pewnym słabościom i organicznym zwichnięciom powszechnie używane bywają, to jednak indykacye do zastosowania tych środków zasadzają się na prawie podobieństwa, czyto w odniesieniu do pojedyńczego przedmiotu, czy do ogólnego pojęcia. Gdzie tej podstawy nie ma, tam zalecanie środków tak samo wkrótce na niczem się skończy, jakto codzień w starej medycynie daje się spostrzegać; gdzie zaś opieramy się na tem prawie, tam zapewne nie grzeszymy tem przeciw zasadzie homeopatyi, że nawykliśmy przeciw niektórym rodzajom chorób pewnej grupie lekarstw pierwszeństwo dawać; gdyż w takim razie pozostaje jeszcze zawsze dosyć do myślenia i porównywania i nie rzadko wypadnie i tu odnieść się do wynikłości

fizyologicznych. Dla tego należy to do naszych najtrudniejszych i w dzisiejszym stanie rzeczy nie osiągnionych zadań ułożyć „terapię" któraby przynajmniej po części odpowiadała warunkom, jakich homeopatya słusznie od tej gałęzi nauki wymaga. Albowiem prawdziwą naszą terapią jest i będzie nasza nauka o lekarstwach.

Przezto jednak nie mamy wcale na myśli ganić tych co usiłują spełnić to trudne założenie, a tem mniej chcielibyśmy ich odstraszać od dzieła. Owszem uznajemy takie usiłowania za godne pochwały i podzięki. Dlatego powitaliśmy z radością próbę *terapii chorób żołądkowych* jaką nam **Pemerl** przedłożył, chociaż byłoby przedwcześnie, z krótkich nam udzielonych urywków wydawać wyrok o tej pracy. Ale jeszcze i z innej strony literatura homeopatyczna przysporzyła materyału do terapii. Tak **Freytag**, **Arnold** i **Stern**, rozwinęli swoje zdania o homeopatycznym sposobie leczenia parchów (*Scabies*), **Hillberger** o leczeniu Syphilis, **Sigmann** podał wyborny traktat o terapii wyrzutów zaskórnych, **Bärtl** o kuracyi wrzodliwego zapalenia ócz (*ophthalmia granulosa*), **Porte** o środkach przeciw żółtej febrze, **Bresslauer** o różnych lekarstwach przeciw *zimnej febrze*, **Jousset** wskazał środki na *Chorea* i inne z tą słabością powinowate rodzaje kurczów, a nakoniec **Bönningshausen** zalecił zmyślny sposób leczenia *nałogowego pijaństwa.* Nadto wzbogacił ten niespracowany i wierny swemu przekonaniu autor naszą literaturę, terapeutyczną nakształt repertorium zupełnie w myśli **Hahnemanna** napisaną monografią *kaszlu dychawicznego*, której zalety już krytycznie wyświeciliśmy, a która nam w wielu wypadkach nie tylko w leczeniu dychawicy ale kaszlu w ogólności, do wcale pomyślnych praktycznych rezultatów dopomogła, tak że mamy sobie za obowiązek to pismo kolegom w najlepszem przekonaniu powtórnie zalecić.

Następne *szczególne lekarstwa* zostały zalecone *przeciw odpowiednim słabościom i pojawom chorobliwym*, jako to: *Hamamelis* powtórnie przeciwko upływu krwi zachwalana przez **Prestona**, *Borago officin.* przeciw chrypce a *Pix Venet.* przeciw pokrzywce (*urticaria*) przez **Aegidi**, *Acalipha ind.* w krwiotokach płucowych (*haemorrhagia pulmonum*) przez **Holcombe**, *Phosphor* na chroniczną zyzowatość (*strabismus*) przez **Gallavardin**, *Chinin* jako prezerwatywa od konwulsyj epileptycznych (*eclampsia*) przez **Arnolda**; **Elb** ogłosił swoje doświadczenia o skuteczności *Lachesis*, *Naja tripud.*, *Crotalus* i *Guaco*, w niektórych słabościach mleczy pacierzowej, **Gerstel** objaśnił skutki *Colchicum autumn.* w reumatyzmie, **Gross** w Regensburgu działanie *Natrum mur.* na system nerwowy mózgu i mleczy pacierzowej; **Eidherr** podał praktyczne wynikłości jakie osiągnął używając *Cocculus* w bolu żołądka na wchodzie (*cardialgia*) przy nieprawi-

dłowej regularności, *Colocynthis* przeciw bolom nerwu kulszowego, a *Crocus* przeciw krwiotokom macicznym; **Baumann. Schulz i Sirsch**, przedstawili w kilku wypadkach klinicznych skutki *Apis mellif;* a naostatek **Pröll** ciągnął dalej ogłoszenie swoich treściwych studyów o **Gastein.**

Do właściwej *patologii* odnoszą się wiadomości podane o niektórych epidemiach, jak opisanie *zarazy cholerycznej* w Gdańsku przez **Findeisen**, zabójczej epidemii *krupu* w Eisleben i okolicy przez **Lorbachera.** W sprawozdaniu z praktyki prywatnej **Mahira** określony jest szczególnie *Genius epidemicus* roku 1859. **C. W. Wolf** w publikacyi „*Grundvergiftungen der Menschheit*" rozwinął odrębne pomysły patologiczne, którym krytyka musiała odmówić uznania; nie mogliśmy w tym razie nie przyznać słuszności krytyce, jakkolwiek nam to bolesnem było ze względu na wysokie zkądinąd poważanie dla autora. Nakoniec **Stern** podał niektóre nowe spostrzeżenia co do *wakcynacyi.*

Z pomiędzy rocznych wykazów czynności *homeopatycznych szpitalów i instytutów poliklinicznych*, należy na pierwszem miejscu wspomnieć Dra **Eidherr** staranne i poszczegółowe sprawozdanie o wiedeńskim *szpitalu homeopatycznym w Leopoldstadt*, jako też o obserwowanych co 14 dni zmianach w stanie chorych w tym zakładzie. Następnie mamy przegląd słabości leczonych roku 1859 w *szpitalu towarzystwa* w Güns przez **Dav. Gerstel.** O innych szpitalach homeopatycznych w Austryi nic nas nie doszło; co z żalem zapisujemy, gdyż skutkiem takiego milczenia zapewne nie mało przydatnego materyału przepada dla nauki. *Dom chorych w Monachium* zostający pod zarządem **Buchnera** i **Quaglio** ogłosił krótki wykaz. Toż samo uczynił *Dispensaire Hahnemann w Bruxelli* a **Clot. Müller** wyświecił obszernie praktyczne wynikłości *homeopatycznej polikliniki w Lipsku* w roku 1859. **Bürckner** w Dessau udzielił jak zazwyczaj wiele ciekawych szczegółów ze swojej czynności i rezultatów *praktyki między ubogimi.*

Jeżeli naostatek jeszcze z zawodu homeopatycznej *weterynaryi* wspomniemy **Böhma** *repertorium sztuki leczenia źwierząt.* to będzie tu czytelnik miał wyliczone wszystko, co nam przybyło w roku 1860 ku wzbogaceniu i uzupełnieniu naszej nauki. Przechodzimy zatem do ostatniego oddziału naszego przeglądu.

Wolny rozwój homeopatyi także i w zeszłym roku nie wiele postąpił, raczej moglibyśmy powiedzieć. że pęta jakiemi ją niektóre rządy i medykalna policya krępują, jeszcze mocniej zostały ściągnięte. Tylko *Hanower* zrobił zaszczytny wyjątek od tego systemu ucisku, i uskarbił sobie naszą wdzięczność, gdyż lekarzom homeopatycznym tego

kraju zabezpieczone jest posłaniem królewskiem oznajmionem 10 sierpnia prawo dawania lekarstw (dyspensowania). Przeciwnie zaś nowa administracya medycynalna w Dessau poczytała to za swój pierwszy lubo mniej chlubny obowiązek, homeopatom tamtejszym pomimo świetnej prawniczej obrony Dra pr. **Eckenberg**: „Ein Wort über die in Frage gestellte Dispensirfreiheit der homöopathischen Aerzte" dozwolone dotychczas prawo dyspensowania odebrać. *Bawarya*, wykonawszy ten czyn samowładczy już dawniej, nie poprzestała na tem, lecz w dodatku siliła się na nowo przez wydanie niestosownych i nieprzyjaznych rozporządzeń względem aptek, homeopatyę jeżeli nie stłumić to niemożliwą uczynić. Wszelakoż będzie ona i nadal nie tylko możliwą, ale nieśmiertelną. Uciskać możecie tę wyborną naukę ile wam się podoba, ale utłumić ją nigdy nie zdołacie. Wolno wam przygniatać ją cetnarowemi ciężarami, jeżeli wasz ograniczony rozum w tem upodobanie znajduje, i jeżeli takie nieszczęsne postępowanie poczytujecie za wasz obowiązek; może tem opóźnicie na chwilę czasu jej postęp, ale go nie powstrzymacie. Postępuje ona z tem wszystkiem coraz dalej naprzód aż do najodleglejszych krajów i części świata; już *Kaukazya* i *Persya* poznały jej błogie owoce, i **Kirsten** co nam o tem doniósł, założył już sam homeopatyczną klinikę w *Tiflis*, a może nie zadługo nawet chiński mur nie wzbroni jej wejścia. W wolnej *Ameryce*, gdzie żadna zwierzchność medycynalna nie ma mocy usuwania albo przygniatania ukazami tego na co przez upor niechętnie patrzy, homeopatya krzewi się i wzmaga z każdym rokiem. Tak w ciągu ubiegłego roku powstały obok istniejących już dawniejszych dwa nowe *fakultety homeopatyczne* w St. Louis i Chicago i część szpitalu tego ostatniego miasta, tudzież zakład *Home for friendless children* oddano homeopatom. Toż samo w Europie nauka Hahnemanna szerzy się coraz więcej. *Anglia* chociaż z trudnością porzuca swoje stare ustanowienia i wiekowe obyczaje, nie może pomimo upornego konserwatyzmu wstrzymać postępu homeopatyi, o czem najlepiej świadczą dwa *w Londynie istniejące szpitale homeopatyczne.* Nowo założone homeopatyczne czasopismo „*Annols of the British hom. Society*" wytknęło sobie za główne zadanie, z czynności szpitalu Hahnemanna regularnie sprawę zdawać. Broszura napisana przez Dra **Horner** w Hull daje głośne świadectwo, dla czego ten doświadczony i wysokie urzędy piastujący lekarz przyznał wyższość homeopatyi. W *Paryżu* Dr. **Tessier**, któren już przedtem zarządzał jednym oddziałem w Hopital Beaujon, ma sobie teraz oddany zarząd lekarski *szpitalu dla dzieci*. Towarzystwo homeopatyczne „*Societe gallicane*" dało swoim statutom obszerniejszy zakres i przybrało

nazwę „*Societe medicale de France*", zaczem także pismo wydawane przez to stowarzyszenie uległo odpowiedniej zmianie. *Almanach homeopathique* wydawany przez p. **Catellan Frères** wykazuje znaczną we Francyi liczbę lekarzy i zakładów homeopatycznych. W *Holandyi* homeopatya czem raz więcej znajduje wzięcia, i pomimo szczupłej liczby praktykujących tam lekarzy założono także w *Rotterdamie* klinikę homeopatyczną. W *Bruksselli* wytoczona była w Izbie rozprawa na korzyść homeopatyi, w której z wszelką bezstronnością wzięło udział kilku lekarzy allopatów, między innymi **Vander-Donckt.** Także w Niemczech odzywają się już pojedyncze głosy z obozu przeciwników na rzecz naszej nauki. **Neumann** w pismie ulotnem: *der Heilkunde Duldung, den Aerzten Duldsamkeit* przedstawił pruskiemu ministrowi oświecenia żywo niesprawiedliwość jaką rząd popełnia odmawiając homeopatyi prawnego zrównania ze szkołą samowładnie panującą, a z drugiej strony prof. **Hoppe** w Bazylei w kilku artykułach dał piękne dowody, że poznał gruntownie homeopatyę i wiadome mu są jej przeważne zalety.

Powodzenie naszych *towarzystw* i *pism peryodycznych* w Niemczech jest pomyślne i ustalone. Powiększenie naszego pisma przez dołączenie „*dodatku miesiecznego*" zostało przez kolegów najchętniej przyjęte. Popularna homeopatyczna gazeta **Bollego** i wydawane przez **Günthera** (dla jego słabości z końcem roku niestety zawieszone) pismo ludowe homeopatyczne stają się coraz bardziej własnością ludu i przyczyniają się do usunięcia przesądów rozsiewanych przez lekarzy starej szkoły; a z drugiej strony **Buchner** i **Altschul** wykształcają akademicznym wykładem homeopatyi czem raz zwiększający się zastęp uczniów naszej nauki, z których kilku w zeszłym roku złożyło zaszczytnie w uniwersytecie pragskim pod prezydencyą dziekana medycznego egzamin homeopatyczny.

Niemniej miło nam jest donieść o chlubnych odznaczeniach udzielonych homeopatom ze strony niektórych rządów i panujących. **Gerson** w Dreznie, **Jorez** w Brukseli, **Rayé** w Vilworde i **Kirsten** w Tiflis, otrzymali ordery: **Hoffmannowi** w Ballenstädt nadano godność tajnego radzcy, **Schlosser** w Monachium mianowany lekarzem batalionu, **Oblomiewski** w Petersburgu lekarzem dzieci cesarskich, a **Sollier** lekarzem honorowym wielkiej księżny Aleksandry.

Na tem kończymy nasz przegląd i pozostaje nam jeszcze tylko smutny obowiązek wymienienia tych, co w ciągu ostatniego roku, niestety, w stosunkowo zbyt wielkiej liczbie, przez *śmierć* rozstali się z nami, jako to: pierwszy, znamienity uczeń Hahnemanna **Stapf** w Kö-

sen, weteranie **Luther** w Raguhn, **Gebel** w Głogowie, **Hauptmann** w Steckna, **Rath** w Nordhausen; dalej **Tietzer** w Królewcu, **Lorenz** w Offenbach, **Tülff** w Wrocławiu, **Lehmann** w Dreznie, **Bloch** w Laucha, nakoniec wierny współpracownik naszej nauki **Possart** w Bernburgu, od którego mamy w spuściznie dalsze *zestawienie lekarstw badanych w roku 1858 i 1859;* a z pomiędzy homeopatów w innych krajach: **Sonnenberg** w Tryeście, **Bryan** w Troy, **Darling** w Londynie, **Young** w Belfast, van **Meerbeck** w Brukseli, **Noreus** w Norköping, **Peterson** w Pensie, **Roggenbau** w Moskwie, **Stoddard** w Glens Falls i **Wilsey** w Nowym Yorku.

Pokój wieczny ich popiołom i pamięć zasłudze! a nam co jeszcze żyjemy, oby Bóg dozwolił żwawo i dzielnie prowadzić dalej budowę naszej nauki, abyśmy przynajmniej pracą ducha powetowali straty, jakie nam nieubłagane losy w roku 1860 zadały!

Krótkie opisania chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Gustawa Adolfa Schretera.

(*Ciąg dalszy.*)

XVI. in 8^{00} Nr. 53. 1861.

Państwo W. mieszkający na wsi, zażądali dla dziecka jednorocznego listownie mojej rady, ponieważ tamtejsi lekarze żadnej nadziei uratowania onego nie dają. Załączono opisanie, że dziecko przed kilku dniami odłączone od piersi, ma już 8 ząbków, i zdaje się jakoby właśnie i teraz miało ząbek dostać; od ośmiu dni ma mocne przeczyszczenie, od trzech dni cierpi ustawicznie na wymioty, nie przyjmuje nic jak tylko wodę, leży cały czas zagorzałe, mocno wychudło a tak osłabione jest, że zaledwo się porusza. Czasami wzmaga się silna gorączka, przytem nogi są zimne. Według symptomów zdaje się być wodna puchlina szybko przebiegająca (hydrocephalus acutus). Co dziecku zadawano lub jakie inne symptomy okazywały się, nie było w liście wyrażone.

Posłałem przez posłańca *Sulphur* w wysokiej potędze (rozpuszczeniu) jednę pigułkę na sucho, a drugą w wodzie rozpuszczoną kazałem zażywać co dwie godziny po łyżeczce; na wypadek gdyby się gorączka wzmagała, kazałem w zimne prześcieradło zawijać. O skutkach tej ordynacyi odebrałem w kilka dni następujące sprawozdanie:

„Posłaniec przybył z lekarstwem pańskiem wieczorem, natychmiast zadaliśmy dziecku pigułeczkę, obwinęliśmy równocześnie w zimne prześcieradło, bowiem gorączka była silna — mimo lekarstwa i zimnych obwijań straciliśmy nadzieję — dziecko leżało jak nieżywe, obecny lekarz allopata rokował najwięcej kilka godzin życia, gdy już pierwej mniemał, że posłaniec dziecka z powrotem przy życiu nie zastanie. Następnego dnia po zażyciu homeop. pigułeczki i zimnych zawijań, znajdowało się dziecię równie bez nadziei; robiliśmy jednak wszystko podług pańskich przepisów, obwijaliśmy w zimne prześcieradła jak długo gorączka trwała, okładając oraz główkę zimnemi okładami. Po południu tegoż dnia dostało dziecię naturalny stołeczek, straciło śniadą *cerę*. Odtąd nie womitowało więcej, owszem przyjęło nieco czystego rosołku. Nazajutrz przyznali wszyscy, że dziecko już się ma lepiej; tak wzmagało się codziennie polepszenie, nie było nawet potrzeby zadawania drugiego lekarstwa“ (*Belladona*, które posłałem był na przypadek znacznego pogorszenia.

XVII. Lib. Y. Nr. 979.

Pani W. . . powyż 80 lat licząca, podsadkowata, dobrej tuszy, była 7 września r. b. nagle tknięta paraliżem. W pierwszym przestrachu rozbiegli się domownicy szukając lekarzy; w samej rzeczy spotkał się jeden z krewnych tej pani ze znakomitym lekarzem na ulicy, któren dał się uprosić udać się do chorej; po drodze spotkali obadwa ci panowie jeszcze drugiego znakomitego lekarza i wezwali go wspólnie aby przyszedł na pomoc staruszce. Przybywszy do pomieszkania chorej, oznajmił pierwszy gdy pulsu domacać się nie mógł, staruszka całkiem bezwładna, strętwiała, źrenica bez ruchu się okazywała, że tu raczej księdza niżeli doktora potrzeba. Dowiedziawszy się, że pacyentka zawsze homeopatycznie się kurowała, odrzekł: „podług tej kuracyi powinnaby pacyentka pójść do piekła, mimo to będę się starał, ażeby do czyśca się dostała“ — zapisał miksturkę na przeczyszczenie i zaordynował puszczenie krwi do ośmiu uncyj. W tym momencie przybyłem jako ordynaryusz do pacyentki; ów pierwszy szanowny kolega uradowany moim przybyciem pospieszył polecić pacyentkę mojej opiece, ponieważ jak do strwożonych krewnych się wyraził, on z trupem nie ma nic więcej do czynienia.

W samej rzeczy zastałem pacyentkę na sofie leżącą bez ruchu, czucia i mowy, spodnia warga opadnięta, na zewnątrz skrzywiona, górna i spodnia kończyna lewa bezwładna, bez pulsu. Badając przy-

czyny dowiedziałem się, że staruszka zgniewała się bardzo ze służącą. Zważając na przyczynę słabości i skreślone symptomy, zaniechałem miksturkę przepisaną i nie kazałem puszczać krwi, a zadałem chorej tylko jednę pigułkę *Chamomilla vulgaris* $^1/_m$, które to lekarstwo w przeciągu pół godziny tak błogie skutki wywarło, że pacyentka zaczęła do przytomności przychodzić, i można ją było do łóżka położyć. Następnie rozpuściłem *Aconitum napell.* $^2/_m$ w wodzie, zalecając zadawać tego rozczynu co dwie godziny po łyżce stołowej bez przerywania snu. To lekarstwo skutkowało tak widocznie, że chora ku wieczorowi już nieco przemawiać zaczęła, poczucie i ruch w lewych kończynach odzyskała, a w krótkim czasie zrestaurowała się tak dalece, iż *trzeciego dnia* już wstać, chodzić i zwyczajnemi domowemi sprawunkami zatrudnić się mogła. Przez kilka dni czuła jeszcze osłabienie, które zwolna przy odpowiednich lekarstwach usunięte zostało.

Uwaga. Nasuwa się tu mimowolnie pytanie, czyliby tu puszczenie krwi zdołało było tak prędki i pomyślny skutek sprawić? — Sam Hahnemann przyzwala na puszczenie krwi w przypadku apopleksyi lub sparaliżowania w indywiduach nader krwistych, karci zaś bezwzględnie puszczenie krwi w podobnych wypadkach jak obecny, co najnowsza fizyologiczna szkoła (allopatyczna) potwierdza, gdyż w skutek puszczenia krwi nie jeden chory przeniósł się do wieczności.

Opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez wysłużonego lekarza wojskowego Ambrożego Neupauera w Bełzu.

1. A. B. małżonka właściciela dóbr ziemskich K., 22 lat licząca, średniego wzrostu, blondynka, była dzieckiem szczepiona, miała w piątym roku naturalną ospę, jak świadczą pozostałe ślady, a w 4 lata potem przebyła kur. W 16-tym roku uformowała się prawidłowo, w 18-tym cierpiała przez trzy miesiące na zimnicę, którą chininą leczono. Następnego roku odnowiła się zimnica, lecz po zażyciu ipecacuanhy paroksyzmy nie odnowiły się więcej. W 20-tym roku wstąpiła do stanu małżeńskiego; pierwsze dziecię poroniła w październiku 1857 r. w drugim miesiącu; w 11 miesięcy potem powiła delikatną córeczkę, przy którymto akcie w skutek kurczowych bolów porodnych kleszczów użyć musiano. Podczas połogu brudy odchodziły normalnie,

aż na początku drugiego tygodnia odpływ brudów ustał, zaczem nastąpił silny dreszcz a po nim gorączka. Nazajutrz okazało się obrzmienie lewego uda oraz i pachwiny z szarpiącemi bolami w całej nodze, jakoby muszkuly od kości się odrywały. Naprzeciw temu cierpieniu używano allopatycznych środków, zadawano chininę bez najmniejszej ulgi, owszem przybyły jeszcze bole głowy z szumem w uszach. W skutek takiego pogorszenia zawezwano więcej lekarzy do narady, którzy na to się zgodzili, ażeby powtórnie zadawać chininę i to w zwiększonych dawkach; w dodatku kazano bolącą nogę spirytusem kamforowym nacierać i watą obwijać, co wszelakoż nie odniosło pożądanego skutku; obrzękłość wzmagała się widocznie, boleści ciągle te same, ból głowy silniejszy, szum w uszach powiększył się. Chora czuła, że każda dawka chininy jej cierpienia podnieca, przezco zdecydowała się chininy więcej nie zażywać; smarowanie i obwijanie w watę powtarzano ciągle, lecz bez najmniejszego skutku.

Dnia 17 października 1858 roku czyli 27 dnia po porodzie, odwiedziłem pacyentkę i obserwowałem tak zewnętrzne jako też wewnętrzne przedmiotowe symptomy: pacyentka położnica, wciąż do płaczu skłonna, może tylko na wznak leżeć, przytem ciągła bezsenność, ciężkość w głowie z ciśnieniem w czole, szum w uszach, białko oka żółtawe, twarz wybladła a naprzemian humory biją do głowy, brak zupełny apetytu, język po środku żółto-białawy, w krawędziach spierzchły, smak gorzki, częste odbijanie gazów, lewa krawędź wątroby boląca przy dotknięciu z przechodzącem kłuciem, brzuszek bębnisto wzdęty, stolec zatrzymany, odchodzi tylko zapomocą lewatywy, uryna żółto-czerwoniawa w małej ilości, cała lewa noga od pachwiny aż do wielkiego palca spuchnięta, w dwójnasób grubsza, bardzo boląca i gorąca przy dotknięciu, na całej powierzchni szkląca, na udzie i goleni elastyczna, na podbiciu i około kosteczek miękka jak ciasto, koloru prawie mlecznego, przyskórne krwiste naczynia naprężone, przezco cała noga marmurowo wygląda. Bole są ciągnąco-szarpiące, wzmagają się przy najmniejszem poruszeniu, puls malutki, twardawy, uderza 120 razy w minucie, powierzchnia skóry sucha i gorąca.

O r d y n a c y a. Przedewszystkiem kazałem pokój chorej przewietrzyć dla usunięcia waporów kamforowych, potem watę odrzucić, bieliznę i łóżko zmienić, a stosownie do obrazu skreślonych symptomów zadałem trzy pigułki na sucho *Bryonia alba* 30. sześć pigułek rozpuściłem w 6-ciu łyżkach wody, zadając z tego roczczynu co 3 godziny po łyżeczce od kawy; na dyetę przepisałem kleik na rosole, a

jeśliby chora nieco więcej żądała pozwoliłem dać nieco kompotu, za napój służyła świeża woda.

Dnia 21 października odwiedziłem chorą powtórnie; zastałem ją w ogólności daleko lepiej, sen pokrzepiający zawitał, ból głowy ustał, tylko szum w uszach trwał jeszcze lecz w mniejszym stopniu, twarzy wyraz spokojniejszy, żółtość oczu usunęła się, język nieco białawy i wilgotny, pragnienie nie tak silne, apetyt się wzmaga, wątroba nie boli, brzuch miękki bez wzdęcia, stolec był trzy razy bez pomocy, transpiracya była przez trzy dni obfita, puls pełny i miękki uderza 95 razy w minucie. Widoczne polepszenie okazuje się w bolącej kończynie, udo więcej jak o połowę sklęsło, lecz goleń z przednogą została w nieforemnej pierwotnej obrzękłości. Gdy zadane lekarstwo tak zbawiennie skutkowało, powtórzyłem *Bryonia* (X. = 30) dla podtrzymywania tej działalności; rozpuściwszy trzy pigułeczki w 12 łyżkach wody, poleciłem zadawać z tego rozczynu rano, w południe i przed spaniem po łyżeczce od kawy. Pożywienie składało się z zagotowanego rosołu i nieco kompotu.

Dnia 26 paźdz. uważałem, że cała noga wróciła do prawidłowego stanu, tylko przednoga była nieco obrzmiała, szum w uszach ustał, wszelkie funkcye w organizmie szły naturalnym trybem, nawet zatrzymane przed tą przypadłością brudy odnowiły się wydzielając gęsty, żółtawy śluz, owiędłe przedtem piersi wzniosły się, puls miękki i pełny uderza 80 razy w minucie, pacyentka może na obu bokach leżeć.

Ze względu na skreślony obraz teraźniejszych symptomów, zadałem rano i przed spaniem dwie piguleczki *Pulsatilla* X., a dla zaspokojenia wzmagającego się apetytu pozwoliłem do powyższej dyety pieczyste.

Dnia 3 listopada zastałem pacyentkę na kanapie siedzącą, wszystkie chorobliwe poznaki znikły, tylko przy nastąpieniu uskarża się na osłabienie, raczej niejaką bezwładność w tej nodze. Uważając teraźniejszy stan za rekonwalescencyę zostawiłem panią A. B. bez lekarstwa z poleceniem, ażeby ile możności nogę chodzeniem nie natężała.

Dnia 8 listopada uskarża się rekowalescentka na bezwładną sztywność w schorowanej nodze, co się tylko na początku w pierwszym ruchu czuć daje, później zaś staje się to uczucie mniej dokuczliwe. Dla usunięcia tej dolegliwości zadałem tylko jednę dozę *Sepia* X. przed spaniem; tym sposobem usunęła się i ta dolegliwość w przeciągu kilku dni, siły żywotne wzmagały się coraz więcej, a pacyentka zagrożona długiem cierpieniem lub kalectwem, wyzdrowiała w przeciągu trzech tygodni zapomocą homeopatycznych kilku maczków,

czego nawet allopatyczni lekarze moi poprzednicy zaprzeczyć nie zechcą.

Dnia 26 listopada 1858 roku wezwany przybyłem do K., gdzie dowiedziałem się, że pani A. B. aż do 24 tego miesiąca zupełnie zdrową się czuła; przed południem tego dnia wstawszy uskarżała się na bezsilność całego ciała i stręt wiałość w stawach; po obiedzie uczuła silny dreszcz, po którym wnet nastąpiła gorączka i ból w prawej części piersiowego kosza, a równocześnie suchy i męczący kaszel. Noc była bezsenna, dopiero nad rankiem gdy gorączka sfolgowała, chora zadrzymała nieco. Nazajutrz oddech stawał się coraz uciążliwszy, ból piersi silniejszy, a po obiedzie okazała się krew z flegmą pomieszana, które to symptomy i dziś ale w wyższym stopniu znalazłem. Za przyczynę tej słabości podają dłuższy pobyt w nieco zimniejszym pokoju.

Przy ściślejszem zbadaniu tej słabości okazał się następujący stan: chora leży na wznak więcej na lewy bok skierowana, uskarżając się na ciężkość w prawym boku, ten ból wzmaga się przy kaszlu i westchnieniu, kaszel ciągły, a po dłuższem natężeniu odrywa się żółtawo-czerwona lepka flegma. Odgłos perkusyjny na przedniej, bocznej stronie piersiowego kosza — głuchy — przy podsłuchiwaniu słyszeć można skrzypiący szelest. Głowa rozpalona, cisnący ból w czole, oczy rozognione, twarz czerwona, osobliwie prawy policzek wypieczony ciemno-pąsowy, usta spalone, pragnienie silne, język biało obłożony, uryna ciemno-czerwona w małej ilości, przyskórnia sucha i gorąca, puls mały, twardawy, bije 100 razy na minutę. Dyagnoza wedle skreślonych symptomów nie wątpliwa, mamy tu do czynienia z *zapaleniem płuc* prawej części kosza piersiowego.

Sposób leczenia. Zadałem trzy pigułeczki *Bryonia* X. na sucho, a rozpuściwszy 4 pigułeczki w 16 łyżeczkach wody zadawano chorej z tego rozczynu co 4 godziny po łyżeczce od kawy; gdyby zaś ulga nastąpiła, tedy poleciłem zadawać to lekarstwo co 6 godzin. Dyeta: kleik lub czysty rosół, za napój świeża woda. Zaleciłem spokojne leżenie w łóżku i wstrzymanie się od wszelkiej rozmowy.

Dnia 30 listopada odwiedziłem powtórnie pacyentkę i znalazłem następujący stan: Ciężkość usunęła się z piersi, chora czuje tylko lekkie ciśnienie w środku prawego kosza, kaszel rzadko już dokucza, a przy silniejszem odkaszlnięciu odrywa się gęsta, zielonawa tu i ówdzie z krwią pomieszana flegma, oddech wolniejszy, poruszenie kosza jednostajne. Odgłos perkusyjny jasny, słyszeć się daje szelest powietrza wdzierającego się do tkaniny płucowej, na tem zaś miejscu gdzie

pacyentka na ciśnienie się uskarza, szelest oddechania nie jest jeszcze pewny, od wczoraj może już na prawym boku leżeć. Głowę nie czuje zajętą, rysy twarzy naturalniejsze, pragnienie umniejszone, język jeszcze po środku białawo obłożony, apetyt się wzmaga, uryna która w poprzednich dwóch dniach obfity czerwony osad wydzielała, odchodzi w naturalnym kolorze i w większej ilości, przyskórnia wilgotna i ciepła. Puls pełny, miękki, uderza 85 razy w minucie. Zadałem przed spaniem trzy pigułeczki *Sulphur* X. na sucho.

Dnia 3 grudnia zastałem pacyentkę z wyjątkiem opadnięcia sił, nieuniknionego po tak ciężkiej słabości, w dobrym stanie; zaleciłem stosowną dyetę i sposób zachowania się, zostawiając pacyentkę bez lekarstwa jako rekonwalescentkę.

Dnia 13 grudnia zachorowała pani A. B. po trzeci raz. Posłano po mnie, lecz nie byłem podówczas w domu. Mąż troskliwy nie chciał zostawić żonę bez lekarskiej pomocy, i zawezwał naczelnego lekarza obwodowego, któren słabość za bardzo niebezpieczną, nawet do nieuleczenia uznał, i w skutek swego orzeczenia nie zapisał żadnego lekarstwa. Chora została bez pomocy, a mąż w rozpaczy. W tej ostateczności wysyła mąż sztafetę do miejsca mego pobytu. Otrzymawszy takową wybrałem się natychmiast w podróż i przybyłem do chorej 19 grudnia, tj. 6-go dnia słabości. Zastałem chorą bardzo osłabioną, uskarżającą się na mocne kłucie w piersiach z lewego boku i brak oddechu. Oddech krótki, uciążliwy, męczący, oddanie brunatnej flegmy nie przynosi ulgi, odgłos perkusyjny przytępiony, można tylko tchawiczne oddechanie i właściwy ztąd szelest dosłyszeć. Oprócz zajęcia głowy zauważałem lekkie majaczenie, twarz pociągła, zapadnięta, wzrok mdławy, nozdrza w ciągłym ruchu, wargi spalone, język suchy, brak pragnienia, przyskórnia zimnym klejkowatym potem okryta, puls mały, przyspieszony, uderza 125 razy w minucie, wyraz fizyognomii zwiastuje największą trwogę i niebezpieczeństwo.

Podług opisanych symptomów każden znawca przyzna, że tu mamy zapalenie płuca lewego posunięte do najwyższego stopnia, które już sparaliżowaniem grozi.

Obrazowi chorobliwych poznaków odpowiadał odrys fizyologicznych działań *Phosphoru;* zadałem więc to lekarstwo w 3-ej potędze parę pigułeczek na sucho, a kilka rozpuściłem w wodzie do zażywania co 2 godziny po łyżce. Skutek był tak zadziwiający, że chora po 4-tej dawce już ulgę w oddechaniu uczuła, przyskórnia ocieplała, puls począł się wzmagać i mniej szybkim być. Po północy zawitał dwugo-

dzinny błogi sen z transpiracyą ciepłą na całej powierzchni, twarz wyjaśniała i wypełniła się, język zwilgotniał.

Następnego dnia przed moim wyjazdem poleciłem to samo lekarstwo po jednej dawce co 4 godziny, a na wypadek dalszego polepszenia nawet w większych jeszcze odstępach.

Dnia 23 grudnia przybyłem znowu do chorej; mimo wielkiego osłabienia jej przekonałem się przy ścisłem badaniu, że wszelkie wyż skreślone chorobliwe symptomy ustąpiły, w skutek czego zaleciwszy dyetę i stosowne zachowanie się zostawiłem pacyentkę bez lekarstwa, ażeby poprzednie niezależnie swe błogie skutki wywierać mogło.

Dnia 30 grudnia znalazłem chorą w stadyum prawidłowej rekonwalescencyi.

Gdy pani A. B. po tej ostatniej słabości już zupełnie do zdrowia przyszła, dostała 18 stycznia 1859 roku wstawszy rano z łóżka nudności, które zakończyły się oddaniem zielonkowato-gorzkiego płynu, poczem zupełnie zdrową się czuła.

Lecz dnia 5 lutego ponowiły się podczas czesania włosów nudności, które podobnie jak poprzednio przeminęły. Z powodu tego gwałtowniejszego napadu przypomniała sobie pani B., że podobne nudności zawsze przy czesaniu włosów objawiały się; zasięgnęła mojej rady, a przy ścisłem badaniu włosów okazało się, że takowe na przyskórni tylnej części głowy klejkowato-tłustą materyą specyficznego odoru spojone były; włosy pojedyncze przy korzeniu były znacznie grubsze, podobny odór jak od włosów dawał się czuć przy transpiracyi całego ciała; do tych symptomów łączyła się uderzająca bladość twarzy, zresztą nie mogłem ani zewnątrz ani wewnątrz nic chorobliwego doślędzić. W skutek skreślonych symptomów poleciłem włosów nie czesać, chodzić w przestronym czepku z ceraty jedwabnej, i zadałem tylko jednę dozę *Lycopodium* X.

Dnia 6 marca okazały się włosy w korzeniach zupełnie zwinięte, które to zwinięcie od tylnej części głowy posuwało się aż do wierzchołka, a po obu stronach aż do skroni. Przy takim składzie symptomów zadałem jednę dozę *Vinca minor.* 3.

Dnia 15 czerwca skupienie włosów doszło do najwyższego stopnia; można go było porównać z gniazdem, które na włosach blisko na 5 cali nowo odrośniętych i zupełnie zdrowych uwisło. Nowe odrostki cieńsze, miększe, do jedwabiu podobne, bladość twarzy zamieniła się w żywe kolory.

Dnia 2 lipca odpalono jednę połowę kołtuna (pliki) zapomocą rozżarzonego drutu, zostawiając drugą połowę jeszcze nietkniętą aż

do 15 lipca, w którymto dniu tym samym sposobem i druga połowa odjętą została. Od tego momentu aż do dzisiejszego dnia używa pani A. B. zupełnego zdrowia, przebywszy od 21 września 1858 r. do 15 lipca 1859 roku: *a)* ciężki poród, *b)* obrzmienie kończyny dolnej położnic (phlegmasia alba dolens puerperarum), *c)* zapalenie prawego płuca, *d)* zapalenie lewego płuca w najwyższym stopniu, *e)* słabość koltunową.

Fakta dowodzące szybkiego działania lekarstw homeopatycznych — przez Dra Schleisstehera, sądowego lekarza przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Między błędami, które przez nieprzyjaciół homeopatyi zmyślane i rozszerzane bywają, spotykamy się często ze zdaniem, że homeopatyczne leki z powodu małej ilości bardzo wolno działają, i że przeto więcej w chronicznych jak w zapalnych chorobach użyte być mogą. Dowodzą np. że febra po homeopatycznych lekarstwach najczęściej tylko pomału się gubi, paroksyzmy zmniejszają się nieznacznie aż w końcu zupełnie ustają. W istocie manewr ten przeciwników jest bardzo zręcznie obmyślany. Nie mogąc zaprzeczyć skutku leków homeopatycznych, starają się zaufanie do nich osłabić. I w niejednym wypadku udaje się to dosyć, bo każden chory chciałby w jak najkrótszym czasie wyzdrowieć. Jak mylnem jest powyższe twierdzenie, dowodzą liczne przykłady przytaczane w pismach homeopatycznych, z których się dobitnie pokazuje, że lekarstwa homeopatyczne nie tylko szybko działają, ale nawet daleko prędzej i mocniej jak allopatyczne, jeżeli tylko do choroby ściśle podług zasady Hahnemanna są zastosowane. Lekarstwo, które pokrywa główny symptom, działa tak szybko i tak silnie, chociażby w najmniejszej dozie zażytem zostało, że każdy kto tylko raz podobny skutek widział, niezawodnie zdanie swe zmieni.

Jeżeli zaś nie uda się przy dyagnozie wyszukać leku, któreuby ognisku choroby przeciwstawionym być mógł, natenczas działanie lekarstwa będzie wolniejsze; poboczne symptomata najprzód bywają usuwane, przezco organizm pomału wzmocniony, w końcu o własnej sile zwycięztwo nad chorobą odnosi. Na dowód przytoczę kilka przykładów z mojej praktyki.

1. P. J. około 45 lat mający, uczuł w nocy 21 stycznia 1861 mocne kłucie w lewym boku przy wielkiej gorączce. 22 stycznia dano mu wywar senesu i postawiono 6 pijawek na piersi. Ponieważ jednak kłucie i gorączka się zwiększały, chory prócz tego jeszcze kaszlać zaczął i z flegmą cokolwiek krwi odchodziło, wezwano mnie z wieczora. Po zażyciu kilku pigułek *Aconitum* spocił się w nocy mocno, ale kaszel nie ustał, owszem flegma była dużo ze krwią pomieszana.

23 stycznia rano znalazłem dokładnie wskazane zapalenie lewego płuca, przyczem chory skarżył się na wielki ból w głowie. Dałem *Belladona* 5. i *Phosph.* 3. w wodzie co godzinę naprzemian.

24 stycznia polepszył się stan chorego tak znacznie, że Bellad. zaprzestać kazałem, polecając zażywanie Phosphoru tylko co 4 godz. 25 stycznia nie widziałem krwi na flegmie, oddech tylko był trochę ciężki, auskultacya i perkussya wskazywała, że się złogi jeszcze nie rozdzieliły. Po kilku dozach Phosphoru zastałem 26 stycznia chorego bez gorączki, tylko flegma z trudnością odchodziła. Symptom ten usunąłem 3-ma dozami *Sulphur* 3. — 26 stycznia chory opuścił łóżko bez bolu w piersiach i kaszlu, a w ośm dni potem wychodził już z pokoju pomimo pory zimowej. Kuracyi tej przypatrywał się Dr. K. allopata, który przez kilka dni w tem domu zostawał.

2. Szyja Zucker, handlarz starozakonny, 36 lat mający, chorował prawie każdej zimy na zapalenie płuc. Ja sam leczyłem go 3 razy allopatycznie, każda z tych kuracyj trwała 4 do 6 tygodni. W roku 1853 wezwano mię do pacyenta w lutym. Dyagnozę zrobiłem następującą: Zapalenie pleury z prawego boku, przyczem także niższa część prawego płuca zajęta była. Nie mógł głęboko odetchnąć z powodu mocnego kłucia, kaszel częsty krótki, flegma cokolwiek ze krwią. Po zażywaniu przez jeden dzień *Aconitum* nie widać było śladów krwi na flegmie, inne symptomaty zostały. *Bryonia* 4. w wodzie, co 3 godziny łyżeczkę, sprowadziła mocne poty, które przez dzień i noc trwały, kaszel się zmniejszył. auskultacya wskazywała częściowe wypocenie na opłucni, puls znamionował jeszcze lekką gorączkę. Po dalszem zażywaniu przez 24 godzin tego leku ustąpiły wszystkie bole, następnego dnia wstał z łóżka i wkrótce pojechał na jarmark.

3. Wezwany w listopadzie 1858 r. do pana P. w nocy o 1-ej godzinie, zastałem go z twarzą mocno czerwoną leżącego w łóżku z zimnym okładem na głowie. Zaledwiem usiadł na krześle dotykającem łóżka, zaczął pacyent trząść się najprzód na rękach i nogach, a potem na całem ciele. Podczas drzenia był blady, potem uderzyła mu krew do twarzy sprowadzając trwogę, gniotący ból głowy i

prawie utratę przytomności. Po kwadransie wracało znowu drzenie, które przedtem już 10 razy się powtórzyło.

Przyczyną tej słabości był gniew, w skutek czego utrata apetytu, a po nim te kongestye i drzenia nastąpiły. Znając regularny sposób życia pacyenta, mogłem z pewnością wnosić, że nic co innego, tylko jak mi to pacyent zeznał, gniew był powodem tej przypadłości. Dałem trzy krople *Chamomilla* 0. do pół szklanki wody i poleciłem co pół godziny łyżeczkę zażywać. Już następujący napad był mniejszy i krótszy, drugiego zaledwie ślad. Poczem już powyższe symptomata się nie powtórzyły.

4. Ten sam pan P. utracił żonę; nieszczęście to wywołało w niem nadzwyczajne rozdrażnienie nerwowe. Siedział blady i drżał na całem ciele tak mocno, że zębami dzwonił; z trudnością oddechał jęcząc mimowolnie co chwila; puls był przytem twardy, mały i ściągnięty. Dałem kilka kropli *Ignatia* 3. do pół szklanki wody; zażył łyżeczkę, w pół godziny drugą, poczem drzenie i niepokój ustały i więcej nie wróciły.

5. J. Ch. cierpiał mocne bole w kiszkach przez lat 5. Dokładniejsze badanie wykazało, że ten ból najmocniej czuć się daje koło pępka i jest ściągający, trwa przez parę minut, przestaje i wraca wkrótce znowu; czasem jest tak mocny, że pacyent krzyczy. Wiatry i stolec łagodzą cierpienia. Środków allopatycznych używał wiele, wszystko daremnie. Dałem *Nux vom.* 4. w pigułkach co godzinę 5. Już po kilku godzinach boleści znacznie uśmierzyły się, a drugiego dnia ustąpiły bez śladu, i dotąd (już 2 lata) nie wracają więcej.

6. Moja bratowa dostała w godzinę po urodzeniu drugiego dziecięcia tak mocne bole poporodne, że po każdym napadzie mdlała. Dałem 2 krople *Arnica* 3. w wodzie, i z tego jedna łyżeczka zmniejszyła cierpienia znacznie, po drugiej dozie chora zaledwie je czuła. Drugiego dnia powtórzyły się jednak bole przy karmieniu dziecięcia z dawniejszą siłą. Po kilku łyżeczkach Arniki z wodą ustąpiły zupełnie, i połóg pomimo tego bardzo szczęśliwie przeszedł. Pytam się, czy allopatya ma jaki środek przeciw bolom poporodnym?

7. Ta sama bratowa będąc w roku 1855 ciężarną w 6-tem miesiącu zachorowała na cholerę. Obawiałem się leczyć ją homeopatycznie, nie mając jeszcze wówczas dostatecznego doświadczenia w kuracyi homeop. tej słabości. Pomimo użycia środków allopatycznych choroba ciągle się wzmagała i wysokiego dosięgła stopnia. Nie było już nic do stracenia, w rozpaczy daję *Veratrum* 3. w wodzie; zaledwie kwadrans upłynął, chora uczuła ciepło na całem ciele, obfite

poty wystąpiły. Po dwu godzinach zmniejszyły się wszystkie symptomata cholery. Później jednak wróciło znowu rozwolnienie, wymioty i kurcze, puls zniknął, a skóra ostygła. Dałem znowu *Veratrum* 3. co pół godziny. Po drugiej dozie spociła się i wkrótce wyzdrowiała. Cholera nie przeszła w tyfus, ani stanu ciężarności w niczem bynajmniej nie pogorszyła.

8. Janklowa, młoda, silna żydówka, zapadła po połogu na zapalenie macicy, i musiała z powodu ubóstwa udać się do szpitalu żydowskiego, gdzie wybywszy prawie dwa miesiące, dostała w skutek tej kuracyi mocnego ślinotoku; język i dziąsła tak jej opuchły, że ani ust otworzyć, i dlatego ani jeść, ani mówić nie mogła, a przytem wyschła na całem ciele jak szkielet. Wytrwawszy w tym stanie kilka tygodni, gdy chora już prawie była bliską śmierci, kazała przenieść się ze szpitalu do domu i wezwała mojej pomocy. Przekonałem się, że jej stan ówczesny był tylko następstwem kuracyi merkuryalnej. zadałem więc *Sulfur* 1. trzy razy dziennie po 1 granie. Po wyżyciu w ciągu trzech dni 8 proszków zawierających po 1 granie *Sulfur* oznaki ślinotoku ustąpiły, a w skutek następnych 8 proszków, które wyżyła w ciągu 8 dni, chora odzyskała zdrowie.

STATYSTYCZNE SPRAWOZDANIE

z kliniki c. k. homeopatycznego szpitalu na przedmieściu Leopoldstadt we Wiedniu, zostającego pod kierunkiem Dra Franciszka Wurmb, za drugie półrocze r. 1860 z dołączeniem tabelarycznego wykazu chorych leczonych tamże w poprzedzającem półroczu.

Przez asystenta tegoż szpitalu Dra Eidherr.

(Z lipskiej powszechnej gazety homeopatycznej nr. 18 i nast. r. 1861).

	Choroby	Pozostało chorych z końcem grudnia 1859 r.	W pierwszem półroczu przyjęto	Przybyło w miesiącu: lipcu	sierpniu	wrześniu	październiku	listopadzie	grudniu	Razem	Z tych: wyleczono	z polepszeniem odeszło	umarło	Pozostało z końcem grudnia 1860 r.
Powszechne	Cachexia post. febr. intermitt.	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Zimnica (febris intermittens)	—	21	4	1	2	—	—	—	28	28	—	—	—
	Reumatyzm (rheuma)	5	71	4	7	9	21	3	15	135	126	—	—	9
	Szkorbut (scorbutus)	—	—	—	—	—	—	1	1	2	2	—	—	—
	Skrofuły, zołzy (scrophulosis)	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	1
	Tyfus (typhus)	8	20	5	5	6	3	3	1	49	43	—	5	1
systemu nerwowego	Ból żołądka (cardialgia)	1	4	2	—	1	—	3	1	12	11	—	—	1
	Konwulsye (convulsiones)	—	—	—	1	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Padaczka (epilepsia)	—	2	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—
	Ból głowy połowiczny (hemicrania)	—	13	1	1	—	2	—	3	20	12	7	—	1
	Maciennictwo (hysteria)	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—
	Zaduma (melancholia)	—	2	—	—	—	—	—	—	2	—	2	—	—
	Zapalenie błony mózgowej (meningitis)	—	1	—	—	—	—	1	—	2	1	—	—	1

	Choroby	Pozostało chorych z końcem grudnia 1859 r.	W pierwszem półroczu przyjęto	Przybyło w miesiącu: lipcu	sierpniu	wrześniu	październiku	listopadzie	grudniu	Razem	Z tych: wyleczono	z polepszeniem odeszło	umarło	Pozostało z końcem grudnia 1860 r.
systemu nerwowego	Ból nerwu międzyżebrowego (neuralgia nervi intercostalis)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1
	Ból nerwu trójdzielnego (neuralgia nervi trigemini)	—	—	1	—	1	—	—	—	2	2	—	—	—
	Czkawka (singultus)	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	1
oka	Zapalenie łącznicy oka (conjunctivitis)	—	1	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	1
organów oddechowych	Nieżyt, katar krtani (catarrhus laryngealis)	—	6	—	—	—	—	1	—	7	7	—	—	—
	„ „ płucowy („ pulmonalis)	5	12	3	—	2	1	1	5	29	28	—	—	1
	Wypot opłucnej (exsudatum pleuriticum)	1	6	—	2	—	—	1	2	12	8	—	2	2
	Krwioplucie (haemoptoë)	—	2	—	—	—	2	—		4	4	—	—	—
	Zapalenie krtani (laryngitis)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	„ opłucnej (pleuritis)	—	1	—	—	—	—	—	1	2	1	—	—	1
	„ płuc (pneumonia)	1	9	—	1	2	2	2	2	19	17	—	1	1
	Gruzlica płucna (tuberculosis pulmonum)	—	10	1	1	2	—	1	—	15	—	9	6	—
	Rozdęcie powietrzne piersi (pneumothorax)	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—	1	—
serca i naczyń	„ tętnicy zstępnej (aneurisma aortae descendent.)	2	—	—	—	—	—	—	—	2	—	2	—	—
	Zapalenie oserca (pericarditis)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	„ żył krwionośnych (phlebitis)	—	—	—	—	—	1	—	—	1	1	—	—	—
narzędzi trawienia	Dławica, ślinogorz (angina)	3	11	1	3	9	8	2	5	42	40	—	—	2
	Ból zębów reumatyczny (odontalgia rheumat.)	—	1	1	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—
	Zapalne nabrzmienie dziąseł (parulis)	—	2	—	1	1	—	1	1	6	6	—	—	—
	Zapalenie ust (stomatitis)	—	2	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—
	Nieżyt, katar żołądkowo-kiszkowy (catarrh. gastro-intestinalis)	4	42	7	9	7	8	2	4	83	81	—	—	2

	Choroby	Pozostało chorych z końcem grudnia 1859 r.	W pierwszem półroczu przyjęto	Przybyło w miesiącu						Razem	Z tych			Pozostało z końcem grudnia 1860 r.
				lipcu	sierpniu	wrześniu	październiku	listopadzie	grudniu		wyleczono	z polepszeniem odeszło	umarło	
narzędzi trawienia	Biegunka (dysenteria)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Zwężenie wejścia żołądkowego (stenosis cardiae)	—	—	—	—	—	—	—	1	1	1	—	—	—
	Womity krwawe (vomitus cruentus)	—	—	—	1	—	1	—	—	2	1	—	1	—
otrzewnej	Wypot otrzewnej (exsudatum peritoneale)	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—
	Zapalenie otrzewnej (peritonitis)	1	11	3	1	4	4	6	1	31	30	—	—	1
wątroby	Żółtaczka (icterus)	2	1	1	—	4	2	2	—	12	12	—	—	—
moczowodów	Białkotok mokrzu (albuminuria)	—	—	—	1	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Choroba Brighta (morbus Brighti)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—
	Katar chroniczny pęcherza (catarrh. vesic. urin. chron.)	—	—	—	—	—	1	—	—	1	—	—	—	1
macicy	Brak czyszczeń miesięcznych (amenorrhoea)	1	8	1	—	2	1	1	5	19	19	—	—	—
	Kolka czyszczeń miesięcznych (colica menstrualis)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Bladaczka (chlorosis)	1	4	—	—	1	1	3	—	10	10	—	—	—
	Utrudnione czyszczenia miesięczne (dismenorrhoea)	—	5	—	—	1	1	1	—	8	7	—	—	1
	Czyszczenie miesięczne zbyteczne (menstruatio profusa)	—	4	—	—	—	—	2	1	7	7	—	—	—
	Rak maciczny (metrocarcinoma)	—	2	—	—	—	—	—	1	3	—	2	—	1
przyskórni	Róża na twarzy (erysipelas faciei)	—	8	—	1	1	1	3	—	14	14	—	—	—
	„ „ nogach („ pedum)	—	3	—	—	1	2	—	—	6	6	—	—	—
	Wyprysk (erythema)	—	2	—	1	—	—	—	—	3	3	—	—	—
	Liszaj warg (herpes labialis)	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—
	Ognik św. Antoniego (herpes zoster)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Liszaj zapalny (lichen acutus)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—

Choroby		Pozostało chorych z końcem grudnia 1859 r.	W pierwszem półroczu przyjęto	Przybyło w miesiącu lipcu	sierpniu	wrześniu	październiku	listopadzie	grudniu	Razem	Z tych wyleczono	z polepszeniem odeszło	umarło	Pozostało z końcem grudnia 1860 r.
przyskórni	Liszaj żrący (lupus)	—	1	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—
	Zanogcica, zastrzał (panaritium)	—	3	—	—	—	—	—	—	3	3	—	—	—
	Zapalenie ciała z puchliną (phlegmone)	—	3	2	—	—	—	1	2	8	8	—	—	—
	Łuszczawka (psoriasis)	1	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—
	Szkarlatyna (scarlatina)	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	1
	Wrzód ociekły (ulcus varicosum)	—	1	—	—	—	1	—	—	2	2	—	—	—
	Ospa naturalna (variola)	—	—	1	—	—	1	1	—	3	3	—	—	—
gruczołów	Zapalenie gruczołów (adenitis)	—	1	—	—	—	—	1	1	3	2	—	—	1
	Wole (struma)	—	2	—	1	—	—	—	—	3	3	—	—	—
przykostnej i kości	Zapalenie przykostnej (periostitis)	—	1	—	—	—	1	—	—	2	2	—	—	—
	„ w biodrowym stawie (coxitis)	—	—	—	—	—	—	1	—	1	1	—	—	—
	„ kolana (tumor albus)	1	1	—	1	—	—	—	—	3	3	—	—	—
zranienia	Oparzenie (combustio)	—	2	—	—	—	—	—	—	2	2	—	—	—
	Skaleczenie (trauma)	—	1	—	1	—	1	—	2	5	5	—	—	—
syfilityczne	Angina syfilityczna (angina syphilitica)	—	—	—	1	—		—	—	1	—	1	—	—
	Zapalenie błony okostnej syfilityczne (periostitis syphilitica)	—	—	—	—	—	1	—	—	1	1	—	—	—
	Wrzód syfilityczny (ulcus syphiliticum)	—	1	—	—	—	—	—	—	1	—	1	—	—
	Razem	38	312	38	39	56	67	49	57	656	580	28	17	31
				306							656			
		656												

Część ogólna.

Z powyższego tabelaryczuego przeglądu okazuje się, że w tym zakładzie:

z końcem stycznia 1859 r. pozostało chorych	38
w roku 1860 przybyło	618
zatem przez rok kurowano	656

Z tych odeszło:

wyleczonych	580
z polepszeniem (między temi jeden transferowany) . . .	28
umarło	17
z końcem grudnia 1860 roku pozostało w kuracyi . . .	31
	656

Śmiertelność w stosunku do liczby ogólnej kurowanych jest 656 : 17 = 2.7%, a wyłączywszy na tuberkuły zmarłych 6 jak 656 : 11 = 1.6%.

Wziąwszy choroby specyalnie wypada śmiertelność:

a) w tyfusie jak 49 : 5 = 10.1%,
b) w wypotach opłucnej jak 12 : 2 = 16.8%,
c) w zapaleniu płuc jak 18 : 1 = 5.5%,
d) nakoniec w tuberkułach płucowych jak 15 : 6 = 40%.

Porównawszy ten wykaz z cyframi z roku 1859 okazuje się w bieżącym roku liczba do szpitalu przyjętych o 146 mniejszą; było więc w roku 1860

mniej wyleczonych o	134
takich co z polepszeniem odeszli więcej o	7
a umarłych mniej o	12

Stosunek śmiertelności w roku 1859 był:

A. w ogólności jak 798 : 29 = ... 3.6%
a z wyłączeniem chorych na tuberkuły płucowe jak 784 : 18 = ... 2.9%
a zatem w roku 1860 była śmiertelność mniejsza
w pierwszym razie o 0.9%
a w drugim razie o 1.6%

B. w szczególności w roku 1859:
a) w tyfusie jak 105 : 14 = ... 13.5%
b) w tuberkułach płucowych jak 14 : 11 = . . . 78.5%
a zatem w roku 1860 mniejsza
w tyfusie o 2.2%
w tuberkułach płuc o 38.5%

Przyczyna tak małej liczby przyjętych do szpitalu w roku 1860 była ta, że żadna słabość epidemicznie nie grasowała, i w ogólności stan zdrowia był tak pomyślny, że nawet w miesiącach zimowych, gdzie w roku 1859 i w poprzedniczych latach ledwo trzecia część pomocy żądających dla braku miejsca przyjętą być mogła, w tym roku ciągle można było zastać łóżka nie zajęte *). (C. d. n.)

---

*) Namienić należy, że we Wiedniu istnieją trzy homeopatyczne szpitale:

a) Na przedmieściu Gumpendorf, ktorym zawiaduje Dr. Fleischmann na 40 łóżek od roku 1838.

b) Na Leopoldstadt pod zarządem Dra Wurmb, na 48 łóżek od roku 1850.

c) Za rogatką Mariahilf w Fünfhaus pod kierunkiem Dra J. O. Müller na 160 łóżek od roku 1858.

d) Organopatyczno-gimnastyczny zakład pod dozorem Dra Melichera.

Oprócz tego znajdują się jeszcze homeopatyczne szpitale w Güns, Gyöngyös na Węgrzech, w Linz, Steyer w Austryi, w Pradze poliklinika i odczyty o homeopatyi na wszechnicy, w Nechanitz homeopatyczny zakład dla ubogich. U nas wszystko jeszcze w letargicznym śnie! -- ?

Weterynarya.

Urywki weterynaryjne

przez Konst. Szczanieckiego.

(Ciąg dalszy. Zob. zeszyt III. str. 221.)

3.

Wydęcie bębniste brzucha, czyli odęcie.

Aczkolwiek choroba ta wszystkie domowe źwierzęta czworonożne napada to jednak najczęściej pokazuje się u bydła rogatego i owiec, a przytem jest tak niebezpieczną, iż zaniedbana w godzin kilka zabija.

Przyczyny. Zwyczajną przyczyną odęcia jest nagłe i nadzwyczajne objedzenie się (ochwat) zieloną karmą, jako to: młodą lucerną, czerwoną koniczyną, jaskrem, łopianem, rzepiem, liśćmi ćwikły i kapuścianemi i t. p., mianowicie, jeżeli ta pasza mokra lub obrosiała, nagromadzona na kupie zagrzała się. Lecz i zboże, słód, słodziny nareszcie i wywar i kartofle parowane, w znacznej ilości spożyte, są powodem fermentacyi, z której wywiązuje się w pierwszym żołądku pewna ilość gazu węglanego, który nie mogąc nigdzie się wydobyć, rozpiera wszystkie wnętrzności.

Poznaki. Choroba ta powstaje nagle i bez żadnych poprzedzających oznak, i to zazwyczaj niebawem po jedzeniu lub powrocie z pastwiska. W takim razie przestaje źwierzę jeść i przeżuwać — brzuch mianowicie z lewego boku, gdzie pierwszy znajduje się żołądek, wzdyma się widocznie aż słabizna na zewnątrz się wypręży, a uderzona dłonią, wydaje głos bębna. Przytem bydlę niespokojne, oddech krótki i uciążliwy przy gwałtownie rozwartych nozdrzach, oczy wytrzeszczone, wzrok dziki, ogon podniesiony, grzbiet zapadły, żyły na szyi i piersiach nabrzmiałe, gęba gorąca, śluzem i śliną napełniona, otwór odchodowy naprężony, ale zamknięty; cały korpus zimnym potem oblany; źwierzę jęczy, drży, chwieje się i z trudnością na nogach się utrzymuje, nareszcie pada bez życia, uduszone nagromadzonym gazem lub z pękniętym żołądkiem i rozdartą słabizną.

Leczenie. Specyficzne i niezawodne lekarstwo homeopatyczne jest *Colchicum auctumnale* co 5 — 10 minut, dla bydła 4 — 6, dla owiec 2 — 3 krople na opłatku dawane, dopóki odęcie nie ustąpi; jeżeli po kilku dniach choroba zupełnie nie znika, użyć *Arsenicum album* w tym samym dawku jak Colchicum. Nim się jednak lekarstwo da, trzeba wprzódy gębę bydlęciu ze śluzu i śliny oczyścić. W niektórych bardzo rzadkich przypadkach li tylko *Nux vomica* (zadając podobnie jak Golchicum) skutek wywiera, a to w razie, jeśli nie zielona karm, lecz osłabienie organów trawienia było choroby powodem. Oprócz wewnętrznego lekarstwa rozdęte bydlę należy okiełzać, i to w sposób następujący: skręconą witkę lub powrósło słomiane kładzie się w gębę pacyentowi i na głowie się przywięzuje; tak okiełznane źwierzę raz po raz się przepędza.

Dyeta powinna być przez pewien czas zachowaną, mianowicie wszelkie odymające pokarmy nie mogą być dawane, albowiem odęcie pozostawia na kilka dni zawsze mniejszą lub większą słabość trawienia.

Uwaga. Odęcie jest to znów jedna z tych chorób, które homeopatya wewnętrznemi podług zdania przeciwników *temi nic nie znaczącemi maczkami* bez troakaru lub rury gutaperchowej, swemi środkami leczy. Coż może być niebezpieczniejszego w ręku nieznającego się i niedoświadczonego, jak rura gutaperchowa, wtykana bydlęciu w gardziel? gdzież mamy na wsi takich weterynarzy na zawołanie, którymby tę niezbyt bezpieczną operacyę polecić można? A cóż troakar? Najczęściej dla umarłego kadzidło! Prawda iż po części nagromadzony gaz pochwą troakaru odejdzie, i to tylko, jeżeli uważamy żeby się nie zatykała, ale czyż pchnięcie troakarem radykalnie bydlę wyleczyć może? *Homeopatya* tylko ma środki potemu, albowiem Colch. auct. zażyte wewnątrz w dawku homeopatycznym, rozkłada nagromadzony gaz węglany, zatem nie pozwoli nowemu się tworzyć. *Allopatya* lekarstwa na to niema, gdyż środki absorbujące jak woda wapienna, rozczyn amonii gryzącej lub sody, nie mogą w tej mierze nic działać, bo podług wielokrotnych spostrzeżeń, zażyte natychmiast do trzeciego żołądka się dostają, pominąwszy już i to, że wlewanie większej ilości płynów przy oddechaniu już i tak uciążliwem, jest rzeczą nader niebezpieczną. Tu właśnie znów widocznie okazuje homeopatya swą wyższość nad starszą swą siostrą allopatyą.

Fakta z weterynaryi gospodarczej,

podane przez pana Izydora Czajkowskiego (z Jarosławic).

1. Influencya, czyli katar epidemiczny zaraźliwy.

Przed trzema laty podczas epizootycznie panującej w naszym kraju influencyi chorowało w moim inwentarzu 26 koni.

a) Najprzód zachorował koń stajenny 8-letni. Nie będąc wtedy należycie jeszcze obeznanym z poznakami influencyi, kurowałem tego konia na zołzy; zadawałem odpowiednie lekarstwa bezskutecznie i koń padł nie w skutek homeopatycznych lekarstw, lecz dla tego, że nie umiałem wybrać lekarstw *właściwych.*

b) Następnie zachorowała dwuletnia klacz na influencyę. Dawałem Aconitum, Bryonia, Phosphor, Arsenicum 6. bezskutecznie; trzeciego dnia klacz nie mogła się już nawet na nogach utrzymać, leżała ciągle bezwładna, na wszystko obojętna; oddech prędki, brzuch wzdęty, nosiła silnie bokami, uryna brunatna odchodziła mimowolnie. Ten ostatni symptom naprowadził mnie na myśl, ażeby zadać *Natrum muriaticum* 6., podałem tedy furmanowi trzy dozy tego lekarstwa, nalawszy na opłatek biały 5 kropli *natr. muriat.* obwijając każdą dozę z osobna w cieniutki papier, i nakazałem, ażeby taką dozę wraz z papierkiem choremu źwierzęciu co 15 minut wgłąb pyska wciskał. Po zadaniu tych trzech dawek namienionego lekarstwa chora klacz nic więcej nie dostawała, ażeby lekarstwo niezależnie swe skutki wywierać mogło. We trzy godziny po zadaniu nastąpiła ulga; klacz zaczęła głowę podnosić i około siebie spoglądać, oddech był wolniejszy, noszenie bokami zwolniało. Nakazałem, ażeby podściółka była dostateczna i sucha, i żeby postawiono szaflik wody czystej do picia. Po 24 godzinach doniósł mi furman, że klacz ma się znacznie lepiej, powtórzyłem wyż namienione trzy dozy co 15 minut; w parę godzin potem klacz wstała o własnej sile i zjadła nieco

siana i grysu z sieczką; lekarstwa więcej nie dostała, tylko dyety stosownej przestrzegano, zaczem w przeciągu kilku dni zupełnie wyzdrowiała.

c) Kiedy następnie stary 20 - letni broniak dobrej tuszy zachorował na influencyę, postanowiłem w tym wypadku zrobić experyment, o ile homeopatyczne lekarstwa przy zaniedbaniu do najwyższego stopnia posuniętej choroby skutkować mogą. Przez poprzednie wypadki z rodzajem tej słabości oznajomiony, nie miałem żadnej wątpliwości, że ten koń dotknięty epidemicznym zaraźliwym katarem, zostawiłem go bez wszelkiej pomocy aż do momentu, w którym bezsilny upadł, leżał bez przytomności, a podniesiony przez ludzi, nie mógł się na nogach utrzymać, ani pokarmu ani napoju przez trzy dni nie przyjmował; oddechał szybko, nosił bokami, oczy zamglone, czerwonawe, na wszystko obojętny. Na czwarty dzień zrana w takim stanie już prawie agonii zadałem mu jednę dawkę *aconitum*; wyczekałem godzinę, potem co 15 minut trzy razy po jednej dozie *Natrum muriaticum*; tak zostawiłem chorego do wieczora, o 4tej godz. nie było żadnego polepszenia, zadałem mu znowu tylko jedną dozę *natr. mur.*; w godzinę potem okazała się przytomność przez poruszenie ócz, lecz gdy go podniesiono, upadł napowrót. O 10tej godz. wieczór podniósł sam głowę i pił podaną mu w szafliku wodę. 5go dnia choroby, czyli na drugi dzień po zadaniu lekarstwa jadł zrana siano ze żłoba, o 9tej godz. rano zastałem go wprawdzie leżącego, lecz przy raptownem otwarciu drzwi zerwał się i szukał po żłobie pokarmu; zadałem mu ostatnią dozę *natrum muriatic.* Jeszcze dwa dni był bardzo osłabiony, jadł tylko siano i grys z sieczką w miernej ilości, a gdy po tygodniowej dyecie dostał bez mego pozwolenia owsa, okazała się recydywa, którą jednak dwie dozy *natr. mun.* i stosowna dyeta zupełnie usunęły.

W dalszym ciągu tej epizoocyi skoro mnie furman doniósł, że któren koń zachorował podobnym sposobem, zadałem natychmiast *Aconitum*, a wyczekawszy godzinę trzy dozy *Natrum muriatic.* co 15 minut; bardzo rzadko przytrafiało się, żeby drugiego lub trzeciego dnia potrzeba było powtórzyć lekarstwo.

Uwagi. Po usunięciu gwałtownych symptomów pozostaje jeszcze osłabienie jelit z obstrukcyą; w takim razie skutkuje *Nux vomica* sama przez się albo naprzemian z Bryonią.

Jeśli krzyże i tylne części były nader silnie zaatakowane, tedy zadawałem z dobrym skutkiem *Cocculus*, a gdy to nie pomogło *Rhus Toxic.* Jeśli głowa bardzo zaatakowana była, zadawałem Bellad., a w każdym razie jedna doza była dostateczną.

Tak uratowałem mój inwentarz za pomocą homeopatycznych lekarstw prędko i małym kosztem. PP. właściciele Piotr Gros i Konst. Morawski w Samborskiem poszedłszy za moją radą, uznali ten sposób leczenia influencyi epizootycznej za najpewniejszy i najskuteczniejszy, gdy przeciwnie wszelkie leki allopatyczne nawet kosztowne, nie przyniosły żadnej korzyści, albowiem większa część obywateli znacznej doznała straty, jak to się stało np. u szanownego sąsiada mego hr. K. gdzie 40 koni padło.

Dopis redakcyi. Influencya czyli epizootyczny zaraźliwy katar u koni jest to rodzaj zapalno-nerwowej gorączki, która pod rozmaitemi symptomatami się okazuje, przez co poznanie słabości, jako też kuracya bardzo bywa utrudniona, albowiem objawy onej mają wiele podobieństwa do zołzów zapalnych do zapalenia opłucnej, otrzewnej it.d. Jeśli influencye śluzowe; części nozdrza i krtani zaatakowały, tedy oczy łzawe zaognione, błona śluzowa u nozdrza zaczerwieniona,

śluz wypływa wodnisty, gruczoły podszczekowe nieco nabrzmiałe, głowa zwieszona gorąca, tak samo uszy, nogi zimne naprzemian gorące, język biało żółtawym śluzem obłożony, puls bije 50—60 razy na minutę. W takim wypadku na samym początku należy zadawać *Aconitum* jedną dozę, a za godzinę lub 2 godziny zadaje się *Bryonia* co $^1/_2$ godziny jedna dozą z pięć kropli trzy razy, potem wyczekuje się skutku lekarstwa aż do 24 godzin. Gdyby zadane lekarstwa nie przyniosły pożądanej ulgi, owszem gorączka z dreszczem na przemian się odnawiała, koń smutny z wiszącą głową nogami deptał, tedy należy mu zadać jedną dozę *Aconitum*, a po godzinie *Arsenicum album* trzy razy co $^1/_2$ godziny, potem wyczekuje się skutku zadanego lekarstwa, zazwyczaj temi lekarstwami umarza się ta zaraźliwa i zabójcza choroba w samym zarodzie. Jeżeli epizoocya gwałtownie występuje, konie zaś szlachetnej rasy, dobrej tuszy, przytem organa oddechowe, jako to: krtań, tchawica, tkanina płucowa i opłucna razem zaatakowane są, gorączka silna na przemian z dreszczem widocznie się wzmaga, koń na siłach opada prędko, chrapliwie oddecha, piersiami nosi, nogi do kupy zbliża, smutno na boki spogląda, głowę o żłób opiera, oczy żółtawo-łzawe, język i dziąsła żółto-białawym lepkim śluzem obłożone; wtedy odpowiednio tym symptomom należy zadać co 15 minut jedną dozę *Aconitum* 5 kropli na opłatku dwa razy; wyczekawszy godzinę, zadaje się co $^1/_2$ godziny *Arsenicum album* 5 kropli na opłatku trzy razy. Należy przytem nadzorować, jaki przebieg symptomata przybierają; zazwyczaj po zadaniu lekarstwa pogorszenie następuje, należy to uważać za dobry znak działania lekarstwa i wyczekiwać dalszych skutków najmniej 12 godzin. Jeżeli w tym okresie nastąpi ulga, tedy czekamy do 24 godzin; gdy w tym czasie wszystkie chorobliwe poznaki nie są usunięte, a innych zagrażających symptomów nie ma, tedy wypada jeszcze jednę dozę *Arsenicum* zadać i znowu skutku zadanego lekarstwa wyczekiwać. Gdyby po drugiej dobie ulga znaczna nie nastąpiła, przeciwnie pogorszenie jako to: opadnięcie sił, że koń nie może na nogach się utrzymać, koszem piersiowym mało, miasto tego mocno bokami nosi, prawie bez przytomności leży, uryna ciemno-brunatna w małej ilości mimowolnie odchodzi, tedy należy przystąpić do zadawania specyficznego lekarstwa *Natrum muriaticum* co $^1/_4$ godz. 5 kropli na opłatku trzy razy i wyczekuje się oddziaływanie lekarstwa wedle okoliczności 12 do 24 godzin; gdyby jeszcze polepszenie nie było dostateczne, tedy należy po upływie wyż wymienionego czasu powtórzyć jednę tylko dozę. Przytem dyeta stosowna przyprowadza w przeciągu tygodnia do normalnego zdrowia.

Jeżeli po ukończeniu kuracyi wydarza się zatrzymanie exkrementów, tedy dobrze skutkuje *Nux vomica* jedna doza na czczo; jeżeli okazuje się po wykurowaniu influencyi allopatyczną metodą suchy i dokuczliwy kaszel, tedy posłuży *Bryonia* jedna doza (5 kropli na opłatku na czczo) przez trzy ranki; przepauzowawszy 8—10 dni zadaje się *Natrum mur.* jedna doza na czczo, tylko raz na tydzień; trzy takie dozy są dostateczne do usunięcia namienionych dolegliwości.

2. *Kolki końskie z picia zimnej wody lub zawiania po zmęczeniu.* Wiadome każdemu gospodarzowi symptomata tej przypadłości, robiły one mnie przy allopatycznej niegdyś kuracyi nie mało kłopotu i trudu, teraz przy homeopatycznej kuracyi, kiedy przybiegnie do mnie furman z wiadomością: „koń lub klacz ma kolki“: dostaje 3 dozy na opłatku w papierku *Aconitum* i 3 dozy *Arsenicum* z poleceniem, ażeby co $^1/_4$ godziny zadawał te dwa lekarstwa na przemian, przytem żeby nacierał brzuch wiechciem w zimną wodę wmaczanym, aż do suchego,

potem, żeby przeprowadzał po natarciu kilka razy po oborze, pół godziny nie mija, a koń już zdrów. Mój szanowny sąsiad, p. Antoni Kriegshaber zaręcza mi, że on przy podobnych katarach z najlepszym skutkiem używa *Belladona*.

3. Źrebięta dostają bardzo często nabrzmienia gruczołów podszczękowych i podfalkowych nawet i poduszných, a to po największej części z karmienia owsem, gdy się daje źrebięciu młodemu po 3 garncy owsa dziennie. Tę dolegliwość łatwo można usunąć przez uregulowanie dyety, zadając przytem jednę dozę, 3 krople na opłatku *Calcarea carbonica*; zwykłem wyczekiwać skutku tejże cały miesiąc. Po tym okresie daję *Sulphur* jednę dozę i czekam dwa miesiące. Tak powtarzam dwa razy wymienione lekarstwa z dobrym skutkiem, niszcząc na przyszłość skłonność do zołzów.

4. Osłabienie krzyżów u ssących jagniąt. Tej chorobie podpadają jagnięta w styczniu, lutym i marcu zrodzone, spostrzegamy wtedy nietylko zbezwładnienie całego tyłu, ale oraz uderzenie humorów na mózg. Poznaki tej słabości charakterystyczne są: zgrzytanie zębami i ślinienie. Przyczyną tej przypadłości bywa najczęściej surowy owies i koniczyna, dawane za pokarm zrana. Najlepiej udawało mi się zawsze usunąć te chorobliwe symptomy, zadając zrana za pokarm tylko siano, poźniej w godzinę dawałem owies w piecu wysuszony do rumianego koloru, koniczynę zaś po południu.

Mimo tej przezorności okazuje się u jagniąt z przejedzenia krzyżowa krew. Poznaki tej choroby są, że jagnięta wyciągają i zaraz pokładają się, drugiego, a najdalej trzeciego dnia już nie mogą na tylnych nogach stać i czołgają się na przednich kolankach do matek. Osłabienie, sztywność i obrzękłość kończyn w stawach i zatwardzenie są także powszechne poznaki tej choroby.

Tu przysłuża najprzód *Aconitum* i *Arsenicum*, dwie dozy z każdego na przemian. Przy istniejącem zatwardzeniu *Nux vomica* po jednej kropli w wodzie co ½ godziny dwa razy, wyczekując skutków 12 godzin, poczem można jeszcze jednę dozę zadać. Jeżeli ta słabość w skutek przeziębienia powstała, używa się bardzo skutecznie *Bryonia* takim samym sposobem jak *Nux vomica*. *)

---

*) Od czterech lat poruszałem kwestyę o weterynaryi homeopatycznej tak pożytecznej w gospodarstwie, podałem w roku 1858 memoryał do szanownego Komitetu naszego agronomicznego Towarzystwa dla utworzenia stowarzyszenia zwolenników weterynaryi homeopatycznej, lub też wyłącznej sekcyi *ad hoc* w gronie agronomicznego Towarzystwa. Na zgromadzeniu zimowem 1850 r. ofiarowałem mą gotowość dawania odczytów raz na tydzień o weterynaryi homeopatycznej w szkole agronomicznej w Dublanach od maja aż do sierpnia dla uczniów trzeciego roku. Ten mój wniosek został jednogłośnie na tem posiedzeniu przyjęty, a komitet miał nad wykonaniem czuwać. Dojeżdżałem przez lato co czwartku, i młodzież z wielką chęcią słuchała tych odczytów; niestety! nieporozumienia między uczniami i dyrekcyą nie dozwoliły egzaminów. W roku 1860 było na trzecim roku tylko dwóch słuchaczy, zatem wedle przysłowia *„tres faciunt collegium"* nie było odczytów. W maju 1861 rozpocząwszy odczyty, ze względu na obszerność przedmiotu zamiast zwyczajnej godziny wykładałem ten przedmiot za każdym razem po dwie godziny, czasem i dłużej. Tu muszę z żalem nadmienić, że nie doznałem poparcia mej dążności, albowiem nie przysyłano regularnie koni do przyjażdżki, nie zachęcano młodzież do tej nauki, było tylko kilku bardzo pilnych — z którego to powodu komisya z grona Towarzystwa ogólnego zgromadzenia w czerwcu b. r. do Dublan wysłana, zaglądnąwszy do sali właśnie, gdy ostatnich trzech uczniów z szarego końca z zadanej lekcyi wypytywałem, orzekła bez dostatecznego przekonania — przeświadczenia w swojem sprawo-

Fakta polikliniczne

z czasopisma homeopatycznego Dra F. A. Günthera.

Homeopatyczne uleczenie konia na zropienie płuc przez J. G. Scholza w Johnsdorf na Szlązku.

Niejaki p. Tscheutscher z Hermanswaldau przyszedł 8go lipca 1850 do mnie z prośbą, bym przyjął w kuracyę konia, którego allopatyczny konował już przez kilka tygodni nietylko bez najmniejszego leczy skutku, ale ostatecznie orzekł, że to źwierzę najdalej do trzech tygodni nosaciznę dostać i zginąć musi; przytem oznajmił mi p. T., że ten koń w tak wysokim stopniu wycieńczenia znajduje się, że zaledwo przez próg może przestąpić, a jeżeli o parę kroków zmuszonym jest postąpić, to zdaje się patrząc nań, jakby dla wielkiego osłabienia każdej chwili upaść musiał. Przytem kaszle nieustannie, tak silnie, że przy każdem odkaszlaniu wielką ilość krwawej albo spieczonej, lub też zielonawej flegmy nosem i pyskiem wydaje. Z tej przyczyny, tj. z nagromadzenia flegmy jest oddechanie charczące i sapiące, a z pyska i nosa wychodzi nieznośny fetor zgnilizny. Pragnienie do zimnej wody jest bardzo wielkie, apetyt zaś zupełnie znikł.

W takim stanie słabości nie chciałem zaniedbane źwierzę, na którem już wszystkie środki allopatyczne wyczerpane zostały, homeopatycznemu sposobowi leczenia poddać, najbardziej z tej przyczyny, że się naocznie o oznakach słabości przekonać nie mogłem; lecz na usilne prośby właściciela dałem się nareszcie nakłonić nawet w tym zbyt wątpliwym wypadku homeopatycznego lekarstwa doświadczyć.

Ponieważ podług danego opisania słabości sądziłem, że ten koń na chroniczne zropienie płuc w połączeniu z trawiącą gorączką cierpi, zatem dałem sześć proszków *Stannum* (cyny) w trzeciem roztarciu, oraz we flaszeczce *Arsenicum album* w piątem rozcieńczeniu z informacyą, ażeby jednego dnia zadawano jednę dozę *Stannum*, drugiego zaś na przemian jednę dozę *Arsenicum*. Po dziesięciu dniach niemało byłem zdziwiony, zobaczywszy właściciela ze swoim koniem przed sobą, którego pomimo odległości cztero-milowej do mnie przywiódł. Gdym mu robił wyrzuty, że niepotrzebnie utrudzał tak słabe źwierzę tak daleką drogą,

---

zdaniu w numerze 47mym Przeglądu powszechnego z 4go lipca, r. b.: „*że żaden z obecnych uczniów przygotowany nie był*". Odtąd jeszcze większy nieład w przysyłaniu okazył nastąpił, musiałem pisemnie użalić się przed JO. ks. Prezesem i szanownym komitetem Towarzystwa, w skutek tego podania porządek został przywrócony, a egzamin z weterynaryi homeopatyczno-gospodarczej odbył się publicznie 16go sierpnia r. b. w przytomności delegowanego członka komitetu, p. profesora Lipińskiego, pp. profesorów i p. dyrektora zakładu. Uczniowie: Bochniewicz Jędrzej, Barącz Ludwik, Ebenberger Adolf popisali się celująco; Dubik Szymon, Endemann Jan i Witołd Witowski bardzo dobrze, Smolken Ludwik i Skołuba zadowalniająco. Tylko trzech uczniów egzamin wypadł niepomyślnie. Zaszczytne poświęcenie się młodzieży tej nauce przyniesie niezawodnie korzyści dla kraju, albowiem każdy z wymienionych pracując i kształcąc się w weterynaryi homeopatycznej, bądźto na własnem gospodarstwie bądźto w obowiązku zamożnego właściciela dozna błogich skutków i zachęci drugich do podobnej pracy.

Dr. Kaczkowski,

redaktor czasopisma „*Homeopata polski.*"

odrzekł mi: Ponieważ zaraz po pierwszem zadaniu tak znaczne polepszenie nastąpiło, mam nadzieję, że do zupełnego uleczenia dostatecznem będzie jeszcze raz powtórzyć daną ilość lekarstw. Zadowolony będąc tak niespodzianie dobrym skutkiem, dałem powtórnie te same lekarstwa; tym razem *Stannum* 3, proszków dziesięć, z których kazałem zadawać przez trzy dni po jednym proszku; potem przez dwa dni po pięć kropli *Arsenicum* 5, a po upływie tego czasu, znowu *Stannum* jak poprzednio. Po trzech tygodniach widziałam znów tego konia, był on całkiem wesoły i można go było do pracy używać. Oddech był normalny, apetyt dobry; tylko jeszcze trochę pokaszliwał. Zadałem *Spiritus sulfuris* 3 dozy, po jednej dozie co trzeci dzień a ślady słabości znikły i koń zupełnie wyzdrowiał.

G. K.

Dolegliwości u konia pochodzące z wysilenia, uleczone przez Dra Gaspary w Berlinie.

Często trafia się, że praktykujący lekarz, posiadający zaufanie familii, którą szczęśliwie nie z jednej słabości wyleczył, także przy zapadnięciu na zdrowiu kosztownego albo ulubionego zwierzęcia o radę pytanym bywa.

Podobnie i mnie się zdarzyło w roku 1845 u pewnego majora P. W., u którego przez lat 15 byłem domowym lekarzem. Przy moich odwiedzinach pewnego poranku wspomnionego roku zastałem pana majora markotnego, zaczem dowiedziałem się, że zasłabł jego ulubiony i kosztowny wierzchowiec, i że właśnie zamyśla tego konia odesłać do szpitalu weterynarskiego, lecz się obawia, żeby nie poniósł daremnie znacznych kosztów. Wypytując o słabość i jej przyczynę, dowiedziałem się, że ten koń ma biodra wytknięte, że nie może na nogach stać, że się ciągłe trzęsie i padnięciem grozi, że przedwczoraj w zaprzęgu 8 do 9-milową podróż odbył i na pozór zdrowy do domu powrócił; następnego dnia nie wyprowadzono go ze stajni, dopiero dzisiaj przy wyprowadzeniu spostrzeżono że koń chory. Oświadczyłem, że tyle weterynaryi nie uczyłem się, ażebym mógł pacyenta wedle zasad sztuki opatrzyć, jego puls policzyć i oznaki słabości dokładnie zbadać, a zatem ani istotę słabości, ani tejże siedzibę oznaczyć nie jestem w stanie; jednakowoż zdaje mi się, że cała ta słabość ze zbytecznego utrudzenia powstała i że takowej łatwo i prędko zaradzić można. Pan W. prosił o to, a ja zadawszy koniowi 10 kropli *Arnica montana* 1, na cukrze, kazałem go do stajni zaprowadzić i ciepło przykryć. Po czterech godzinach kon zaczął dobrze jeść, był wesoły, wyprowadzony ze stajni dobrze chodził, krótko mówiąc, słabość zupełnie ustąpiła. Masztalerz pana W. nadmiarę zachwycony tak prędkiem prawie cudownem wyleczeniem, prosił, żeby mu flaszeczkę z temi cudotwornemi kroplami zostawić, ażeby mógł w potrzebnym razie znowu z nich użytek zrobić. Po ośmiu dniach zasłabł drugi koń na gatunek kolki w skutek robaków; nie chiał jeść, rzucał sobą do ziemi i bił spasmodycznie nogami. W tem utrapieniu zadał masztalerz koniowi 10 kropli mego lekarstwa, a słabość po dwóch godzinach zupełnie ustąpiła.

G. K.

O kruchości i łomności kości u bydląt, przez Dra F. A. Günthera.

Rozmaicie tłumaczono przyczyny tej osobliwszej słabości u bydląt, która w naszym wieku w połowie trzydziestego roku w różnych okolicach Niemiec enzootycznie grasowała, i powodem była najściślejszych badań i dochodzeń. Najpodobniej do prawdy pochodzi ona ze szkodliwości paszy i karmy, lecz wszystko,

co dotychczas o jakości tych szkodliwych wpływów podano, okazało się bezzasadnem. Trudno też przypuścić, żeby pewien stan atmosfery był przyczyną tej słabości; żeby zaś ona zaraźliwą była, ile mnie wiadomo, jeszcze nikt nie wierdził. Osobliwszą jest w tej mierze okoliczność, że ta słabość w [illegible]cznie tylko u krów dojnych, a mianowicie cielnych łatwo się pojawia; zaś wołów i byków prawie nigdy nie spostrzega się. Nie jest tu miejsce rozwodzić się nad zarodem i istotą tej osobliwszéj słabości, zwracam tylko uwagę na jedne okoliczność, któréj w tym względzie nigdzie wymienioną nie znajduję.

Brak soli, na który jak wiadomo, nasze bydło cierpi, jest podług mego zdania, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej najgłówniejszą przyczyną tej zagadkowej słabości, która znamionuje zniknienie twardych składowych części w kościach, mianowicie części wapiennych, osobliwie zaś fosfatu wapna, a przytem dla zupełnego prawie braku soli tak niezbędnej do utrzymania zdrowia u bydląt, *skład chemiczny kości chorobliwie zmienia się*, i równocześnie gorsze *mięso*, nietrwała *skóra*, oraz pośledniejszy obornik, któremu *soli* jako bardzo ważnej składowej części nie dostaje, produkuje się. Każden łatwo pojmie, że z przyczyny braku wapiennych soli w pokarmie pochodzi czem raz większa kruchość kości; nawet mógłbym twierdzić, że dopiero wymienione niedostateczne gnojenie stało się poniekąd przyczyną zagadkowego i nieszczęsnego *psucia kartofli* *). Chociaż z jednej strony faktycznie dowiedziono, że tam, gdzie do karmy kartoflanej dostateczna ilość soli dodawaną bywa, tej słabości nigdy nie spostrzegano, azatem sądzę, że przyczynę tej słabości w niewłaściwym żywienia sposobie szukać wypada, to z drugiej strony zgadzam się ze zdaniem weterynarza Trägera, któren powiada: „zważając że na jednej i tej samej przestrzeni, przy jednym i tym samym lub podobnym sposobie karmienia zawsze jedne i te same, lub zawsze podobne zjawiska trwać powinnyby, wypada prawdopodobnie przypuścić, że nie fizyologiczny, chemiczny lub dyetetyczny stosunek, lecz jakiś właściwy patologiczny pierwiastek od czasu do czasu w tych okręgach, gdzie pomieniona słabość panowała, enzootycznie istnieć musiał, przeciw któremu powinienby się także jaki środek zaradczy wynaleźć.“

Sądziłbym, że oba te zdania dają się w tym niewątpliwym fakcie połączyć, że pojawy jakiejkolwiek słabości, a zatem i choroby, o której tu mowa, są wynikłością dwóch czynników, tj. szkodliwego wpływu zewnętrznego i dyspozycyi, czyli skłonności wewnętrznej, a zatem tylko tam, gdzie obydwa te czynniki jednocześnie działają, słabość zrodzić się może. Słabość ta powolnie i na początku tak nieznacznie postępuje, że ją nie łatwo przewidzieć można i najczęściej wtedy dopiero poznaje się, gdy już do wysokiego dojrzała stopnia. W tej słabości można *trzy* okresy rozróżnić, które częstokroć nieznacznie jeden w drugi przechodzą.

---

*) Za wyżej przytoczonem twierdzeniem przemawia następująca porównawcza próba: podzieliłem pole pod kartofle przeznaczone, które jednocześnie i równie było obrobione, na dwa równe kawałki. Na jednym z tych kawałków posadzono kartofle, które przez noc leżały w dość mocnym *solnym rozczynie*: na drugiem zaś bez żadnego. Kartofle moczone w soli o 14 dni poźniej z ziemi wyszły, a łodyga u nich była silniejsza i zieleńsza, jak u tamtych. Obie partye razem dojrzały i w jednym dniu wykopano wszystkie kartofle. Sadzonych *bez soli* kartofli prawie czwarta część popsuła się, gdy z drugiej połowy ani przy wykopywaniu, ani w sześć miesięcy później, żadna popsutą nie okazała się.

Pierwszy okres. Słabością dotknięte bydlęta dostają najeżoną *sierść*, która traci swój połysk, skóra staje się suchą i twardą, traci gibkość, nie daje się w fałdy układać, mocno do ciała przylega jakby była przyklejoną, *błony śluzowe* blade bywają flegmą lepką okryte. Charakterystycznym oznakiem tego okresu jest szczególna *chęć do lizania*, bowiem takie zwierzęta wszystko, co tylko mogą pyskiem dosięgnąć, liżą, obgryzają i nawet niekiedy połykają. Przeżuwanie i apetyt są normalne, a stan zdrowia w ogólności pomyślnym się być wydaje.

Drugi okres. Oznaki wyżej wymienione w ciągu czterech lub sześciu tygodni wzmagają się. Zwierzę chudnie i słabnieje znacznie, leży dużo i powstawszy z trudnością, długo się trzęsie i chwieje, zanim się na nogach umocuje. Postępuje ostrożnie i ociężale, przytem na tę lub ową nogę kuleje. Apetyt poczyna się umniejszać, zęby przednie chwieją się, a błona ślozowa w pysku bledniejo i okrywa się gęstą flegmą. Z nozdrza wypływa śluz. Na nogach formują się w różnych miejscach przy miernej gorączce twarde i gorące nabrzmiałości. Na słabą nogę jeszcze bardziej nalega. Mleko tylko częściowo zmniejsza się i w niczem nie bywa odmienne.

Trzeci okres. Przy trwaniu kilkumiesięcznem wymienionego stanu bydlę jak szkielet wychudłe tak osłabnie, że nie może już na nogi powstać i tylko ciągle na boku leży. Jeśli za pomocą ludzi na nogi powstanie, stoi na jednem miejscu, trzęsąc się ciągle i wkrótce z wielkiem natężeniem znowu lega, przyczem często *złamanie kości* się zdarza. Muszkuły suche, żyły i więzadła osobliwie u nóg poczynają boleć, a zwierzę zgrzytaniem zębów i częstem mruczeniem objawia swe ogromne boleści. Skóra bywa sucha, twarda, a muszkuły wyprężone i twarde jak drewno. Mimo tego krowy jeszcze dają mniej lub więcej mleka, które zaś łatwo się warzy, i u cielat biegunkę sprawia. Gnój jest zwykle twardy, koloru ciemnego i smrodliwy, czasem trafia się rozwolnienie; wtedy brzuch bywa nadęty. Oddech mało co jest odmieniony, tylko że nieprzyjemnie cuchnie. Puls uderza 60 do 100 razy w minucie, często zaś zdarza się, że jest normalny. Charakterystyczną jest nakoniec łatwa *łomność kości*, która się przy wstawaniu i leganiu w tem jako też i w poprzednich okresach tej słabości wydarza, bowiem często bez żadnej zewnętrznej przyczyny, li przez własny ciężar korpusu takowe złamanie kości przytrafia się, a to najczęściej w żebrach, kłębach i nogach.

Przy sekcyi takiego trupa, okazuje się ścierwo wychudłe, blade, flakowate, bez tłuszczu. Wszystkie wnętrzności są flakowate, blade, zresztą mało odmienione. W koszu piersiowym i w brzuchu znajduje się często trochę wody. W około stawów cierpiącej nogi znajduje się wielka ilość tłuszczu, a na końcówkach tych stawów małe wrzody, które chrząstkę stawową nadwerężają i tak dalece psują, że kości jak gąbka wyglądają. Niedaleko stawów znajdują się często kości na kilka kawałków połamane i mocno podziurawione. Kości same są lekkie, pruchnawe, gąbkowate i łatwe do skruszenia palcami. Szpik w kościach bywa umniejszony, zaschły, albo w masę tłuszczową przeistoczony.

Co się tyczy *leczenia* tej zagadkowej słabości, to wiadomo dostatecznie, jak mało allopatja swojemi mieszaninami poradzić wstanie była. Ja dłużej jak 20 lat używam z dobrym skutkiem przeciw tej chorobie *Mercurius vivus*. Do użycia tegoż spowodowało mnie przypomnienie widzianych kości z osób na słabość merkuryalną zmarłych, które były rzadkie, gąbkowate i tak lekkie, że dawały się z jednego końca stołu na drugi mocniejszem nieco dmuchnięciem przesuwać. Jeszcze w roku 1837 słabość opisałem i środek na takową podałem. Po

dziś lepszego środka zalecić nie umiem. Podług stopnia słabości zadaję *M. virus* Przez dłuższy czas raz lub dwa razy dziennie, co zwykle dostatecznem jest, wyjąwszy zadawnione wypadki, gdzie po 3 dozy dziennie zadaję. Zwykle do 14 dni słabość ustaje, chociaż bywają wypadki, że trwa nawet 5 do 8 tygodni, w którym razie, gdy pomieniona choroba z osłabienia krzyżów pochodzi, a nie w nogach ma siedlisko, z dobrym skutkiem na przemianę *Rhus toxicodendron* używam. Podczas tej całej kuracyi potrzeba bydlę ciepło i czysto trzymać i zdrowy pokarm w dostatku dostarczać. *G. K.*

Zapalenie tyfoidalne płuc i opłucnej (pleury) przez angielskich Drów John Busch i Haycock.

Zapalenie tyfoidalne opłucnej jest to forma słabości, okazująca się zazwyczaj mniej lub więcej podczas kataru epidemicznego; u koni można słusznie tę przypadłość uważać jako wyższy i ostatni stopień epidemicznego kataru końskiego. Obawiać się należy pojawienia tej słabości najbardziej w stajniach, w których dużo koni razem umieszczono, a które niedostatecznie wentylowane bywają; albo gdy koniom na katar cierpiącym wiele krwi upuszczono, lub je rozwalniającemi środkami zbyt osłabiono. Ta słabość jest charakteru zdradliwego i niebezpiecznego, gdyż podkopuje rychlej cały organizm, niżeli zwyczajny obserwator dostrzedz zdoła, że tu coś osobliwszego odbywa się. Wielkiej wagi jest zatem w tej słabości:

Auskultacya. Dla wczesnego jej poznania powinny być ściśle zważane fizykalne oznaki, które jej zbliżanie się znamionują.

Oznaki: Zwierzę cierpi na katar epidemiczny od 3 do 5 dni lub i dłużej. Pomimo najlepszego pielęgnowania nie poznać żadnego polepszenia, źwierzę ciągle kaszle, ale takim kaszlem, że doświadczonemu nietrudno odgadnąć, jaka odmiana nastąpiła w piersiach. Taki kaszel zdaje się być łagodnym, jest słaby, przytłumiony: źwierzę obawia się kaszlać dla bolu, jakiego w piersiach doznaje. Przytem ma oko mdłe, smutne i bez życia i stoi z głową na dół spuszczoną. Nogi bywają na przemian miernie ciepłe lub gorące, albo znów w tej samej chwili jedne są ciepłe a drugie zimne. Czasem się zdarza, że jedna z nóg, położywszy na nią rękę, ciepłą się okazuje, lecz zaraz po chwili staje się zimną. Błona okrywająca nozdrza okazuje się koloru brudnego, niebieskawego, ołowianego; gruczoły pod szyją bywają nabrzmiałe, a czasem i gardło zbolałe; puls uderza 60 do 76 razy w minucie, jest słaby i daje się z łatwością ścisnąć, albo bywa czasem pełny, lecz zawsze łatwy do ściśnienia. Czasem obserwuje się przy naciśnieniu piersi ręką, że skóra w tem miejscu drga. Cała powierzchnia okazuje sierść suchą, najeżoną; apetyt znika prawie całkiem, gnój odchodzi twardy i w małych kawałkach, mocz także umniejszona, koloru czerwonego i odoru rażącego; oddechanie odbywa się od 15 do 50 razy w minucie i jest bardzo płytkie, przy wciśnieniu palca między żebra poczyna źwierzę ciężko stękać i pokaszliwać. Przyłożywszy ucho w kierunku tchawicy, spostrzegamy słabe charkotanie, gdy w piersiach szelest oddechowy nadzwyczajnie przytłumiony i zaledwie słyszeć się daje; albo z jednej strony zupełnie go nie słychać, a z drugiej tylko częściowo go dosłyszeć można.

Przyczyny tej słabości jeszcze są grubą zasłoną pokryte.

Najlepsze lekarstwa w tej słabości są *Aconitum*, *Arsenicum Bryonia*, *Bromium*, *Jodium*, *Phosphorus*, *Camphora i Rhus toxicodendron*. O sposobach używania tychże już przy epidemicznym katarze wspomniano. (Zob. zesz. I. str. 78 i 79.

G. K.

Uleczenie brodawek przez weterynarza Semmern w Halberstadt.

Niedaleko Halberstadt miałem sposobność u jednego gospodarza wiejskiego widzieć dwuletniego źrebca, który miał na głowie i brzuchu mnóstwo brodawek, od wielkości orzecha laskowego do objętości jaja kurzego dochodzące. Te brodawki wszystkie były u spodu szerokie, gąbkowate i całkowicie skoropiaste.

Gdym te narości dokładniej oglądał, odezwał się gospodarz do mnie, że sam już od czterech lat na takie same brodawki cierpi, ale zdaje mu się, że ani on ani jego źrebię całe życie się ich nie pozbędzie. Z tej przyczyny nie miał on najmniejszej ochoty swoje źrebię kurować, pamiętając bardzo dobrze, że wszystko, co mu lekarz na jego brodawki zapisywał, tylko mu boleści sprawiało, ale nawet ani jednej brodawki zniszczyć nie potrafiło. To mówiąc pokazał mi swoją prawą rękę, na której z zdziwieniem ujrzałem między palcami i powyżej mnóstwo brodawek, wielkości orzecha laskowego, iż pacyent nawet przy pracy przeszkody od nich doznawał. Moje stanowisko było przykre, ponieważ łatwo domyśliłem się, że równie do innych lekarzy jak i do mnie nie mógl mieć zaufania. Postanowiłem moją sztukę rozpocząć od samego gospodarza, namawiając go do spróbowania moich lekarstw. Przepisałem mu tynkturę z Thuji w wodzie po jednej łyżce rano i w wieczór zażywać i zakazałem mu picia kawy, wódki it.p., a przytem jeszcze poleciłem, żeby także tą samą tynkturą 3 lub 4 razy w dniu brodawki odwilżał. W sześć tygodni poźniej otrzymałem od niego wiadomość, że brodawki z ręki znikły, i oraz zapraszał mię, bym się i jego źrebcem chciał zająć. Usłuchałem tej prośby, a podobnym sposobem jak chłop tak i jego źrebiec do 4 tygodni od wszystkich brodawek był uwolniony.

Jak trudno przychodzi klasę oświeconą a tem bardziej lud wiejski przekonać o skuteczności lekarstw homeopatycznych, wie każden tym sposobem leczący. Chłop woli za pudełko proszków albo pakiet ziół parę reńskich zapłacić, ponieważ większą wiarę pokłada w mnogości lekarstw; lecz ten, co się raz przekonał o skutku lekarstw homeopatycznych, już dla oszczędzenia kosztów takowych i nadal nie porzuci.

Euphorbia lathyris (wilczy mlecz) lekarstwo homeopatyczne przeciw wzdęciu u bydląt, przez G. Łacknera w Vacs w Węgrzech.

W roku 1840 zrobiłem spostrzeżenie, że bydło pasące się w miejscach gdzie *wilczy mlecz* rośł, wzdęcia dostawało. Chcąc się o tem naocznie przekonać stanąłem między trzodą na pastwisku i spostrzegłem, że każde bydlę, które z trawą pewną ilość *wilczego mlecza* spasło, po upływie 15 minut dostało gwałtowego napadu wzdęcia, co zawsze śmiercią się kończyło i długo napróżno szukano zaradczego lekarstwa przeciw tej słabości, aż nakoniec *wątroba siarczana* (*hepar sulfuris*) przeciw takowej skuteczną się okazała. Korzystając z moich spostrzeżeń, nazbierałem dostateczną ilość *wilczego mleczu*, z którego podług prawideł homeopatycznych sporządziłem tynkturę, w przypuszczeniu, że ten środek lekarski, którego pierwiastkowy skutek *wzdęcie* w tak wysokim stopniu sprawia, w dozie odpowiedniej środkiem

zaradczym przeciw tej samej słabości stać się może. Wkrótce zdarzyła się okazya doświadczyć skutku tego lekarstwa. Byłem bowiem do sąsiedniej wsi przywołany, ażeby 15 wołom, które od świeżej koniczyny wzdęcia dostały, jaki ratunek podać. Moje lekarstwo odpowiedziało najzupełniej oczekiwaniom, gdyż po zadaniu trzeciem 6-kroplowej dozy tej tynktury, wszystkie woły zupełnie wyleczonemi zostały. Podobne doświadczenia dotąd niejeden raz miałem sposobność sprawdzać, i przekonałem się, że to lekarstwo nietylko w przypadkach *wzdęcia*, pochodzącego od świeżej trawy, lecz i od suchej paszy, najpomyślniejszy skutek wywierało.

O zatkaniu żołądka psałterza czyli ksiąg u bydląt odżuwających i tegoż leczeniu homeopatycznem przez J. G. Scholza na Szląsku.

Zatkanie żołądka trzeciego zwanego księgami lub psałterzem, bardzo często bydlęta w stajni karmione dotyka. Jako przyczyny okazyonalne możnaby uważać: złą i popsutą paszę, osobliwie podczas dni ciepłych, gdy karmi się bydło koniczyną nie świeżą, lecz zwiędłą, lub podczas fermentowania tejże. Niektórzy gospodarze mają zwyczaj, swoje na stajni stojące bydło do zielonej paszy przyzwyczajać i mieszają trawę ze sianem, co właśnie najbardziej do wywołania tej słabości przyczynia się; ale i źle suszone siano lub potraw (otawa), gdy leży na wilgoci w kupę zbite i spleśniałe, jest dostatecznym powodem do wywołania tej choroby; często może również koniczyna lub inna pasza, którą bydlęta osobliwie owce lub odłączone cielęta łakomo pożerają, przyczyną tej słabości stać się. Jak wymieniony szkodliwy pokarm bezpośrednio *zatkanie* i w skutek tegoż zupełną *nieczynność* psałterza sprowadza, tak znów zkądinąd *przeziębienie* i inne szkodliwe wpływy mogą sparaliżowanie tegoż organu i w skutek tego wyschnięcie w niem znajdującego się pokarmu spowodować.

Na tę słabość zapadłe zwierzęta tracą swoją wesołość, nie chcą jeść, odżuwanie częściowo lub zupełnie ustaje, uszy i rogi bywają zimne a pysk suchy; następuje drzenie skóry i częste zgrzytanie zębami, puls opada, a bicie serca tylko mało lub wcale nie daje się słyszeć. W ogólności okazuje się ta słabość na początku ze wszystkiemi oznakami febry zapalnej. W dalszym ciągu słabości odżuwanie całkowicie ustaje, a u krów dojnych w wymionach mleko ginie, mokrz skąpo i rzadko odchodzi, albo też całkiem ustaje, chociaż takowe zwierzęta na zatrzymanie mokrzu nie zdają się cierpieć. Zwierzę poczyna wzdychać i stękać, ale nie takim sposobem jak przy febrze zapalnej albo przy zapaleniu płuc, gdzie odech bywa krótki i teskliwy przy mocnem noszeniu boków, ale owszem tu bywa oddech powolny i stękanie wydobywa się z głębi piersi. Gnój także rzadko odchodzi albo całkiem ustaje, a niekiedy okazuje się na przemian zatwardzenie i biegunka. Lewy bok jest bardzo naprężony i twardy, ponieważ psałterz nie wypróżnia się, a czasami nawet jeszcze wiatrami wzdęty okazuje się. W leczeniu zdają się te dolegliwości jeszcze zwiększać, wtedy zwierzę zwykle naprzód głowę wyciąga, albo kładzie ją na bok i dyszy ciężko. Ten stan pogorsza się widocznie przy każdem nawet najmniejszem użyciu pokarmu i zwiększa się lub zmniejsza podług zupełnego lub *częściowego* zatkania psałterza.

U zwierząt na tę chorobę padłych znajdujemy trzeci oddział żołądkowy, to jest psałterz, zupełnie zaschnięty, pokarmem napełniony i twardy jak kula a jego błona wewnętrzna w skutek zapalenia łatwo się daje odedrzeć. Pierwszy żołądek *brodawkowaty czyli pancerz* zwany, zawiera w sobie dużo pokarmu niestrawionego i nieodżuwanego, w drugim zaś (czepcu czyli siatce) znajduje się

trochę rzadkiej famuły, a w czwartym żołądku (śluzie) widać często miejsca zapalone. Częstokroć znajduje się także wątroba zapalona, i pęcherz żółciowy powiększony.

Ta słabość trwa podług niższego lub wyższego stopnia, w jakim objawia się, w najpomyślniejszym wypadku kilka dni, ale może się i do kilku tygodni przewlec. Rozpoznanie tej słabości jest częstokroć utrudnione, już to dla tego, że ma ona wielkie podobieństwo do innych słabości, już z przyczyny, że na początku używają się zwykle różnorodne łagodzące lekarstwa, przezco obraz słabości w odmiennem świetle okazać się może; chociaż i ona ma właściwe charakterystyczne oznaki, a powody i przyczyny tę słabość wywołujące mogą poniekąd także za wskazówkę w rozpoznaniu jej służyć.

Na pomyślne zakończenie tej słabości tylko natenczas można liczyć, gdy ją wcześnie się pozna i na początku przeciwnemi lekarstwami onej nie traktowano. Codzienne doświadczenie uczy nas, że dotychczasowy allopatyczny sposób leczenia tej choroby pomimo różnorodnych purgujących środków w ogromnych dozach, różnych olejów i enem mało co mógł zaradzić; chociaż bowiem uda się przez wywołanie stolców na chwilę ulgę sprawić, to wkrótce jeszcze większa obfitość stolców następuje, brzuch jak przedtem jest pełny i twardy, a psałterz bynajmniej nie wypróżnia się. Podobnież i enemy są bez skutku. Daleko szczęśliwsze skutki wykazuje nam homeopatyczna metoda leczenia, ona nie postępuje tak gwałtownie i stara się pewniej i naturalnym sposobem uleczyć. Allopatyczne purgujące środki zamiast funkcyę cierpiącego organu ożywić, owszem takową więcej przytępiają; homeopatya zaś przeciwnie przedewszystkiem stara się cierpiącemu organowi przywrócić utraconą siłę działania, a dokonawszy tego pojedynczemi swemi lekami, organizm sam przez się uwolni się od nadzwyczajnego przepełnienia żołądka. Homeopatyczne małe dozy nie wywołują wprawdzie obfitych stolców, lecz one są wstanie usunąć szkodliwy wpływ, który trawieniu przeszkadza, one przywracają *psałterzowi* zdolność do pełnienia swojej funkcyi, w skutek którego naturalnym sposobem także wyzdrowienie następuje.

Homeopaci leczą tę słabość następującym sposobem: Jeśli słabość z gorączką mocną występuje i charakter zapalny się okazuje, natenczas zadają parę razy *Akonit*, potem zadaje się jako główne lekarstwo *Bryonia* 6. w wodzie co 4 lub 6 godzin po jednej dozie. Jeśli bydlę napróżno usiłuje odżuwać, albo jeśli odrzygnięcie nastąpiło, należy zadać jako pośredni środek jedną dozę *Arszeniku*, a potem dalej zadawać *Bryonię*. Jeśli wcześnie pomoc dano, to i polepszenie niezadługo nastąpi; jednak zawsze regularne i dłuższy czas powtarzane zadawanie tego lekarstwa jest koniecznie potrzebne, gdyż w razie rychłego poprzestania w zadawaniu często recydywy następowały, wymagające zwykle jeszcze dłuższej kuracyi. Chociażby więc bydlę jeść i odżuwać poczęło, strzedz się zawsze trzeba dostarczać siana lub osypki, najlepiej jeszcze przez niejaki czas dawać mu rzadki napój z otrębami i trochę słomy, a stopniowo przyzwyczajać do pokarmu zwykłego. Polepszenie znamionuje się wesołością zwierzęcia, bole ustają, stękanie czem raz rzadsze a nakoniec odżuwanie i apetyt powraca; zwierzę poczyna częściej mokrzyć i gnoju odrzucać, boki przedtem wydęte zapadają, mleko także zjawia się, i zwierzę w ogólności więcej życia okazuje. Trzeba tylko jeszcze przez niejaki czas uważać i pilnować takiego rekonwalescenta, a wkrótce nastąpi stałe polepszenie.

Doświadczenia weterynarskie, opisane przez J. G. Scholza na Szlązku.

Pewnemu gospodarzowi nazwiskiem Nehrig zachorował 17go grudnia 1858 koń roboczy, któren przedtem zawsze był zdrowy. To źwierzę rzucało sobą kilkakrotnie o ziemię, zdradzając przytem mocne boleści przez rozstawianie nóg, albo gwałtowne bicie niemi po brzuchu. Te oznaki bolów prawie ciągle trwały, chociaż nogi i reszta ciała nie była zimna i potów nie spostrzeżono; koń poglądał ciągle na swój lewy bok i przytem się wyciągał. Właściciel, który podobne oznaki na drugim swoim koniu często obserwował, mając u siebie jeszcze Akonit i trochę Arszeniku, gdy się nie polepszał stan słabości, zadał jednę dozę Arszeniku i sądził, że tym sposobem słabość zwalczy; ale oznaki słabości trwały jak przedtem. Natenczas gospodarz przysłał do mnie po inne lekarstwo, przyczem posłaniec mówił mi, że ten koń musi na zatrzymanie moczu cierpieć, gdyż nie widziano odchodu tegoż, chociaż uważano, że gnój odchodzący był daleko twardszy, jak przedtem. Posłałem *Hyoscyamus* 3, z tym dodatkiem, żeby zadawano po 2 lub 3 godziny po jednej dozie tak długo, dopokąd się źwierzę nie uspokoi i mokrz nie odejdzie. W nocy o trzeciej godzinie sam gospodarz przyszedł do mnie i prosił o inne lekarstwo, ponieważ koń chory ciągle był niespokojny; powiedział mi przytem, że mylnie mnie doniesiono jakoby to źwierzę na pęcherz cierpiało, gdyż przed wieczorem widział sam, że źwierzę mokrzyło. Na moje zapytanie jaki pokarm dawał koniowi, przyznał się, że czasami dawał i zepsute żyto, ponieważ w tym roku przez nieustanną słotę dużo zboża mu się zepsuło, a zatem nie wiedział, co z niem lepszego zrobić, zwłaszcza że konie je chętnie jadły. Zważywszy, że koń mało gnoił, przytem mając na uwadze to rozciąganie się z bolu, ciągłą niespokojność i tak niezdrowy pokarm, sądziłem ze należy tę słabość uważać za *kolki z zatrzymania gnoju*, na którą zadałem *Plumbum met.* jednę dozę 5granową z trzeciego roztarcia, a drugą kazałem rano o godzinie ósmej powtórzyć. Nazajutrz w południe odwiedzając słabego konia, mówiono mi, że po ostatniem lekarstwie spokój nastąpił, ale stolców jeszcze nie było. Włożywszy rękę w kiszkę odchodową, wydobyłem kilka małych kawałów gnoju tak twardych jak kamienie, reszta kiszki ile dało się ręką dosięgnąć próżną była. Ponieważ źwierzę znowu poczęło się pokładać i niepokoić, zadałem jeszcze raz *Plumbum*. O trzeciej godzinie z południa badając tylną kiszkę, znalazłem mnóstwo gnoju, któren dla gnusności kiszki odchodowej nie mógł odejść, przytem także poczułem w brzuchu hurkotanie, którego przedtem nie było. Chociaż całą kupę gnoju wydobyłem, przecie przed wieczorem jeszcze znaczna ilość gnoju sama odeszła i koń począł pierwszy raz od początku słabości jeść i wodę pić. Sądziłem zatem, że słabość całkowicie ustała; lecz w nocy na 19go jeszcze jeden napad nastąpił, ponieważ koń w nocy oderwał się był od żłobu i tego gospodarował sobie, że znaleziono go leżącego na środku stajni jakby zdechłego. Właściciel zadał jeszcze ostatni proszek *Plumbum*, po którym znowu niespokój jak przy pierwszych zadaniach objawiał się, ale na drugi dzień rano odeszło dużo gnoju i zupełne wyzdrowienie nastąpiło.

Rozmaitości.

1.

Doktor Altschul, nauczyciel (docent) homeopatycznej metody przy wszechnicy w Pradze, daje w zimowem i letniem półroczu szkolnego roku odczyty o homeopatyi w połączeniu z polikliniką. Pierwszy kurs trwa od listopada aż do kwietnia, drugi od kwietnia aż do sierpnia. Sądzimy, że pp. lekarze, zwolennicy homeopatyi, którzy potąd nie mieli sposobności do bliższego i dokładniejszego poznania zasad naszej nauki, nie omieszkają korzystać z tych wykładów i poświęcą kilka miesięcy, ażeby pod przewodnictwem tak zaszczytnie znanego praktyka, jakim jest Dr. Altschul, nietylko teoretycznie, ale też praktycznie wiadomości swoje w tym zawodzie uzupełnić.

Podobna sposobność nastręcza się w trzech szpitalach homeopatycznych we Wiedniu, między innemi w szpitalu na przedmieściu Leopoldstadt, zostającym pod zarządem Dra Wurmba.

2.

Tenże Dr. Altschul odczytał na ogólnem zgromadzeniu lekarzy allopatów w Pradze rozprawę o nowym przetworze „pepsin - natron - hydrochlorid", który to preparat w słabościach żołądka pochodzących z osłabienia, bardzo skutecznie działa. Dokładne opisanie tego preparatu, jako też przepisy dla używania onego w praktyce obiecuje autor w broszurze do wiadomości podać.

Morris w piśmie „*the Lancet*" potwierdza skuteczność pepsiny przeciw wymiotom ciężarnych kobiet. Zadaje on dziesięć granów na chlebie z masłem, po drugiej dozie wymioty zupełnie ustają.

Bulletin therapeutique zaleca jako środek skuteczny przeciw głuchocie *eter siarczany;* w tym celu zalewa się dzieciom trzy do pięciu kropli, dorosłym sześć do dziesięć kropli do ucha i zatyka się watą *).

3.

Czytamy w numerze 4tym „Bulletin de la societé medicale homéopathique de France", z roku 1860 bardzo zajmujący artykuł Dra Melaper des Paux de Lille o leczeniu błoniawy (diptheritis) a mianowicie o dwóch chorobach tego rodzaju, tj. *a*) angine concunense (błoniaste zapalenie gardła) et *b*) angine membranense (dławiec, krup u dzieci). Autor przyznaje w tym artykule obu chorobom toż samo pochodzenie i charakter, zalicza błoniawę do chorób ogólnych krwi, która tylko wewnętrznemi a nie miejscowemi środkami może być leczona; zaleca zwracać całą uwagę na część ciała, dotkniętą tą chorobą, gdyż miejscowość podług niego jest jedyną busolą, według której lekarz w tej chorobie może się kierować przy wyborze środka. Merkuryusz n.p. środek doskonale leczący jedynie błoniaste zapalenie gardła, będzie zupełnie bezskutecznym w dławcu, chociaż obie choroby stanowią jeden rodzaj (diphtheritis); tak znów odwrotnie środki skuteczne w krupie są bezsilnemi w błoniastem zapaleniu gardła.

Dalej powiada autor o przejściu tych chorób z jednej w drugą; w takim razie zaleca zważać na miejscowość nie poprzednio, lecz obecnie zajętą.

Następnie przytacza kilka nieszczęśliwych faktów tak z praktyki allopatycznej jako też homeopatycznej, według dotąd używanej metody. Zniechęcony więc niepomyślnem doświadczeniem najprzód na własnych dzieciach, które dotknięte były

*) Używałem zaleconego srodka, lecz doza wyż namieniona okazała się zbyt silna, sprawiała ból i rozdrażnienie, dawałem tylko po jednej kropli eteru na wacie i przekonałem się, że mniejsza doza łagodnie skutkuje. Red.

krupem, zaczął leczyć metodą Dra Teste, chociaż używane przez tegoż środki nie zdawały się zupełnie odpowiadać symptomom, ale szczęśliwe rezultata skłoniły autora do używania i zalecenia wyłącznie tej metody. Nakoniec przytoczywszy kilkanaście faktów szczęśliwie tym sposobem w przeciągu pięciu dni od początku choroby wyleczonego krupu dodaje: „ztąd więc przekonałem się, że „miejscowość w dławicy wskazywać powinna wybór środka, i że jak w błoniastem zapaleniu gardła *Merkur*, tak w błoniawie krtani *Ipecacuanha i Bryonia* wedle metody Testego są prawdziwemi specyfikami. *St. K.*

Przyp. Red. Artykuł ten zniewala mnie do wezwania szanownych kolegów do sumiennej próby tych środków i szczegółowego zakomunikowania swych spostrzeżeń w naszem pismie. Gdyby bowiem rezultatata potwierdziły prawdę słów Dra Melaper'a des Pays de Lille, natenczas uzyskalibyśmy kilka nowych środków specyficznych do uleczenia krupu.

4.

Etudes sur l'électricité. Traitement de l'épilepsie par l'électricité statique. Nouvelle méthode par Mr. Beckensteiner.

Pod tym tytułem wyszło w zeszłym roku dziełko w języku francuzkim. Przeczytawszy je, żałowałem szczerze straconego czasu; żeby więc kto z kolegów nie uwiódł się szumnie brzmiącym tytułem, przytoczę tu kilka słów, któremi autor określa swoje pojęcie o życiu: „Te fakta i wiele innych, mówi on, zrodziły we „mnie przekonanie, że ożywienie (*l'animation*), czyli życie materyi niczem innem „nie jest, jak jedynie procesem elektrycznym.“ Mniejsza rzecz byłaby taka teorya, gdyby fakta podane mogły przekonać o rzeczywistem wyleczeniu epilepsyi, którą p. Beckensteiner za uleczoną zawsze uważa, ale jakież to fakta? z dziewięciu przytoczonych nie będziemy już mówili o tych, w których omyłka diagnostyki spostrzegać się daje, dość jeśli powiemy, że w dwóch wypadkach autor wnosi o dobrym skutku swojej kuracyi z tego, że chorzy po pierwszem elektrycznem posiedzeniu już więcej do niego nie zgłosili się.

Doskonała loika! a taką zdznacza się cało dzieło, autor wart być członkiem akademii paryzkiej. *St. K.*

KRONIKA.

Tygodnik lekarski wiedeński podaie w swoich szpaltach w numerze 37 b. r. z uniesieniem wielkiemi literami do wiadomości, że homeopatya w Ameryce wielką klęskę poniosła, ponieważ Dr. Peters, redaktor główny (i to przez dłuższy czas) gazety: „*North Americ. Journal of Homoeopathie*“ teraz publicznie naprzeciw homeopatyi się oświadczył, i jej zasady się wyrzekł.

Wedle naszego zdania ten fakt nie jest klęską dla homeopatyi, owszem każden prawdziwy homeopata cieszyć się będzie z tej wiadomości, jeśli podobny hypokryta i frankista *) wykluczy się z grona prawdziwych zwolenników i uczniów Hahnemana. Taki Homeopata nie przynosi zaszczytu homeopatyi ani korzyści dla cierpiącej ludzkości. Albowiem przechodząc dawniej od allopatyi do homeopatyi musiał on się wprzód dostatecznie przekonać, a zatem zasadę homeopatyi pojąć i za prawdziwą uznać, albo uczynił ten krok bez przekonania.

W pierwszym wypadku okazuje się w jego teraźniejszem odszczepieństwie przewrotny charakter, w drugim zaś kolosalny nierozum; jedno i drugie mogło przy redakcyi rzeczonego amerykańskiego pisma równym postępować krokiem, ponieważ dobrze nam wiadomo, że w Ameryce dzienniki są przedmiotem przemysłu, a zatem redaktor bywa często spekulantem, ale nie reprezentantem nauki.

Z naszej własnej niwy mamy smutny fakt zapisać do kroniki homeopatycznej. Doszła nas wiadomość, że doktor chirurgii i operator, szczery uczeń Hahnemanna, *Izbicki* w Ostropolu przeniósł się zeszłej wiosny do wieczności. Wedle podania naszego korespondenta był to człowiek w swojej sztuce biegły, w praktyce szczęśliwy, w pożyciu socyalnem prawy, poświęcający się cierpiącej ludzkości, osobliwie klasie uboższej: *Sit Tibi terra levis!*

*) Frankistami zowia w kongresówce starowierców, którzy przeszli do wiary chrześcijańskiej z pewnych powodów in optima forma, lecz zachowują oraz potajemnie wszelkie obrzadki starozakonnych. Mamy i między homeopatami podobnych frankistów, których chętnie pozbylibyśmy się, jak Amerykanie Dra Peters.

Sprostowania.

Strona	244	z góry	wiersz	29	*zamiast*	4te rozcieńczenie	*czytaj*	3cie.
„	253	„	„	30	„	Augiasza	„	Augiasza.
„	395	„	„	31	„	concunense	„	couenneuse.
„	—	„	„	32	„	membranense	„	membraneuse.
„	296	„	„	9	„	przyp. red.	„	przyp. S. K.
„	—	„	„	12	„	Pays	„	Paux.
„	—	„	„	29	„	zdznacza	„	odznacza.

Z drukarni E. Winiarza.